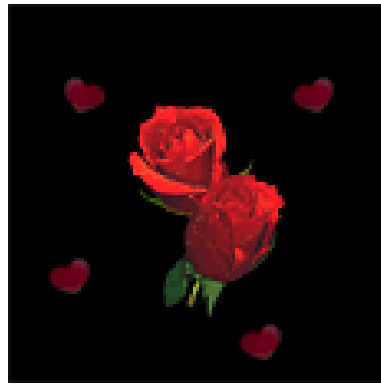




Rebecca Bennet



Cień podejrzzenia

ROZDZIAŁ I

Morderstwo! Było wypisane na jego twarzy, w każdym jego ruchu, w złowieszczym błysku w oczach. Dlaczego więc nie uświadomiła sobie tego wcześniej...

Greg był mężczyzną, o jakim marzy każda dziewczyna. Wysoki, dobrze zbudowany, o kręconych włosach. Na jego twarzy znać było ślady czasu, ale zachowała dawny urok. Nosił modne i drogie, lecz zawsze wytarte ubranie. Podkreślało ono jego osobowość. I wtedy Morwenna się nim zainteresowała. Rozmawiali właśnie przez telefon.

- Gregory Meyrick.

Od chwili gdy się przedstawił, Morwenna słuchała go z zapartym tchem. Było coś niezwykłego w jego głosie. Słowa dźwięczały jej w uszach, słuchawka parzyła dłoń.

- Jestem kierownikiem działu reklamy i potrzebuję paru informacji.

Czy może mi pani pomóc?

Któż by odmówił, słysząc taki głos?

- Oczywiście - odparła. Nie była pewna, czy jej głos brzmi zdecydowanie. - Na kiedy są panu potrzebne te informacje?

- Najlepiej na wczoraj! - Dreszcz przeszedł jej po plecach, ponieważ jego śmiech był równie czarujący. - No, powiedzmy, za pół godziny? Poradzi pani sobie?

- Bez problemu. Dostarczę je panu osobiście. Nie chciała i nie mogła już teraz na to pozwolić, by któraś z młodszych koleżanek poznała go pierwsza.

Dokładnie wyjaśnił jej, o co mu chodzi. Wprowadziła dane do komputera. Po chwili pojawił się wydruk. Odwróciła się, by spojrzeć w

lusterko. Odrzuciła do tyłu kasztanowe włosy i poprawiła szminkę na wargach. Piękna opalenizna poprawiająca cerę nie wymagała podkreśleń.

Drżącymi rękami wygładziła spódniczkę. Wzięła wydruk i w pośpiechu wyszła na korytarz. Zbiegła na dół.

"Głos może być zwodniczy - powiedziała do siebie. Zapukała do drzwi. - Może się okazać, że Gregory Meyrick to gruby, starszy pan z brzuszkiem lub cherlawy, łysiejący facet, który gra młodszego, niż jest. "

Na szczęście było inaczej. Wyglądał nawet lepiej, niż mogła sobie wyobrazić, kiedy słuchała jego czarującego głosu. Gdy się uśmiechnął, Morwenna niemal krzyknęła z zachwytem. Zauważyła, że przygląda się jej drobnej sylwetce. Zarumieniła się, gdy spojrzał z uznaniem jej w oczy.

- Więc to pani jest Morwenna Trevoze? To chyba stare kornwalijskie nazwisko... - Wziął od niej wydruk. Dotknął wtedy lekko jej palców i Morwenna drgnęła z podniecenia.

- Większość ludzi mówi mi Wenna - uśmiechnęła się, urzeczona wyrazem jego ciemnych oczu. - Tak jest o wiele lepiej - dodała. Zauważyła, że spojrzał na diamentowy pierścionek, który nosiła na lewej ręce.

- Ale pani jest już zaręczona. Wyczuła nutkę żalu w jego niskim głosie.

- Szkoda.

"Wielka szkoda" - pomyślała. Diamentowe cacko zaczęło jej nagle przeszkadzać, więc zsuwała je dyskretnie. Przypomniała sobie Philipa. Znali się od dzieciństwa, zawsze byli razem, mimo że Philip był od niej parę lat starszy. Ich rodziny bardzo się przyjaźniły, dopóki jej rodzice nie rozwiedli się.

Od samego początku Philip przyjął rolę opiekuna. Było tak nawet w latach młodości. Dla wszystkich było oczywiste, że prędzej czy

później się zaręczą. Nawet sama Morwenna pogodziła się z tą myślą. Kiedy przed rokiem, z okazji dwudziestych pierwszych urodzin, Philip podarował jej pierścionek, bez wahania pozwoliła go sobie włożyć.

- Kiedy ślub?

Głos Grega ściągnął ją na ziemię. Drgnęła.

- Jeszcze nic nie ustalone - odparła wymijająco.

Napotkała jego spojrzenie i nerwowo próbowała pozbyć się pierścionka.

- Nie będzie miał chyba nic przeciwko temu, jeżeli zjemy razem lunch?

Serce zabiło jej mocniej.

"Jeśli się nie dowie" - pomyślała.

- Oczywiście, że nie. Myślę, że nie jest zazdrosny - uśmiechnęła się.

Chciała być teraz tylko z nim - z Gregiem Meyrickiem.

- A powinien być?

Był to długi, cudowny lunch w cichej gospodzie niedaleko przystani w wiosce rybackiej. Początkowo Morwenna martwiła się, że wróci późno, lecz Greg zaproponował, by traktować to spotkanie jako bardzo ważne dla jej zawodowej przyszłości. Po lampce wina Morwenna rozluźniła się i życie wydało się jej piękniejsze.

Z szerokiego, zakończonego łukiem okna rozciągał się piękny widok. Szmaragdowe fale obmywały ciemne granitowe skały, które majestatycznie wynurzały się z morza. Rozbijające się na nich krople wody tworzyły lekką mgiełkę, mieniającą się wszystkimi kolorami tęczy na tle bezchmurnego nieba. Szeregi białych domków o dachach porośniętych mchem tuliły do stromych zboczy drogi prowadzącej do zatoki. Ogrody tonęły w kwiatach. Łodzie rybackie, przycumowane do pomostu, czekały na przyływ. Pod

skąłą okalającą plażę stały rzędy wiader wypełnionych homarami. Na występach skalnych jaśniały kępy kolorowej roślinności. Nad okolicą bezszelestnie krążyły mewy, od czasu do czasu przysiadając na skałach.

Chociaż Morwenna знаła te strony bardzo dobrze, zawsze zachwycało ją ich piękno.

- Osobliwe to miejsce - zauważył Greg, rozglądając się dookoła. Pokój, w którym siedzieli, był niski. Widać było belki podtrzymujące strop. Na drewnianych ścianach wisały końskie podkowy, a nad kominkiem stał rząd starych butelek.

- Ile lat ma ten budynek?

- Przypuszczam, że jego historia sięga XV wieku, chociaż od tamtego czasu mógł być parę razy przebudowany. Kiedyś było to znane gniazdo przemytników. Niewykluczone, że takim pozostało.

Uśmiechnęła się.

- Przemytników? To oni się jeszcze tutaj kręcą? Myślałem, że wymarli co najmniej sto lat temu.

- Przemytnicy papierosów i alkoholu pewnie już wymarli, ale ludzie mówią, że teraz handluje się tu diamentami i narkotykami. Takie zatoki jak ta są przez wszystkich zapomniane. W nocy nikt nie ma ochoty odwiedzać tej niebezpiecznej okolicy.

- Nie dziwię się. Nie wygląda to zachęcająco nawet w dzień - przytaknął, a po chwili dodał: - Chociaż tutaj tak pięknie. Więc pani tu mieszka? Musi pani dużo wiedzieć o tych stronach.

- Mieszkam tam na skałach, w Trevose House. - Wskazała palcem. - Widzi pan?

- W tak cudownym miejscu? Skinęła głową.

- Czyżby mieszkała pani w pałacu?

- Ależ skąd - zaśmiała się. - Ten dom należy do rodziny już od paru pokoleń. - Przyglądała mu się w zamyśleniu przez parę chwil. - Jest trochę za duży, ale nie odczuwam tego. Nie wykorzystujemy wszystkich pokoi. - Jej oczy zaszyły mgłą. - To znaczy, ja nie wykorzystuję wszystkich pokoi - poprawiła się. - Mój ojciec zmarł parę miesięcy temu.

- Bardzo mi przykro.

Greg dotknął jej dłoni i delikatnie uścisnął.

- Bardzo mi go brakuje - szepnęła. - Byliśmy sobie bardzo bliscy, odkąd matka od niego odeszła.

- Rozwiedli się? - zapytał.

- Prawie dziesięć lat temu, kiedy miałam dwanaście lat. Bardzo go to załamało. Czasami sobie myślę, że byłoby lepiej, gdyby matka umarła - powiedziała z goryczą. - Lepiej by zniósł taką stratę. Zawsze miał nadzieję, że ona wróci, ale nie zrobiła tego. Kiedy ponownie wyszła za mąż, wydawało się, że to zupełnie go wykończy. Przestał się troszczyć o cokolwiek.

Spojrzała ze smutkiem w jego współczujące oczy.

- Całkowicie zaniedbał dom, nie naprawiał, nie odmalowywał. Wprowadziliśmy się do jednego skrzydła i zamknęliśmy resztę pokoi. Odnowienie domu zajmie dużo czasu. Philip uważa, że powinnam go sprzedać i przeprowadzić się. Jest o wiele za duży, bym sama mogła go utrzymywać.

Oczy Morwenny wypełniły się łzami, które otarła zdecydowanym ruchem ręki. Ponownie spojrzała na Grega.

- Może teraz powie mi pan coś o sobie? Jest pan Kanadyjczykiem? Zdradza pana akcent.

- Wciąż to słycać? - zapytał zdziwiony, unosząc brwi. - Moja rodzina przeprowadziła się tutaj przeszło piętnaście lat temu i wydawało mi się, że nabrałem już dobrego angielskiego akcentu. Ale okazuje się, że jest inaczej.

- Niezupełnie. Można to wyczuć, gdy rozmawia pan przez telefon. Nie uważa pan, że telefony trochę zmieniają głos?

Odwróciła się gwałtownie, słysząc stukanie w szybę. Uspokoila się, widząc, że to tylko mewa siedząca na parapecie.

- Zachowuje się tak przy każdym posiłku - odezwał się kelner, nalewając wina do kieliszków. - Zwłaszcza gdy ktoś siedzi przy tym stoliku. Ludzie myślą, że jest tresowana.

- Nigdy nie przypuszczałem, że są takie ogromne. - Greg patrzył niepewnie na ptaka.

- Jest zupełnie niegroźna, proszę pana - powiedział kelner z uśmiechem. - Chyba że jest pan makrelą.

- Powinniśmy już wracać - przerwała mu Morwenna i nerwowo spojrziała na zegarek. - Jest już po drugiej. Jeszcze mnie wyleją. A rzeczywiście ani słowa nie wspomnieliśmy o naszej pracy.

- Są rzeczy o wiele ważniejsze, Morwenno - zauważył Greg. Wstał i odprowadził ją do drzwi.

Świeciło słońce, którego promienie iskrzyły się na grzbietach fal, gdy te unosiły się wolno, by z pluskiem opaść na pomost. Greg oparł się o ścianę, wpatrując się w zamgloną linię horyzontu. Morwenna przyglądała się jego twarzy. Chciała zapamiętać ten obraz.

- Mógłbym tu zostać na zawsze - powiedział półgłosem.

- Niestety, nie może pan - przypomniała mu z uśmiechem. - Jeśli zaraz nie wrócimy do pracy, wyślą za nami ekipę poszukiwawczą.

- Wenko, czy umie pani żeglować? - zapytał, zarzucając kurtkę na ramiona. Szli pod górę w kierunku parkingu na tyłach gospody.

Potrząsnęła głową. Na jej twarzy pojawił się niewyraźny grymas.

- Nie. Szczerze mówiąc, nienawidzę morza.

Czasami jego ogromna siła mnie przeraża. Prądy przybrzeżne w tym rejonie są bardzo niebezpieczne.

- A mimo to mieszka pani tutaj cały czas.

- Nie muszę przecież lubić morza - uśmiechnęła się.

- Czy tak bardzo, że nie umie pani pływać?

- Ale żeglować to przecież co innego. Pływać umiem. Ojciec nalegał, bym wcześniej się nauczyła. W domu mamy basen, więc nie było potrzeby, bym chodziła nad morze.

- Więc będę mógł czegoś panią nauczyć - zauważył, otwierając drzwi samochodu.

Od tamtego czasu jadali wspólnie lunch codziennie. Spotykali się w jednej z kawiarenek w mieście. Po paru tygodniach nie było już wątpliwości, że Morwenna zakochała się w Gregu do szaleństwa.

Tylko jak o tym powiedzieć Philipowi?

Greg był jego przeciwieństwem - porywczy, zabawny, czasami szokujący. Zachowanie Philipa można było zawsze przewidzieć. Wiedziała dokładnie, co powie lub zrobi, zanim sam zdążył o tym pomyśleć. Nie wiedziała jednak, jak zareaguje, gdy mu powie o zerwaniu zaręczyn. To ją powstrzymywało.

Odkąd sięgała pamięcią, Philip zawsze był przy niej. Towarzyszył jej od chwili, gdy przyszła na świat w Trevoze House. Był obecny w każdym wspomnieniu z dzieciństwa. Pewnego razu ojciec usiłował zrobić jej zdjęcie. Siedziała na kocyku rozłożonym na trawie, Philip pochylał się nad nią i

próbował rozśmieszyć. Zawsze pomagał. Prowadził za rękę, gdy stawiała pierwsze, niepewne kroki, odganiał ogromnego psa sąsiadów, gdy ten usiłował polizać jej przerażoną twarz; każdego ranka zabierał do szkoły w wiosce, a po lekcjach odprowadzał do domu; na boisku stawiał czoło dzieciakom, które dokuczały jej z powodu rzekomego zarozumiałstwa.

Kochała go, ale teraz uświadomiła sobie, że to nie jest miłość. Philip był dla niej bratem, którego nie miała, przyjacielem, który zawsze był w pobliżu, kimś, na kogo mogła zawsze liczyć.

Śmierć ojca przeżyła boleśnie. I znowu Philip był przy niej, pomagał przetrwać smutek. To on załatwił wszystkie sprawy związane z pogrzebem, to on umiał ją pocieszyć, gdy współczucie innych tylko pogłębiało jej żal. Jako prawnik, załatwił szybko i sprawnie wszystko, co było związane z majątkiem. Łagodnie wyjaśniał, co ma podpisać i dlaczego.

Wtedy chciał przyspieszyć ich małżeństwo.

- Jest ci potrzebny ktoś, kto będzie się tobą opiekował. Nie możesz sama mieszkać w tym domu. Sprzedaj go. Kupimy coś nowoczesnego, blisko Falmouth. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Gdy się pobierzemy, nie będziesz musiała pracować. - Spojrzał na nią poważnie. - Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś bogatą kobietą? Ojciec zostawił ci mnóstwo pieniędzy.

Nie dbała o to. Jakie znaczenie mają pieniądze, skoro zabrakło osoby, która ją kochała. Uwielbiała ojca i jego nagła śmierć była dla niej strasznym wstrząsem.

- Nie sprzedam Trevose House - powiedziała wtedy. - To mój dom. Nie chcę mieszkać gdzie indziej. Ojciec kochał ten dom, dlatego nie chcę stąd odchodzić.

- Posłuchaj, Wenno. By przywrócić ten dom do dawnego stanu, potrzeba dużo pieniędzy. Przez te wszystkie lata twój ojciec doprowadził go

do ruiny. Kiedyś to był piękny dom, teraz nie jest wart zachodu.

Skontaktowałem się z pewnym towarzystwem od nieruchomości. Interesują ich stare, podupadłe domy, które mogliby zburzyć, a na ich miejscu wybudować domki letniskowe. Taki dom jak ten, położony na skałach, z oknami wychodzącymi na piękną okolicę, to dla nich wspaniała okazja.

- Zburzyć Trevose House! Nie mogłabym tego zrobić. Pomyśl o ludziach, którzy tutaj mieszkali przez wieki. Oni tworzyli historię mojej rodziny. Nie mogę tego zniszczyć.

- Jesteś niemądra, Wenno. Za pieniądze, które możesz za to wszystko dostać, żyć będziesz w luksusie do końca życia. Pomyśl o tym, kochanie. W przyszłym tygodniu jadę do Londynu. Prowadzę tam sprawę. Myślę, że do tego czasu podejmiesz właściwą decyzję. Ja zajmę się resztą. Spojrzał na nią zmartwiony.

- Nie chcę zostawiać cię tu samej, odciętej od świata. Dla Morwenny jednak ta samotność miała swoje zalety.

- Co robisz w ten weekend?

- Nic szczególnego - odpowiedziała. - Philip wyjeżdża w niedzielę do Londynu.

- Więc poświęć ten dzień mnie. Zazwyczaj spędzam weekendy samotnie.

- Nie chce mi się w to wierzyć - uśmiechnęła się. - Takiego mężczyznę jak ty musi otaczać tłum wielbicielek.

- Ale nie ma wśród nich tej właściwej. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Chyba będzie padać - uprzedziła.

- Tym lepiej dla nas - uśmiechnął się figlarnie.

Philip poprosił, by odwiozła go na dworzec.

- Nie chcę brać samochodu na cały tydzień - tłumaczył. - Po tygodniu pracy w sądzie nie będę mógł bezpiecznie prowadzić z Londynu.

- Oczywiście, że cię odwiozę - odparła. Miała wyrzuty sumienia, gdyż zaraz po jego wyjeździe zamierzała spotkać się z Gregiem.

- Uważaj na siebie, kochanie. Będę myślał o tobie cały czas. -
Pożegnał się z nią i pocałował w policzek.

Kiedy wróciła do Trevoise House, samochód Grega stał na podjeździe, lecz jego nigdzie nie było.

"Pewnie zwiedza okolicę" - pomyślała. Przez trawnik podeszła do drewnianych schodów prowadzących na plażę. Wchodząc na górę, zobaczyła ciemny punkt na zatoce. Zdjęła sandały. Pod stopami czuła ciepło schodów. Drewno było szorstkie. Dlatego, gdy zeszła, piasek na plaży wydał jej się taki przyjemny.

Greg zauważył ją i płynął do brzegu. Zamaszystymi wymachami ramion rozgarniał fale, w których co jakiś czas ginęła jego głowa. Po chwili szedł już w jej kierunku, smukły i sprężysty, a ociekające z jego ciała i rozpryskujące się wokół kropelki wody podkreślały jego siłę.

- Jest fantastycznie. Co za wspaniałe miejsce. Naprawdę ci zazdroszczę, Wenno. Dołączysz do mnie?

Potrząsnęła głową. Szybko się cofnęła.

- Mówiłam ci już, że nienawidzę morza.

Mokrą dłonią dotknął jej nagiego ramienia. Drgnęła z podniecenia, czując jego chłód.

- Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Proszę cię, popływaj ze mną.

- Nie zabrałam kostiumu.

- Więc idź do domu się przebrać. Chyba że chciałabyś pływać nago. Ja nie mam nic przeciwko temu - uśmiechnął się.

- Woda w basenie jest cieplejsza - zasugerowała.

- Musisz w sobie przełamać ten lęk przed morzem - powiedział łagodnie. - Pokaż, że jesteś dzielna.

Ociągając się weszła na schody. Minęła trawnik i znalazłszy się w swoim pokoju, włożyła lśniące bikini w biało-niebieskie paski.

Kiedy wróciła na plażę, Greg leżał na ręczniku, udając, że śpi. Usłyszawszy szelest jej cichych kroków na piasku, uniósł głowę. Przysłonił ręką oczy. Gdy wodził wzrokiem po jej opalonym ciele, przebiegł ją dreszcz. Na policzkach pojawiły się rumieńce.

- Jesteś piękniejsza, niż myślałem. - Wstając pochwycił ją za rękę i razem pobiegli ku spienionym falom.

Wzdrygnęła się, gdy weszli do wody. Jej nogi ogarnął przejmujący chłód. Przemogła się, gdy poczuła, że jest obok niej mężczyzna. Gdy uderzyła w nią fala, wystraszona krzyknęła. Próbowwała wyrwać się Gregowi. Chciała wrócić na brzeg.

- Spróbuj - nalegał. Stał za nią. Kropelki wody zraszały mu włosy i twarz.

Wzięła głęboki oddech i zanurzyła się. Morze uniosło ją i poczęło rytmicznie kołysać. Z zimna nie mogła złapać tchu. Dopiero po chwili, świadoma bliskości Grega, pozwoliła ponieść się falom.

Wtedy Greg wynurzył się i porwał ją w ramiona. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Poczowała bicie jego serca, ciepło warg, łagodne kołysanie morza. Wziął ją na ręce. Zarzucił mu ramiona na szyję, gdy niósł ją do brzegu. Całował jej usta, podczas gdy ona pieściła palcami mokre włosy opadające na kark.

Mięśnie drgały mu lekko, gdy kładł ją delikatnie na piasku.

- Kocham cię - wyszeptał. W miarę jak ustami muskał jej skórę, wzrastało w niej pożądanie. -Chcę cię zawsze mieć przy sobie.

Wiał łagodny wiatr. Leżała na plecach, wpatrując się w jego twarz. Mokre kosmyki włosów, opadające jej na policzki, suszyły się w słońcu. Greg owinał jeden wokół palca, zmierzwił go, potem puścił.

- Wyjdź za mnie - powiedział błagalnym tonem.

Wolno uniosła lewą rękę. Mieniący się w słońcu diament rozbłysł tysiącem różnobarwnych odcieni.

- Tak bardzo go kochasz? - zapytał.

- Kocham go - odparła zadumana - ale inaczej. Nie tak jak ciebie.

Wyciągnęła ręce, ujęła jego twarz w dłonie i przyciągając go ku sobie, pocałowała w usta, przeżąc ciało w gorących promieniach słońca.

- Nie tak jak ciebie - powtórzyła, kiedy przestali się całować, a on, oparłszy się na łokciu, zbliżył ku niej swoją twarz.

- W takim razie musisz mu powiedzieć, Wenno - rzekł łagodnie. - Tylko jeden z nas może cię mieć. I to muszę być ja.

Byli na plaży cały dzień, do chwili aż słońce zaczęło zbliżać się ku zachodowi, śląc purpurowe promienie w kierunku granitowych skał.

Morwenna wdrygnęła się.

- Wracamy do domu, bo się przeziębisz - powiedział rozkazującym tonem. Zarzucił jej ręcznik na ramiona i pocałował w kark. - Najlepszym lekarstwem w takim przypadku jest gorąca zupa i ciepłe łóżko.

Milczała.

Nigdy nie zapomni tego niedowierzania na twarzy Philipa, gdy mu o wszystkim powiedziała. Gdyby go wbiła na pal, nie byłby chyba bardziej zdziwiony i zaskoczony.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - jego głos był ledwo słyszalny. - Wiesz, jak bardzo cię kocham. Zawsze cię kochałem. Wydawało mi się, że ty także.

- Przykro mi, Philipie. Naprawdę mi przykro. To, co czuję do Grega, jest zupełnie inne. Teraz wiem, że nigdy cię naprawdę nie kochałam. Zawsze byliśmy sobie bliscy, ale to nie to samo, i teraz nie mogę już mówić o małżeństwie z tobą.

Zdjęła pierścionek i chciała mu go oddać. Jego twarz zrobiła się nagle blada, posępna i postarzała.

- Zachowaj go, Morwenno. - Zazgrzytał zębami, odwracając się od niej. - Zostaw go sobie na pamiątkę.

RS

ROZDZIAŁ II

Skromna uroczystość w urzędzie stanu cywilnego w zupełności jej wystarczała. Wszystko, czego pragnęła, to być z Gregiem na zawsze. Pojawiły się jednak trudności.

- Nie mogę pozbawić cię tej ceremonii - protestował Greg. - Przecież każda dziewczyna marzy o wspaniałym ślubie. Dlatego pobierzemy się w tutejszym wiejskim kościółku. W końcu mieszkasz tutaj od urodzenia. Jeśli się nie pośpieszymy, wezmą nas na języki.

-I tak będą plotki, Greg - odparła sucho. - Nie zapominaj, że byłam ponad rok zaręczona z Philipem. W tak małej miejscinie wszyscy plotkują i z pewnością ktoś już zauważył.

- Nie mogę żyć z dala od ciebie - powiedział cicho i pocałował ją w policzek.

Nie było to szczególne wydarzenie w rodzinie. Ojca już nie miała, a matka przysłała telegram z przeprosinami. Pisała, że nie przyjedzie ze swoim Joelem, ponieważ zaplanowali już ten dzień inaczej.

- To do niej podobne - żaliła się Morwenna Gregowi. - Matka zawsze była zajęta, gdy coś ważnego działo się w moim życiu.

- Z Ameryki to kawał drogi - uspokoił ją.

- Zamierzam wyjść za mąż tylko raz, Greg - powiedziała ze smutkiem.

- Mogłaby zdobyć się na wysiłek i przyjechać.

Nie zdradziła mu jednak, co matka napisała: "Philip zawsze był ci oddany, Morwenno. Jak możesz być dla niego tak okrutna i zadawać się z jakimś nieznajomym? Mam jednak nadzieję, że wiesz co robisz".

"Pewnie mam to po tobie" - pomyślała Morwenna z żalem.

Matka z pewnością nie zapomniała dnia, w którym odeszła od ojca, wyznając mu otwarcie, że ich małżeństwo okazało się zupełną klęską. Może lepiej, że nie przyjedzie. Odnowiłoby to tylko stare rany.

W dniu ślubu Morwenna wstała bardzo wcześnie. Jedna z sióstr ojca, ciotka Jess, nocowała w Trevoze House od paru dni.

- Moje drogie dziecko, nie możesz w tym bałaganie być pozostawiona samej sobie - mawiała, chociaż wiedziała, że nie to martwiło Morwennę.

Z okna pokoju Morwenna spoglądała na morze, które spowite było delikatną mgłą. Zapowiadał się piękny dzień.

Na palcach, by nie zbudzić ciotki, wyszła ze swego pokoju i podeszła do drzwi sypialni, która kiedyś należała do jej ojca. Teraz miała być jej i Grega. Weszła do odnowionego pokoju. Słońce wdzierające się do środka padało na jasnożółte ściany. Na podłodze leżał puszysty kremowy dywan. Jednak największe wrażenie sprawiało łóżko, stojące niedaleko okna.

Było to ogromne, wiekowe łóżko. Cztery drewniane, misternie rzeźbione filary podtrzymywały baldachim, z którego zwisały białe koronkowe draperie.

To Greg dokonał takiego wyboru.

- To łóżko jest stworzone do miłości - mówił. -Do życia w miłości.

Dotykając aksamitnego nakrycia, Morwenna wyobrażała sobie czekające ich dni. Życie w miłości.

- Morwanno, kochanie, gdzie jesteś?

Nadchodziła ciotka Jess. Ubrana była w gruby wатовany szlafrok owinięty ciasno wokół drobnego ciała. Jej głowa ginęła w papilotach.

- Usłyszałam jakieś szmery i od razu pomyślałam, że to ty. Kochanie, jest bardzo wcześnie. Czy nie powinnaś wrócić jeszcze na chwilę do łóżka? Zapowiada się ciężki dzień.

Zajrzała do środka przez uchylone drzwi. Zobaczywszy łóżko, przestraszyła się trochę.

- Boże miłosierny! - krzyknęła. - Cóż to za monstrum? Co cię podkusiło, żeby kupić coś takiego? Moja babka kiedyś miała takie.

Drepcząc weszła do pokoju.

- Wygląda tu całkiem nieźle. Ładnie go urządziłaś. Przedtem ten pokój był za ciemny, ale gdy jest wymalowany, sprawia zupełnie inne wrażenie.

O szyby tłukła się z nieznośnym brzękiem mucha, więc ciotka podeszła do okna i chciała je otworzyć.

- Otwóźcie! - zawołała Morwenna. - Niektóre z linek przytrzymujących ramy okienne już się pozrywały*. Wkrótce wymienimy je wszystkie. Jeśli się nie uważa, okno może się niespodziewanie zsunąć w dół.

** W niektórych angielskich domach rama okienna przesuwana jest pionowo w górę. Przytrzymują ją w tej pozycji specjalne linki zawieszane po obu stronach okna. (przyp. tłum.)*

Jess przesunęła okno do góry i wypuściła muchę. Miała trochę kłopotu, by ściągnąć je z powrotem.

- Już wiem, co masz na myśli, moja droga. Musicie to dać do naprawy jak najszybciej, zanim nie zdarzy się przykry wypadek. Skoro więc nie chcesz już wrócić do łóżka, przygotuję ci śniadanie.

- Och nie, ciociu. Nie mogłabym nic przełknąć.

- W żadnym wypadku nie pójdziesz do ołtarza głodna - zganiała ją ciotka. - Nie możemy pozwolić, byś nam zemdlała.

- Zjem później, ciociu. Teraz idę na chwilę na plażę. Nałożyła liliowy dres i wymknęła się z domu tylnymi drzwiami. Mokra trawa chłodziła jej boscie stopy. Z drzew w ogrodzie dobiegał cichy śpiew turkawki. Wszystko

uspokoilo się przed świtem, tylko od morza dochodził łagodny szum fal rozbijających się o brzeg. Schody były wilgotne i śliskie. Schodząc Morwenna trzymała się kurczowo poręczy. Piasek na plaży był zimny i mokry. Spacerowała wolno wzdłuż brzegu, na który morze naniósł mnóstwo połyskujących wodorostów i muszelek, które raniły stopy. Towarzyszył jej cichy plusk fal. Łagodny podmuch wiatru rozwiał jej włosy. Morwenna poprawiając je, spojrzała na skały. W górze zobaczyła samotną postać. Zdziwiło ją to i przestraszyło. Stojący tam mężczyzna pomachał jej ręką. Był to Philip.

"Akurat dzisiaj" - pomyślała Morwenna. Philip prędko zszedł do niej na plażę. Gdy poprawiał zmierzwione przez wiatr włosy, dostrzegła smutek w jego oczach.

- Wiedziałem, że tu będziesz - powiedział cicho. - Jako dziecko zawsze przychodziłaś nad zatokę, gdy byłaś czymś zmartwiona. Jak gdyby morze miało cię uspokoić, chociaż tak bardzo go nienawidzisz.

- To prawda, taki spacer mi pomaga - przyznała. - Ale zapewniam cię, że niczym się nie martwię.

- Na pewno? - jego głos zdradzał niepewność.

- Na pewno - odparła krótko.

- Co wiesz o tym człowieku?

- O Gregu? Wiem wszystko.

- Wszystko? Pojawia się nie wiadomo skąd i uwodzi cię w ciągu paru miesięcy. Zresztą zawsze byłaś impulsywna, Wenno.

- Kocham go, Philipie. Zdaje się, że zapominasz o tym.

- Kochasz go? Ciekawe. Czy wiesz, czym naprawdę jest miłość?

Prawdziwa miłość to nie bycie razem, lecz umiejętność życia bez ukochanej osoby. W tym przejawia się prawdziwa miłość.

- Muszę wracać do domu - powiedziała Morwenna. - Już czas się przygotować.

Dotknął dłonią jej policzka.

- Zawsze będę cię kochał, Wenno. Nie zapominaj o tym.

Nie umiała mu spojrzeć w oczy. Odwróciła się i pobiegła ku schodom. Oczy miała pełne łez.

- Pomyślałam sobie, że powinnaś zjeść coś lekkiego - stwierdziła ciotka Jess, gdy Morwenna weszła do kuchni, zostawiając na czerwonej podłodze mokre ślady stóp.

- Chyba to nie łyzy? - spytała ciotka kaśliwie.

- To od wiatru - skłamała Morwenna. - Zawsze płacze, gdy jest silny wiatr.

- Ciągłe tęsknisz za ojcem. Zwłaszcza dzisiaj. To nie to samo, gdy wuj Tom wydaje cię za męża. Matthew byłby z ciebie dumny.

- Proszę cię, ciociu, przestań - rzekła błagalnie. Zapanowała przez chwilę cisza.

- Ile minut mam gotować jajko, kochanie?

Morwenna stała przed wielkim lustrem, wpatrując się w swoje odbicie. Czy ta drobna postać to naprawdę ona? Wyglądała prześlicznie.

Jedwabna suknia przylegała do smukłego ciała, uwydatniając jędrne piersi i wąską talię. Dekolt odkrywał piękną opaleniznę i zaokrąglone ramiona. Drapowany dół błyszczącej kreacji w kolorze kości słoniowej sięgał do ziemi i szeleścił przy każdym ruchu. Woalka zasłaniająca twarz kryła duże i błyszczące oczy, włosy zaczesane do tyłu odkrywały gładkość policzków.

Drżała na myśl o tym, że wieczorem razem z Gregiem zgłębi tajemnice tego przepięknego, oczekującego na nich łóża.

To już dzisiaj.

- Morwenno, samochód wuja zajechał.

Już czas.

Na zboczu wzgórza stał szary kościółek, od wieków otoczony nagrobkami porośniętymi mchem, ginącymi w wysokim zielsku. Zwisające gałęzie pobliskich cisów muskały kamienie z wyrytymi na nich słowami. Mieszkańcy wioski, kobiety wystrojone w kwieciste i odprasowane sukienki i mężczyźni w pachnących naftaliną ubraniach, zgromadzili się wzdłuż ścieżki prowadzącej do głównego wejścia. Nie brakowało nikogo.

Wuj Morwenny schylił się, by przejść przez zwieńczone łukiem drzwi kościoła. Wziął Morwennę pod rękę. Ściskając delikatnie jej ramię, uśmiechnął się do niej.

- Zawsze byłaś śliczną dziewczyną, Morwenno. Jednak dziś jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - odezwał się cicho. - Żałuję, że nie ma z nami twojego ojca.

W przedsionku kościoła Morwenna zawahała się, widząc przyjazny uśmiech na twarzy pastora. Przypomniła sobie jego kazania wygłaszane w każdą niedzielę. Nigdy nie potrafiła się na nich skupić, zawsze myślała o czymś innym.

Organy ucichły. Po chwili rozległa się pieśń na wejście. Wuj ścisnął lekko ramię Morwenny na znak, że już czas, i weszli do środka.

Z przedniej nawy wyłoniły się dwie wysokie, ciemnowłose postacie. Greg odwrócił głowę i przyglądał się Morwennie. Czowała, że topnieje pod jego spojrzeniem. Jak przez mgłę docierał do niej śpiewny głos pastora, potem niski głos Grega. Po złożeniu przysięgi małżeńskiej Greg włożył jej obrączkę i pocałował. Reszta dla niej nie istniała. - Ogłaszam was mężem i żoną.

Dzwoniły były radośnie, słońce jaśniało, gdy wyszli z kościoła. Pierwszą osobą, która złożyła im życzenia, był Philip.

Morwenna zobaczyła jego bladą i posępną twarz, gdy nachylał się do pocałunku. Jego usta, wypowiadające życzenia szczęścia, były zimne. Nie zauważyła tego od razu. Za dużo było ludzi, którzy obejmowali się, całowali i rozrzucali confetti. Morwenna wiedziała tylko, że stoi za nią jej mężczyzna, z którym jak najprędzej chce zostać sama.

Tymczasem roześmiana pozowała do zdjęć w otoczeniu podekscytowanych gości, zgromadzonych na oświetlonych słońcem schodach kościoła; pozdrawiała znajomych i nieznajomych, słuchała przemówień, razem z Gregiem drżącą ręką kroić tort. Wreszcie skończyła się część oficjalna.

Płatki confetti, poruszane lekkim wiatrem wiejącym od morza, wirowały wokół nich, gdy siadali do weselnego samochodu. Udawali się do Trevoze House. Przed wejściem do domu Greg wziął Morwennę na ręce i przeniósł przez próg, zamykając z trzaskiem drzwi. Gdy wniósł ją na górę, ogarnął ich chłód ciemnego korytarza. Greg nie przestawał całować wysmukłej szyi Morwenny. Znaleźli się w sypialni. Suknia Morwenny z cichym szelestem osunęła się na podłogę. W ciemności Greg położył delikatnie Morwennę na łóżku. Śledziła wzrokiem jego ruchy, kiedy układał się nagi obok niej. Pochwycił ją w ramiona. Jego ciepło, siła i namiętność wypełniły ją wkrótce rozkoszą.

Przez uchylone okno do pokoju zaglądał księżyc. Wiązka światła padała na koronkowe draperie. Morwenna uniosła lekko głowę. Gdy tylko się poruszyła, Greg objął ją mocniej ramieniem. Starła się go nie zbudzić, chociaż tego pragnęła; ciało jej drżało jeszcze po tej cudownej nocy.

Wpatrywała się w jego twarz. Mocno zarysowana szczęka, zaokrąglone usta, wystający nos, szerokie czoło przypominały jej pierwsze wrażenia, kiedy z ciekawością przyglądała się Gregowi.

Pomyślała o Philipie. Życie i miłość z nim byłyby zupełnie inne.

- Wspaniały dom - powiedział Greg, gdy **chodzili** od pokoju do pokoju i otwierali drzwi zamknięte prawie od dziesięciu lat. - Czeka nas dużo pracy. A co do widoków... - Otworzył okno i **wychylił** się, wdychając świeże morskie powietrze.

Morwenna stała za nim, wpatrując się w poskręcany morskimi wiatrami żywopłot. Wysoka trawa zarastająca ozdobne krzewy nie przypominała zadbanego niegdyś trawnika. Morze w zatoce było błękitno-szmaragdowe, jego powierzchnia marszczyła się jak pofałdowany aksamit.

- Idziemy pływać! - zawołał Greg. Odwrócił się i złapał ją za rękę.

- Przebiorę się.

- Nie musisz się przebierać - odparł. Spragnionymi ustami poszukał jej warg.

Dopiero później, znacznie później zeszli na plażę.

Morwenna weszła do wody ostrożnie, natomiast Greg wbiegł jak szalony, bryzgając na wszystkie strony. Nie omieszkał jej ochlapać. Chłód wody sprawił, że stwardniały jej sutki. Chociaż Greg był jej mężem, pływanie nago ją onieśmiało. Lękała się też podstępного, falującego morza.

- A jak nas ktoś zobaczy? - powiedziała. - Przypuśćmy, tam, na górze...

- Jesteś piękna. To rozkosz patrzeć na twoje jędrne ciało obmywane przez fale - powiedział półgłosem. Przyciągnął ją ku sobie z siłą, która ją podniecała.

Kiedy położył ją delikatnie na miękkim piasku, wydawało się jej, że mignął jej ktoś na granitowym zboczu. Zamknęła jednak oczy, a Greg sprawił, że oddała się ogarniającej ją rozkoszy.

Samotne dni w Trevoise House mijały jak sen, a długie noce były pełne uniesień. Morwenna nie zdawała sobie sprawy, że istnieje taka głębia uczuć. Odpowiadała na zaloty Grega nie słabnącym pożądaniem.

Nie mogło to trwać wiecznie. Miodowy miesiąc dobiegł końca.

Greg nalegał, by porzuciła pracę.

- Chcę, by moja żona była zawsze piękna i w doskonałym nastroju, kiedy będę wracał do domu - mówił. - Poza tym uważam, że nic dobrego nie wynika z tego, gdy mąż i żona pracują zawodowo. Co ty na to?

W końcu zgodzili się, że Morwenna będzie pracować na pół etatu. Ale tylko rano.

W tym czasie dom był pełen robotników, którzy odnawiali, naprawiali i wymieniali, co się dało. Morwenna nie mogła znieść hałasu i całego zamieszania. Gdy wchodziła do jakiegoś pokoju, to w jednym wymieniano podłogę, w innych instalowano akurat grzejniki lub zrywano tapety.

Greg każdego ranka zabierał ją z sobą do Falmouth. Wracała natomiast sama autobusem. Obładowana zakupami, szła potem z wioski do domu pieszo.

- Przy takiej pogodzie wszystko jest OK, ale gdy nadejdzie zima, będziesz moknąć w drodze do domu. Musimy ci kupić samochód, kochanie.

Pierwszy dzień w pracy był wyczerpujący. Cieszyła się, gdy nadeszła pora lunchu. Zjedli go w swoim ulubionym lokalu. Siedząc na tarasie, podziwiali zatokę rozciągającą się między Falmouth a St. Mawes. Po posiłku Morwenna wsiadła do autobusu i odjechała. Czekala ją jeszcze wspinaczka do domu.

Rozłożyste gałęzie drzew przysłaniały niebo, tworząc nad jej głową istne sklepienie. Wpatrywała się w kolorowe zbrocza najeżone naparstnicami i porośnięte naręczami firletek, ostatnich dzwoneczków i pierwszych kapryfaliów.

Mijając podjazd, Morwenna przyjrzała się dwóm rozebrany do pasa robotnikom, którzy na drabinie malowali dom od zewnątrz. Kiedy weszła do sypialni, by zrzucić z siebie wyjściowy strój i nałożyć coś przewiewnego, zauważyła, że jeden z robotników wymienia przetarte i zużyte linki przy oknie.

- Dzień dobry, panno Trevoze... O, przepraszam, pani Meyrick. Trudno mi się przyzwyczaić po tylu latach - uśmiechnął się mężczyzna, schodząc z drabiny. - Już prawie skończyłem. Jeszcze trochę i nie będę pani przeszkadzał.

- Niech się pan nie śpieszy, panie Pengelly. Mam ochotę na herbatę. Czy zrobić panu także?

- Nie odmówię, moja droga. Za pięć minut kończę.

Morwenna przyglądała się, jak przyciął linkę ostrym nożem i wrócił do okna.

Uczesała się i zeszła do kuchni, by nastawić wodę na herbatę. Później miał przyjść Philip. Odkąd wyszła za mąż, nie chciała się z nim spotykać, jednak jego telefon przekonał ją, że nie uniknie tego.

Nadal prowadził jej interesy. W testamencie ojciec uczynił go zarządcą ich posiadłości, ponieważ miał nadzieję, że się kiedyś pobiorą. Dlatego Morwenna nie uważała za konieczne, by zmieniać swoich doradców. Dostała w spadku mnóstwo pieniędzy, które ulokowane były w licznych akcjach. W tych sprawach zawsze polegała na Philipie. Co jakiś czas przynosił jej dokumenty do podpisania. Jego biuro znajdowało się na drugim

końcu Falmouth. Wpadając do niej w drodze powrotnej do domu, oszczędzał czas.

Wiedziała, że nie była wobec niego w porządku. Była pewna, że jego uczucie do niej się zmieniło. Miała jednak nadzieję, że Philip spotka w końcu osobę, która będzie godna jego miłości.

Zjawił się, gdy pracowała w ogrodzie, oczyszczając z chwastów żywopłot.

- Dom odzyskuje dawny wygląd - zauważył.

- Nic dziwnego. Greg ma pełno pomysłów. Chcesz zobaczyć, jak nam idzie?

Odetchnęła z ulgą, gdy stwierdziła, że między nimi nic się nie zmieniło. Odwiedził ich po raz pierwszy od dnia ślubu. Morwenna obawiała się, że będzie to trudne spotkanie. Chciała, by zostali przyjaciółmi, ponieważ ceniła jego oddanie.

Zwiedzając pokoje na parterze, Philip podziwiał nowe zasłony i okucia na starym, trzysegmentowym garniturze mebli, którego nie wyrzucono, ponieważ był bardzo wygodny.

- To jeden z moich ulubionych sztychów Williama Morrisa - powiedziała, gładząc dłonią poręcz kanapy. - Chciałabym też dopasować zasłony. Zamówiliśmy je w Londynie. W Falmouth nigdzie nie ma odpowiedniego rozmiaru.

- A jak jest na górze? - zapytał, gdy stali w przejściu.

Zawahała się.

- Sypialnię kazaliśmy odnowić już wcześniej, jeszcze przed ślubem. To ta z widokiem na ogród i morze.

- Ta, która należała go twojego ojca? O ile pamiętam, była bardzo przygnębiająca. Coście tam zrobili?

- Zobaczysz sam. Teraz wygląda wspaniale. Zaprowadziła go na górę. Gdy otworzyła drzwi do sypialni, Philip spojrzał na okazałe łoże z białym baldachimem. Morwenna zauważyła, jak zaciska zęby.

- Kazaliśmy też naprawić okno - powiedziała z pośpiechem. Chciała odwrócić jego uwagę. - Część linek przytrzymujących ramy okienne trzeba było wymienić, bo się przetały. Ojciec bardzo zaniedbał ten dom. Od lat nikt tu niczego nie naprawiał, okna stały się niebezpieczne.

- Wydajesz na to mnóstwo pieniędzy, Morwenna. Obawiam się, że twój ojciec by tego nie pochwalał. Tak pochopna wyprzedaż akcji może nadwerężyć twój kapitał.

- Pieniądze są po to, by je wydawać. Cóż mi po procentach, jeśli nie mogę ich wydać. Greg uważa, że skoro ma się górę złota, to nie powinnam mieszkać w tak prymitywnych warunkach.

- Więc to Greg wydaje twoje pieniądze?

- Razem wydajemy - odparła szybko.

- Widzę, że Greg ma kosztowne upodobania. Ponownie spojrzał na szykowne łóżko i dodał:

- Zwłaszcza że nie musi za nie płacić.

- To mój mąż - odparła zniecierpliwiona.

- Wiem o tym aż za dobrze - odezwał się cicho. Nie odrywał wzroku od baldachimu.

Gdy zeszli na dół, spacerowali po ogrodzie, podziwiając doprowadzony do porządku trawnik. Potem w holu Philip usiadł w fotelu i czytał gazetę. Morwenna w tym czasie poszła do kuchni zrobić herbatę. Zanim Greg wrócił z pracy, Philipa już nie było.

Pożegnali się na schodach. Gdy nachylił się, by pocałować ją w policzek, w jego szarych oczach dostrzegła smutek.

Noc była ciepła, wilgotna i parna. Morwenna obudziła się, ponieważ było jej duszno. W pokoju rozchodził się ostry zapach farby. Ostrożnie wysunęła się z objęć Grega, bosymi stopami dotknęła wypolerowanej podłogi. Na palcach podeszła do okna i usiłowała je otworzyć. Szarpnęła lekko, ale ani drgnęło. Morwenna spróbowała jeszcze raz -okno wystrzeliło w górę. Wychyliła się przez nie, wdychając powietrze wypełnione wonią róż i goździków. Gwiazdy rozświetlały ciemną noc. Od zatoki dochodził cichy szum fal.

Morwenna rozkoszowała się tym spokojem, kiedy poczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła głowę. Greg objął ją w talii i przyciągnął mocno do siebie jej nagie ciało. Wtem przecucie podpowiedziało jej, że coś się stanie, i zanim się zorientowała, rozległ się ogromny huk. Zewsząd posypały się na nich odłamki szkła.

ROZDZIAŁ III

Morwenna drżała z przerażenia. Greg zapalił światło i podszedł do okna, by zobaczyć, co się stało z linką.

- Jest zupełnie przetarta, kochanie. Miałaś szczęście. Załóż kapcie, bo się pokaleczysz.

Uprzątnięcie wszystkiego zajęło im blisko godzinę. Bez problemu poradzili sobie ze szkłem na podłodze, natomiast mieli trochę kłopotu z odłamkami, które tkwiły w perskim dywanie. Drobne, nie większe od szpilki kawałki mogły pokaleczyć bose stopy.

- Rano pogadam z Pengellym - powiedział Greg ze złością, zbierając ostatnie odłamki szkła. - Ta rama okienna mogła cię zabić.

- Przeszkodziłam mu wczoraj, kiedy ją mocował - przypomniała sobie Morwenna. - Było to tuż przed przyjściem Philipa. Chciałam się przebrać. Pewnie się śpieszył.

- To żadne tłumaczenie - powiedział Greg stanowczo.

Po południu zjawił się Philip z fotokopią testamentu, jaki Morwenna podpisała poprzedniego dnia.

- Dobrze, że go wczoraj podpisałam, biorąc pod uwagę to, co się stało dziś w nocy - uśmiechnęła się. - Mógł się przydać wcześniej, niż myślałam.

- Co się stało?

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Linka się zerwała, gdy wychyliłam się przez okno. Chyba urwałoby mi głowę, gdyby Greg nie odciągnął mnie w głąb pokoju.

- Zerwała się?

- Widziałeś przecież, jak je wczoraj naprawiali. Pengelly musiał spartaczyć robotę. Greg jest wściekły na niego. Zbeształ go dziś rano, zanim pojechaliśmy do pracy.

Spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

- Ten biedak uparcie twierdził, że dobrze wykonał swoją pracę.

Widocznie zapomniał wymienić starą linkę.

- Czy mogę to zobaczyć?

- Oczywiście - odpowiedziała, zdziwiona jego zainteresowaniem.

Zaprowadziła go do sypialni i wskazała na uszkodzone okno, które teraz czekało na nową szybę.

- Wenko, to przecież jest nowa linka. Według mnie przecięto ją. Miała tylko przytrzymywać okno, a zerwać się w momencie, gdy zostanie ono ponownie otwarte.

Morwennie ciarki przebiegły po plecach.

- Lepiej będzie, jeśli nie powiem o tym Gregowi. Gotów jest od razu zwolnić Pengelly'ego.

- Jak udała się kąpiel? - zapytał, by odwrócić jej uwagę. - Widziałem cię parę razy w zatoce, gdy spacerowałem po skałach. Szybko przełamujesz swój lęk przed morzem.

- To wpływ Grega - uśmiechnęła się. Nagle rumieniec oblał jej twarz. - Skoro byłeś...

Uśmiechnął się chłodno.

- Tak, zauważyłem, że nie miałaś kostiumu - odparł. - Twój ojciec by tego nie pochwalał, Morwenno. Powinnaś być ostrożniejsza.

- To prywatna plaża, dlatego możemy się czuć swobodnie - odparła, dotknięta jego spokojną naganą. - Tym bardziej o tak wczesnej porze.

- Lepiej byłoby, gdybyście robili to w domu. Łóżko to najbardziej odpowiednie miejsce do igraszek, jakich on cię nauczył.

Palily ją policzki. Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy.

- Małżeństwo musiało cię bardzo zmienić. Takiej cię nigdy nie znałem.

- Dziękuję, że przyniosłeś kopię testamentu, Philipie - odparła chłodno, dając mu tym samym do zrozumienia, że może odejść.

- Przepraszam. Nie chciałem cię urazić. Chodzi mi o to, że bardzo się zmieniłaś, odkąd spotkałaś tego człowieka.

- Ten człowiek, jak go nazywasz, będzie tutaj lada chwila, a ja nie przygotowałam jeszcze nic do jedzenia.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Morwenno, nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - szepnął, usiłując pochwycić jej rękę.

- Owszem, Philipie. - Odsunęła się od niego. - Tylko przyjaciółmi.

Nie ulegało wątpliwości, że stara się być obojętna.

Powiedziała Gregowi o lince, gdy ten wrócił wieczorem z pracy.

Pocałowawszy ją, uśmiechnął się.

- Nie martw się, kochanie. Rozmawiałem z Pengellym. To się już nie powtórzy. Pewnie uszkodził linę, gdy ją odmierzał i przycinał. To się zdarza. W tym wieku powinien nosić okulary. Dla mnie liczy się tylko twoje bezpieczeństwo.

Odwrócił się do niej. Zatraciła się w słodczy jego pocałunku.

- Czego chciał Philip? - spytał później Greg przy kolacji.

- Przyniósł kopię mojego testamentu.

- Testamentu? W twoim wieku? Och, Wenno, czemu stwarzasz taki nastrój? Czy musisz o tym myśleć?

- To przecież zrozumiałe i normalne rozwiązanie, Greg. Jestem bogatą kobietą i chcę mieć pewność, że nie będziesz miał żadnych kłopotów, gdyby coś mi się stało.

- Nić ci się nie stanie. Boże miłosierny, nie masz jeszcze dwudziestu trzech lat. Cóż, u licha, może ci się stać?

- Wypadki chodzą po ludziach, Greg - odparła, nakładając sobie sałatkę na talerz.

- Ale omijają takich jak ty. Dołożę wszelkich starań, aby tak było - odpowiedział, gdy pochyliła się, by podać mu półmisek. Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach.

- Spisałam już swoją wolę, więc nie ma powodu do obaw. Wszystko, co posiadam, będzie twoje.

- Z pewnością. Jestem przecież twoim mężem i tym samym najbliższym krewnym...

- W tym właśnie jest problem. Ojciec złożył wszystko w depozycie, który zapisał tylko mnie. Zastrzegł jednak, że mogę decydować, kto odziedziczy posiadłość po mojej śmierci. Nie dawało mi spokoju, że nagle może pojawić się matka i żądać majątku. Ponownie wyszła za mąż, więc nie byłoby to takie proste. Może rościć sobie prawo do majątku po mojej śmierci jako jedyny i pozostający przy życiu rodzic. To wszystko jest strasznie pogmatwane.

- Tak już jest, kochanie. Zapomnijmy o sprawach przykrych, a zajmijmy się czymś o wiele przyjemniejszym - wyszeptał. Palcami zsuwał wolno ramiączka jej sukienki, ustami muskał jej ciepłą szyję.

- Kocham cię, Morwenno. Pokochałbym cię nawet bez tak okazałego domu i tej imponującej fortuny.

- Udowodnij to - zawołała, śmiejąc się zalotnie. Zapiszczała, gdy wzięła ją na rękę i niósł szybko do pokoju na górze. Tu rzucił ją na miękkie łóżko.

- Teraz mi wierzysz? - zapytał później, gdy leżeli spleceni na łóżku w ciemnym pokoju.

Odpowiedziała mu radosnym westchnieniem.

Ranek zapowiadał upalny dzień. Otworzywszy oczy, Morwenna przyglądała się promieniom słońca przeświecającym przez koronkowe draperie, których cienie tańczyły na białej pościeli. Spojrzała na Grega śpiącego z ramieniem pod głową. Jego ciało falowało rytmicznie przy każdym oddechu.

Nie mogła się nadziwić, że ma przy sobie takiego mężczyznę, że budząc się każdego ranka, może doświadczać miłości, jaką w niej rozniecał sam jego widok. Znała siłę jego uczuć, a każdy dotyk wywoływał podniecenie. Czasami wprost nie mogła w to uwierzyć.

Pochyliła się, by odczytać godzinę na przenośnym srebrnym zegarze, stojącym przy łóżku. Na piersi poczuła muśnięcie warg. W chwilę później Greg wciągnął ją z powrotem pod kołdrę i Morwenna zniknęła pod jego napierającym ciałem.

Kiedy skończyli, Greg zsunął się z łóżka i nałożył szlafrok.

- No dalej, mała kusicielko. Zanim uwiedziesz mnie jeszcze raz, proponuję ci kąpiel w morzu.

- Och, Greg - zajęczała. - Nie mam już sił.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Morze cię orzeźwi. No dalej, bez wymówek.

Niechętnie włożyła szlafrok, który rzucił jej na łóżko. Ziewając odgarnęła włosy. Greg tymczasem biegł już przez trawnik, zostawiając za

sobą ciemne ślady na mokrej od rosy trawie. Na schodach odwrócił się i zawołał:

- Pośpiesz się, kochanie!

Nie śpieszyła się jednak. Kropelki wody zrosiły jej gołe nogi, gdy otarła się o krzak lawendy. Zapach kwiatów drażnił jej nozdrza.

Kiedy dotarła na plażę, Greg był już daleko od brzegu. Płynął szybko, zostawiając za sobą spienioną wstęgę. Zatrzęsła się z zimna, gdy zrzuciła szlafrok i weszła do wody. Nadpływająca fala sprawiła, że nie mogła złapać oddechu.

Płynęła w kierunku skał po drugiej stronie zatoki. Początkowo chłód wody był nie do zniesienia, lecz po chwili poczuła się wspaniale. Opuściła ją senność. Jej skóra zaczynała lśnić w słońcu.

Poranna mgła przesłaniała wschodzące słońce. Krzykliwe wołania mew odbijały się echem od skał, o które leniwie rozbijały się fale. Blade jeszcze słońce iskrzyło się na grzbietach fal.

Pasmo wodorostów owinęło się wokół jej nóg. Próbowwała się uwolnić, ale zaplatała się jeszcze bardziej. Czuła, że się zanurza. Woda dostała się jej do nosa. Rozpaczliwie machała nogami, ale zielsko krępowało jej ruchy. Krzyknęła, zachłystując się wodą. Zakryła ją fala. Trzepotała rękami, by wydostać się na powierzchnię. Próbowwała zaczerpnąć powietrza, ale w piersiach czuła straszny ból. Na chwilę jej ręce wydostały się na powierzchnię, lecz nie mogła uwolnić nóg. W morskiej otchłani poczuła, że coś się do niej zbliża. To Greg nurkował w jej kierunku. Widziała jego falujące włosy i szeroko otwarte oczy.

Uścisk wokół nóg zaczynał się zmniejszać. Wykorzystując nagły ruch fali w górę, wypłynęła na powierzchnię. Z trudem łapała oddech, płuca były spragnione powietrza.

Pojawił się Greg. Oddychał ciężko. W jednej ręce trzymał kawałek nylonowej sieci, drugą chwycił mocno Morwennę za podbródek, po czym słabą i bezbroną odholował do brzegu. Położył ją na piasku i szybko owinał szlafrokiem, rozcierając silnymi dłońmi skostniałe kończyny.

- Co się stało? - wydusiła z siebie Morwenna. Palilo ją w gardle.

- Jakiś nieostrożny rybak musiał wyrzucić sieć do morza - powiedział Greg z błyskiem w oczach. - Nie wiem jednak, jak się znalazła w zatoce. Pewnie przydryfowała w nocy.

Objął ją mocniej ramieniem i pocałował w czoło.

- Nic ci już nie grozi.

Usłyszeli odgłos kroków na schodach. To Philip biegł w ich stronę, wzbijając na plaży z każdym stąpieniem istne fontanny piasku. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Meyrick, co ty wyrabiasz, do cholery! - wrzasnął. Chwycił Grega za ramię i odciągnął od Morwenny.

- Co wyrabiam? - Greg skierował na niego wściekłe spojrzenie.

- Tam w zatoce czy nie próbowałeś jej utopić? Dzięki Bogu, przejrzałem twoje zamiary.

- O czym ty mówisz, do licha? - spytał Greg.

- Wenko, dobrze się czujesz? - Philip pochylił się nad nią. Jego oczy wyrażały troskę. - Ten przeklęty facet próbował cię zabić.

- Nie bądź tak beznadziejnie głupi! - wrzasnął Greg. Wstał i spojrzał Philipowi w oczy.

- Widziałem cię, Meyrick - powiedział Philip nadzwyczaj spokojnym głosem.

- Co widziałeś? - spytał Greg prowokująco.

- Trzymałeś ją pod wodą. Gdybyś nie zauważył, że cię obserwuję, Morwenna by już nie żyła.

- Przestań gadać głupstwa. Gdybyś pojawił się o parę chwil wcześniej, widziałbyś, że ratuję moją żonę, a nie topię. Pokazał Philipowi porwaną sieć.

- W to zaplątała się Morwenna. Próbowałem ją uwolnić, i dzięki Bogu, udało się.

Philip wziął od niego sieć i przyjrzał się jej uważnie.

- Jak według ciebie ona się tutaj dostała? - Oczy mu płonęły.

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? Pewnie jakiś rybak wyrzucił ją do wody, gdy spostrzegł, że jest porwana. Musiała przydryfować tu z prądem.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to niemożliwe, Meyrick. Miejscowi rybacy są bardzo ostrożni i nie robią takich głupstw. Pomijając, że jest to niebezpieczne dla pływaków, ster łodzi może zaplątać się w taki kawałek porwanej sieci, a tego nikt nie chce.

Philip przez chwilę obracał sieć w palcach.

- Poza tym ta sieć nie była w wodzie dłużej niż parę godzin. Jest zbyt czysta i nie mogła tak szybko przydryfować do zatoki. W pobliżu nie było żadnej łodzi. Prąd też jej nie sprzyjał.

- Co ty właściwie sugerujesz, Saint-Just? - spytał Greg, zaciskając zęby.

- Sądzę, że sam założyłeś tę sieć. Wiedziałeś, że jWenna będzie tam pływać. Sam ją do tego namówiłeś.

- Niby po co?

Greg powstrzymywał wściekłość. Morwennę ogarnął lęk na widok mężczyzn skaczących sobie do oczu.

- Po co? - zawołał Philip. - Ponieważ Morwenna jest bardzo bogatą kobietą, Meyrick. Nie ulega wątpliwości, że już wcześniej o tym wiedziałeś. Dlatego złapałeś ją w swoje sidła i poślubiłeś. Pieniądze są dla ciebie bardzo ważne, czyż nie, Meyrick?

Greg zeszywniał i Morwenna dostrzegła strach w jego oczach. Owinęła się ciasniej szlafrokiem. Próbując się rozgrzać, podkurczyła nogi pod brodę. Wydawało się, że mężczyźni o niej zapomnieli.

- Bardzo mi zależy na Morwennie i dlatego nie pozwolę, by cokolwiek jej się stało. Uważaj, Meyrick. Udało ci się ją otumanić, ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Trochę poszperałem w twoich aktach, gdy się tu pojawiłeś. Nie podoba mi się to, co odkryłem.

- W porządku, Saint-Just. Nie mam nic do ukrycia.

- Naprawdę? - odparł zgryźliwie Philip. - Czy powiedziałeś Morwennie, dlaczego opuściłeś Kanadę i przeprowadziłeś się tutaj?

- To było piętnaście lat temu, Saint-Just, i nie ma nic wspólnego z moim obecnym życiem.

- Nie będę tego wywlekał, żeby cię nie zeszmacić. Miałeś wtedy kilkanaście lat. Jednak zmusiło to twoich rodziców do wyjazdu z kraju i rozpoczęcia wszystkiego od początku. Nie mam racji?

Morwenna zaczęła szczerkać zębami. Greg spojrział na nią czule i zaczął rozcierać jej dłonie.

- Kochanie, ty drżysz. Wracajmy do domu, bo zmarzniesz na kość. Philip roześmiał się.

- Czy bardzo byś się zmartwił, gdyby tak się stało?

- To prywatna plaża, Saint-Just. Zapamiętaj to, proszę, na przyszłość - powiedział Greg przez, zaciśnięte zęby. - Lepiej żebym cię tu więcej nie widział.

- Czy nie Morwenna o tym decyduje? - przerwał mu Philip ze złością.

- Greg, proszę, chodźmy już. Nie chcę się kłócić z Philipem.

- Niech więc w przyszłości zatrzyma swoje paskudne oskarżenia dla siebie. Jeśli go tu jeszcze raz spotkam, nie ręczę za siebie.

Greg pomógł Morwennie wejść na schody. Przytrzymał ją za ramię, ponieważ ledwo poruszała skostniałymi nogami. Philip został na plaży. Odprowadził ich wzrokiem.

- Jesteś zupełnie lodowata - stwierdził Greg. Gdy weszli do łazienki, zdjął z niej szlafrok.

- Przygotuję prysznic.

Znalazł się przy niej w chwili, gdy ciepłe strumienie wody zaczęły delikatnie pieścić jej ciało. Sprawnymi ruchami dłoni masował jej zimne członki. Spletli się w namiętym uścisku.

- O co chodziło Philipowi? - spytała później, gdy jechali do pracy.

- Zdawało mu się, że usiłowałem cię zabić -stwierdził dobitnie.

- Nie o to mi chodzi - zaprzeczyła. - Co było z tą Kanadą?

Ścisnął mocniej kierownicę, aż mu zbieleły paznokcie.

- Twój rzekomy przyjaciel, Philip Saint-Just, chciał rozdmuchać stare sprawy. Zapewniam cię, że tamto należy już do przeszłości, kochanie. Zapomnij o tym. Nie ma powodu do obaw.

"Greg coś przede mną ukrywa - pomyślała i nie dawało jej to spokoju.

- Nie powinniśmy mieć przecież przed sobą tajemnic. "

Postanowiła, że następnym razem porozmawia o tym z Philipem. Ale nie stało się to tak szybko.

Kiedy parę dni później Greg wrócił z pracy, już od progu krzyknął głosem pełnym przejęcia:

- Postanowiłem, że jedziemy na wakacje, kochanie. Całe to zamieszanie, ten remont domu nie wpłynął na ciebie najlepiej. Jak wrócimy do kraju, będzie już po wszystkim.

- Do kraju? - zdziwiła się.

- Wykupiłem dwutygodniowy pobyt w Grecji. Będzie to nasz zaległy miodowy miesiąc.

- Ależ Greg, spędziliśmy już ten czas tutaj, w Trevoze House. Sam mówiłeś, że to idealne miejsce. I wtedy było mi dobrze.

- Powinnaś wiedzieć, kochanie, że chciałem być oszczędny - zaśmiał się. Uniósł jej podbródek i pocałował. - Nie byłem jednak w porządku, bo pozbawiłem cię normalnego miodowego miesiąca. Każda panna młoda powinna go przeżyć.

- Dopóki jestem z tobą, nie dbam o to, gdzie jesteśmy - wyszeptała. Dłonią gładziła jego kark i ciemne włosy.

- Uważam jednak, że jest ci potrzebny odpoczynek. Ta przygoda w zatoce. Zauważyłem, że znowu zaczęłaś bać się morza. Już nie lubisz jak dawniej pływać w zatoce, prawda?

Skinęła głową.

- Ciepłe morze sprawi, że wkrótce o tym zapomnisz, i jak wrócimy do domu, znowu będziesz pływać w zatoce bez obaw.

- Kiedy jedziemy?

- Pojutrze.

- Ależ, Greg. Nie zdążę się przygotować.

- Nie ma do czego. Weźmiesz tylko parę sukienek wieczorowych, kilka strojów kąpielowych, i to wszystko.

- Ależ, Greg...

- Nie ma się czym przejmować, kochanie. Pakuj walizkę.

Kiedy wyjeżdżali, padał drobny deszcz. Znad mokrych drzew unosiły się opary mgły. Było szaro i nieprzyjemnie. Jechali wąską drogą. Na zboczach zieleniła się trawa. Morwenna wsłuchiwała się w cichy szum fal odbijających się od skał. Greg zwalniał na każdym ostrym zakręcie. Gdy naciskał na hamulec, rozlegał się pisk opon.

Na myśl o tym, że łatwo można wypaść z drogi, zawsze ścisnęła Morwennę w żołądku. Ciągle pamiętała ten dzień, kiedy zdarzył się tutaj wypadek. Jadący z nadmierną szybkością kierowca źle ocenił jeden z zakrętów i samochód spadł w przepaść.

Wciąż miała to przed oczami. Na urwistej granitowej skale leżał pokierszowany wrak z oderwaną maską i otwartymi drzwiami. Wzburzone morze obmywało jego szczątki. Dopiero po kilku dniach sprowadzono dźwig. Przyglądała się wraz z innymi, jak z roztrzaskanej karoserii wylewała się woda. Potem z łoskotem opuszczono wóz na drogę.

Nigdy nie odnaleziono ciał dwóch mężczyzn, którzy ulegli wypadkowi. Odtąd uważano wody zatoki za zdradliwe. Rzadko kiedy udawało się odnaleźć tych, którzy ginęli.

Morwenna zadrżała z zimna. Żałowała, że nie wzięła ciepłego żakietu.

- Co jest? - zapytał Greg. Złapał ją za rękę.

- Ktoś zatańczy na moim pogrzebie - próbowała się uśmiechnąć.

- Jakie z ciebie ponure stworzenie - zaśmiał się, ściskając jej dłoń. -

Poczekaj tylko, aż będziemy się wygrzewać na słonecznej plaży. Zaraz pozbędziesz się tych ponurych myśli.

Jakoś nie mogła mu powiedzieć, że to nie pogoda tak na nią działa. Philip miał rację. W przeszłości Grega było coś, o czym nie wiedziała. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

ROZDZIAŁ IV

Podróż na lotnisko była długa, więc zmieniali się co parę godzin za kierownicą. Na obiad zatrzymali się w barze na skraju autostrady.

Rozpadało się na dobre. Na parkingu tworzyły się kałuże.

Morwenna czuła się zmęczona. Bolały ją oczy od ciągłego patrzenia na migające wycieraczki. Rozbolała ją głowa.

- Poczujesz się lepiej, gdy coś zjesz, kochanie -pocieszył ją Greg. Chwyił ją pod ramię, gdy wchodzili do baru. - Powinnaś była zjeść śniadanie. Kto to widział rozpocząć podróż od filiżanki kawy.

- Mówiłam ci już, że zawsze jest mi niedobrze przed podróżą. - Jej żołądek skręcał się od zapachów unoszących się w powietrzu. - Już jako dziecko tak się czułam. Matka wtedy mówiła, że to z podniecenia.

Uśmiechnął się. Wziął od niej żakiet i powiesił go na wieszaku, żeby wysechł.

- No więc, kochanie, co zamawiasz? Coś z rusztu, scampi, stek wieprzowy czy befsztyk?

Skrzywiła się na taką propozycję.

- Czy nie mają jakichś surówek?

Przebiegł oczami po nazwach dań wypisanych kredą na czarnej tablicy.

- Coś mi się zdaje, że mają tylko zestaw wiejski. Pate, cheddar czy stilton?*

Jest to tak zwany "Ploughman's lunch" (nazwa pochodzi od głównego posiłku, jaki chłopcy spożywali na polu), bardzo popularny w barach posilek, składający się zazwyczaj z kanapki z serem i surówki z pomidorów, sałaty lub selera. Cheddar i stilton to nazwy serów pochodzące od nazw

miejsowości, w których były wytwarzane lub rozprowadzane. Pate to rodzaj pasztetu, scampi to krewetki zapiekane w cieście, (przyp. tłum.)

Gdy tylko wzięła się za chrupiącą kanapkę z ostrym serem, od razu poczuła się lepiej. "Nie mogę być w ciąży. " Myśl ta nie dawała jej spokoju. Zastanawiała się, jak zareagowałby Greg, gdyby mu o tym powiedziała. Nigdy nie rozmawiali o rodzinie. Nie wiedziała, czy Greg lubi dzieci.

- No i jak?

Spojrzała na niego, zaskoczona tym pytaniem.

- Jedzenie. Smakuje ci?

- Tak. Może być - odparła roztargniona.

- Dobrze się czujesz? - spojrzał na nią z niepokojem.

- Tak, dobrze - odparła szybko.

- Prawie się nie odzywałaś przez całą drogę.

- Nic mi nie jest. - Nie miała odwagi zdradzić mu swych myśli.

Na lotnisku zaparkowali samochód na długoterminowym parkingu i zameldowali się w biurze odpraw pasażerów. W oczekiwaniu na samolot wypili filiżankę kawy.

Gdy zajęli miejsca w samolocie, Morwenna oparła głowę na ramieniu Grega i od razu usnęła. Przespała prawie całą podróż. Obudziła się dopiero na kilka minut przed lądowaniem. Była trochę oszołomiona, gdy wychodzili z samolotu. Oślepiło ją jaskrawe poranne słońce.

Wyruszyli z wyspy Kos. Minęli zatokę. Morze było tak błękitne, że Morwenna nie mogła w to uwierzyć. Na wysepce, do której płynęli, dostrzegła szczyty górskie spowite chmurami. Nie wróżyło to nic dobrego. Poniżej rozpościerały się zielone gaje oliwne, sąsiadujące z szeregiem

białych domów. W oślepiającym słońcu wszystkie barwy były głębokie i soczyste.

Oprócz nich w łodzi było jeszcze troje innych pasażerów, turystów jak oni. Zewsząd otaczały ich lekturowe pudełka, koszyki, olbrzymie stągwie wina, a nawet klatka pełna kurczaków. Smagły przewoźnik zręcznie przeprowadził ich łódź między skałami strzegącymi wejścia do przystani.

Greg podał Morwennie dłoń i pomógł zejść na solo. Jego ciemne oczy śmiały się do niej. Zastanawiała się, ilu dziewczynom złamały one serce w czasie długich letnich dni. Lecz Greg ponaglił ją wzrokiem. Jedną ręką władczo objął ją w pasie, drugą pochwycił ich niewielki bagaż. Minawszy ulicę, zatrzymali się przed tawerną.

- Tu mamy zamieszkać?

Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Paliły ją stopy.

- Obawiam się, że nie mają tutaj czterogwiazdkowych hoteli, kochanie - uśmiechnął się. - To chyba jedyny luksusowy hotel na tej wyspie. Uprzedzałem cię, że nie będziemy mieszkać w najlepszych warunkach. Ale czy to ma jakieś znaczenie?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z uśmiechem, rozglądając się po białych ścianach pokoju.

- Nawet nie zauważysz, jak znajdziesz się w łóżku - uśmiechnął się, nachylając się do pocałunku.

W powietrzu unosił się aromatyczny zapach i Morwenna poczuła głód. Słoneczna pogoda poprawiła jej nastrój.

Usiedli przy niewielkim stoliku, a po chwili mogli się zabrać za pieczone jagnię w sosie grzybowym z dodatkiem czosnku. Do tego był ryż i mocne wino. Potem kupili świeże owoce i poszli na przystań. Tu usiedli na murku i zajadając świeże owoce, które były tak soczyste, że zlizywali sok z

palców, przyglądali się morzu. Pełno było żaglówek i ludzi pływających na deskach surfingowych.

- Musimy sobie kupić coś pływającego - odezwał się Greg, zasłaniając oczy przed słońcem.

- Deskę czy jacht? - spytała. Kamień, na którym siedziała był tak nagrany, że musiała z niego zeskoczyć.

-I to, i to - zaśmiał się.

- Jesteś nienasycony.

- Myślałem, że wiesz o tym - odparł. Palcami pieścił jej nadgarstek.

- A już myślałam, że tylko w tym jednym - odparła zaczepnie.

- O tym też zaraz się przekonasz - powiedział cicho. Spojrzał na nią tak, że nie mogła usiedzieć spokojnie.

- Nadchodzi pora sjesty. Lepiej będzie, jeśli się trochę prześpimy.

- O tej porze? - zdziwiła się, idąc na górę do pokoju.

- Nareszcie - powiedział, rozpinając powoli zamek jej sukienki.

Rękoma gładził jej skórę coraz bliżej piersi. Wtedy ją pocałował.

Całą wyspę przeniknął silny korzenny aromat, jakby był to jednocześnie zapach cytryn i ziół. W nocy pomagał im zasnąć, a w dzień koił i uspokajał.

Zaopatrzeni w chleb, kozi ser, pomidory i świeże owoce, całymi dniami wylegiwali się na plaży.

Wchodzili do wody, kiedy upał stawał się nie do zniesienia. Pragnienie gasili retsiną, białym wytrawnym winem, którego silny sosnowy smak przypominał Morwennie środek odkażający. Kochali się, zasypiali, kochali się znowu i podziwiali morze.

Podczas chłodnych wieczorów, mijając gaje oliwek i cytryn, szli w góry za miastem. Przemierzali ich niższe partie. Ziemia była tutaj naga,

zimna i odpychająca. Porozrzucane gdzieś olbrzymie głazy nie sprawiały na nich takiego wrażenia, jak ruiny starych budowli, które zwłaszcza o zmroku spozierały na nich niczym duchy. Głębokie jaskinie oferowały schronienie przed upałem, jednakże Morwenna nie lubiła do nich wchodzić. Lękała się ich tajemnic.

- Morwenno - rzekł z uśmiechem Greg. - Jesteś zabawna. Przecież nic tam nie ma. Może strzaskany posąg jakiegoś boga, może boskie pary splecione w miłosnym uścisku. Dawno temu mieszkała tu Afrodyta, bogini miłości.

- Nie lubię jaskiń - powiedziała z naciskiem. - Nic na to nie poradzę, że boję się ich nieprzeniknionej ciemności. Zawsze mam wrażenie, że coś tam na mnie czyha.

- Chodź, kochanie - nalegał. - Nie będziesz się bała. - Ciągnął ją ku mrocznemu wejściu.

- Greg, nie!

- Gdy już będziesz w środku, przełamiesz swój lęk. Pamiętasz, jak bałaś się morza? Odkąd tu przyjechaliśmy, świetnie sobie radzisz. Unosisz się na falach niczym piękna nimfa.

- Proszę cię, Greg, nie zmuszaj mnie - błagała. Usiłowała uwolnić się z jego uścisku, ale był nieugięty.

- Wejdziemy tylko na chwilę. Żeby udowodnić ci, że nie ma się czego bać. Zaraz wyjdziemy - przekonywał ją Greg.

Zacisnęła kurczowo palce wokół jego dłoni. Na twarzy malował się lęk, a oczy błyszczały w narastającej ciemności. Ociągając się podążyła za nim ku ginącym pośród cieni skałom.

- Schył się - rzekł nakazującym tonem. Uczyniła, co kazał. Wewnątrz poczuła zatechłą wilgoć. Sztywniała coraz bardziej z przerażenia, w miarę jak posuwali się w głąb.

- Widzisz, nie ma się czego bać. - Jego głos odbijał się echem od skał i niknął w ciemności.

Nagle dał się słyszeć tętent kopyt i rozległ się nieziemski wrzask. Coś przebiegło, ocierając się o nich. Morwenna przeraźliwie krzyknęła. Greg też się przeraził. Odciągnął ją od wejścia.

Drżąc ze strachu, przyłgnęła do jego piersi. Słyszała łomot serca. Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że Greg aż trzęsie się ze śmiechu.

- Och, Morwenno - chichotał, wskazując palcem w półmrok. - Spójrz, kochanie.

Patrzyło na nich dwoje jasnych oczu osadzonych na kosmatym łbie, który miał jeszcze dwa małe rogi wygięte ku górze. Rozległo się niespokojne beczenie, a potem zwierzę zaczęło skubać rosnącą w pobliżu trawę.

- To tylko kozica.

- Ty też się przestraszyłeś - nie dała za wygraną.

- No cóż, muszę przyznać, że przez chwilę myślałem, iż stanęliśmy oko w oko z czymś gorszym. - Nadal chichotał. Wytarł jej łzy.

Wracali górskim szlakiem, potykając się w ciemności o kamienie. Na granatowym niebie iskrzyły się gwiazdy. Migotliwe światła rybackich łodzi otaczały wyspę niczym sznur pereł.

- Greg, nie zmuszaj mnie więcej do czegoś takiego, dobrze? - prosiła, zadowolona, że jest przy nim.

- Obiecuję, że nie będę - odpowiedział półgłosem. Pocałował ją w usta. Unoszące się w powietrzu aromaty nocy i ziół ukoili ich niczym balsam.

Na początku drugiego tygodnia postanowili przenieść się na inną wyspę. Stali na nabrzeżu, kiedy zbliżał się prom wiozący nowych gości. W pewnym momencie Greg zamarł. Morwenna słyszała jego przyspieszony oddech. Łódź nie dopłynęła jeszcze do przystani, gdy Greg chwycił Morwennę za rękę i pociągnął ją w stronę tawerny.

- Zaczekajmy chwilę. Zobaczymy, kto przyплыwał - zaproponowała.

- Wkrótce zobaczysz - odparł, oddalając się od niej.

- Greg, zaczekaj! - zawołała. Spostrzegła, że jedna z pasażerek patrzy uparcie w ich kierunku.

Zdenerwowana, przyglądała się blondynce, która wpatrywała się w Grega. Intuicja podpowiadała jej, aby być ostrożną. Dopędziła męża.

Tego wieczoru zjedli kolację w pokoju. Greg uważał, że tak będzie romantyczniej. Nie bardzo wiedziała dlaczego, ponieważ ich noce były tak wypełnione miłością, że często zasypiali dopiero nad ranem.

Następnego ranka Greg zwlekał ze śniadaniem. Czekał, aż wszyscy skończą. Znowu nie wiedziała dlaczego. Czyżby on również dostrzegł to znaczące spojrzenie tamtej dziewczyny?

Siedziała przy jednym ze stolików na tarasie i czytała jakieś drogie czasopismo. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne. Czekwała, aż Morwenna i Greg skończą śniadanie. Kiedy wreszcie wyszli na zewnątrz, spojrzała w ich stronę. Morwenna przeczuwała, że za chwilę coś się stanie.

- Hej, Greg! - zawołała blondyna, przeciągając samogłoski. - Co za spotkanie.

Greg udawał, że jej nie poznaje. Dziewczyna zaśmiała się nerwowo i krzyczała dalej:

- Nie udawaj! Nie mogłeś mnie zapomnieć. To ja, Marsha Williams!

Wstała, zdjęła okulary i wpatrywała się w Grega z rozbawieniem i oczekiwaniem. Morwenna posłała jej lekceważące spojrzenie.

- Marsha?

Zdawało się, że Greg usiłuje sobie coś przypomnieć.

- Nie zgrywaj się, Greg. Wychowaliśmy się razem, pamiętasz?

Jej głos zdradzał zniecierpliwienie.

- Zmieniłaś się, Marsha.

- Nie tak bardzo, kochanie - uśmiechnęła się, kładąc mu palec na ustach. Czerwone paznokcie zaśniły w słońcu.

- Oto moja żona - powiedział Greg, a potem objął Morwennę ramieniem i przyciągnął ku sobie.

- Żona?

Marsha na chwilę zawiesiła głos. Zmierzyła Morwennę zimnym spojrzeniem.

- Spędzamy tutaj nasz miodowy miesiąc - powiedział.

Morwenna zastanawiała się, dlaczego tak to podkreśla, skoro są małżeństwem od dwóch miesięcy.

- Ciekawe, jak szybko ci się ona znudzi?

Dziewczyna zaśmiała się cicho i założyła okulary.

- Zapewniam cię, że tym razem się mylisz - odparł szybko Greg.

Marsha znowu się uśmiechnęła. Morwenna nie mogła znieść jej ironii.

- Musimy się kiedyś spotkać i pogadać o dawnych czasach. Ile to już czasu minęło... od twojego wyjazdu do Anglii?

Morwenna była zdziwiona tym krótkim wahaniem. Czyżby ona coś wiedziała o przeszłości Grega? Musiała, skoro razem dorastali. Więc to dlatego Greg tak bardzo nie chciał się z nią widzieć?

- Idziemy na plażę - powiedział Greg. Marsha nie dała się zbić z tropu.

- Wspaniale. Idę z wami. Pokażecie mi wyspę. Może znajdziemy jakiś skarb. Chociaż ja już znalazłam - uśmiechnęła się prowokująco do Grega, dotykając głową jego policzków.

"Jak śmiesz?!" - pomyślała Morwenna. Była spięta. Natomiast Marsha zdawała się nie dostrzegać, że nie jest mile widziana. Zerwała z krzesła swą słomianą torbę i założyła okulary, zakrywając nimi kuszące zielone oczy.

Nad wodą Marsha powoli odpinała trzy wielkie guziki obcisłej sukienki. Oczom Morwenny ukazało się białe bikini. Takiego jeszcze nie widziała. Wąskie paseczki, okalające zaokrąglone biodra, łączyły się z tyłu, podkreślając wspaniałą opaleniznę. Marsha wyglądała jak Afrodyta - wspaniałą posąg bogini z brązu. Morwenna dostrzegła napięcie na twarzy Grega, gdy na nią patrzył.

Ich sielanka została zakłócona.

Nie namyślając się, Morwenna pobiegła w dół plaży. Rzuciła się do morza, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Próbowwała się uspokoić. Gwałtownymi wyrzutami ramion rozcinała gładką powierzchnię morza. Greg poszedł w jej ślady. Zanurkował. Wyłynawszy tuż przy niej, spojrzał na nią z poczuciem winy.

- Wenno, przepraszam cię. Cóż mogę na to poradzić?

Nie zwracała na niego uwagi, a przynajmniej starała się, płynąc w stronę skał.

- Wenno, kochanie.

Przyciągnął ją do siebie. Trzymał mocno, tak by mu się nie wyrwała. Wciągnął pod wodę i tam pocałował.

Czuła się odprężona, gdy wypłynęli na powierzchnię. Oparci o skałę, rozkoszowali się łagodnym kołysaniem morza.

- Kocham cię, Wenno. Tylko ciebie. Nie zapominaj o tym.

Wrócili na brzeg. Marsha leżała na piasku owinięta kokieteryjnie ręcznikiem. Zobaczywszy jej lśniące ciało, Morwenna znowu się zdenerwowała.

- Jak sobie radzicie z jedzeniem? Jest zbyt pięknie, by wracać do tawerny. A ja umieram z głodu -odezwała się Marsha. Obróciła się na bok i przyglądała się Gregowi kocimi oczyma.

- Kupujemy - odparła Morwenna ostro.

- Przynosimy z sobą zawsze trochę pieczywa, sera i świeżych owoców

- dodał Greg. - Mamy dosyć. Możesz się poczęstować.

Otworzył torbę i wyjął zawiniątko.

- Morwenno, proszę. - Ułamał kawałek chleba i podał jej.

- Nie jestem głodna - odburknęła. Rzuciła się na piasek i zakryła twarz ręcznikiem, chroniąc się przed słońcem.

- Zawsze jesteś głodna, kochanie - zaśmiał się. Dotknął jej ramienia, a potem ściągnął z niej ręcznik.

Zirytowana, odtrąciła jego rękę.

- Nie szkodzi. Będzie więcej dla nas - odezwała się Marsha.

Morwenna obserwowała ich spod przymkniętych powiek. Dziewczyna pogładziła dłoń Grega, gdy ten podawał jej chleb. Uśmiechnęła się, rozchylając czerwone wargi.

Morwenna zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Jednak Marsha powinna zauważyć, że nie jest mile widziana. Chyba że Greg uważa inaczej. Nie ulegało wątpliwości, że stara się być miły dla Marshy.

Słońce raziło Morwennę w oczy. Słyszała strzępy ich rozmowy. Bardzo chciała się do nich przyłączyć, lecz nie pozwalała jej na to kobieca

duma. Czowała, jak jej zasycha w gardle. Nie mogła się doczekać, kiedy napije się wina. Szczerze mówiąc, była też głodna.

"Przy odrobinie szczęścia - pomyślała - jej delikatna skóra się spiecze i przez parę dni będzie musiała zostać w hotelu. "

Przyglądając się później dziewczynie, gdy ta wbiegała do wody, przyznała, że jest naprawdę piękna. Jak to robi, że nie można nic zarzucić jej wyglądowi? Jej platynowe włosy, nawet gdy były mokre, układały się równo wokół pociągłej twarzy. Natomiast włosy Morwenny zawsze skręcały się i opadały na zaróżowione policzki.

Kiedy Marsha wyszła z wody, jej bikini było prawie przezroczyste. Podkreślało doskonałość jej figury i każdy szczegół jej ciała. Morwenna zauważyła, że Greg dostał wypieków na twarzy, gdy na nią patrzył.

Morwenna zastanawiała się, jaki charakter miał ich związek, zanim Greg wyjechał z Kanady. Czy powie jej, gdy o to zapyta?

Następnego ranka, gdy się obudziła i chciała objąć Grega ramieniem, stwierdziła, że łóżko jest puste. Wstała natychmiast, nałożyła szlafrok i podeszła do okna.

Na murku przy nabrzeżu siedziało dwoje ludzi. Byli pogrążeni w rozmowie. Ich głowy - jasna i ciemna - pochylały się ku sobie. Morwennę ogarnęła wściekłość. Kiedy Greg wrócił i wśliznął się do ciepłego jeszcze łóżka, odwróciła się od niego i udawała, że śpi. Gdy delikatnie zaczął pieścić jej ciało, opierała się rosnącemu pożądaniu, ale nie dawała tego po sobie poznać. Udawała kamienny sen.

- Kochanie, wiem, że nie śpisz - wyszeptał. Jego dotyk coraz bardziej ją pobudzał. Wargami muskał jej kark i odkryte ramię, napierał na nią coraz bardziej. I wtedy nie wytrzymała.

- A co z Marsha? - wybuchnęła, odsuwając się od niego jeszcze dalej.

- Jaką Marsha? - zapytał.

- Nie denerwuj mnie, Greg. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Wciąż nie możesz się od niej uwolnić, co? A tam przed chwilą... na nabrzeżu... ?

Przerwała, dając mu do zrozumienia, że widziała ich razem.

- Marsha to dobra znajoma. Znam ją od dawna. Dorastaliśmy razem.

- Więc?

- Co więc?

- Jak dobrze ją znasz, Greg?

- Jak innych z tamtego okresu.

Obruszyła się.

- To mi nic nie mówi.

- No, byliśmy z sobą w pewnej zażyłości -przyznał się.

- Jak długo?

- Nie byliśmy kochankami, jeżeli o to ci chodzi.

Jego głos zdradzał zniecierpliwienie.

- Szczerze?

- Oczywiście! Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Jest bardzo zaborcza. Wciąż dotyka cię swoimi łapami!

- Ona już taka jest. Zawsze musi dotknąć tego, z kim rozmawia. To nic nie znaczy.

Obrócił ku sobie jej twarz. Po raz pierwszy widział, że Morwenna płacze.

- Och, Morwenno. Przeniesiemy się na inną wyspę, skoro ci to nie daje spokoju.

- Na pewno?

- Oczywiście, że tak. Nie ma nic, co sprawiłoby mi większą przyjemność. Przed południem Marsha wybiera się na wycieczkę łodzią. My w tym czasie jej uciekniemy. Czy to ci przywróci dobry humor?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie.

Odpowiedziała mu najczulej jak umiała.

Spakowali się i zeszli na prom. Morwenna nie była pewna, czy Greg postąpił tak, by ją udobruchać, czy aby uniknąć pytań o swoją przeszłość.

Jaką kryła ona tajemnicę?

Morwenna zbyt późno uświadomiła sobie, że odkryć ją mogła tylko Marsha.

ROZDZIAŁ V

Pozostałe dni wakacji minęły bez przykrości. Pływali, leniuchowali, zajadali się owocami, opalali w prażącym słońcu, namiętnie cieszyli się sobą nocami. Zdarzało się, że Greg nie mógł się nią nasycić, i wtedy Morwenna czuła się panią sytuacji. Wiedziała, że wystarczy uczynić jakikolwiek ruch, by na nowo rozpalić jego pożądanie.

Nie rozmawiali o Marshy. Morwenna zastanawiała się, czy ich szukała. Wyspy jednak były tak liczne, a oni tak często zmieniali miejsca pobytu, że nie tak łatwo było ich odnaleźć. Gregowi nie dawało to spokoju. Na lotnisku rozglądał się dookoła, jakby chciał się upewnić, że Marsha nie leci tym samym samolotem. Odprężył się dopiero po starcie.

Morwenna nie mogła się doczekać, kiedy znowu zobaczy Trevoše House. Robotnicy pewnie się już wynieśli i remont został ukończony. Gdy zbliżali się do domu, czuła rosnące zdenerwowanie. Marzyła o ostrym morskim powietrzu i chłodzie fal po tych nieznośnych upałach na wyspach.

Kochała Kornwalię. Nigdzie nie było tak pięknie.

Na miejsce przybyli późnym wieczorem. Purpurowe słońce stało już nisko nad horyzontem, jego ognisty blask padał na skały. Nawet morze miało szkarłatny kolor. Minęli niedawno odnowioną bramę, której biel jaśniała w zapadającym zmierzchu, i zajechali przed frontowe drzwi. Na spotkanie im wyszedł Philip Saint-Just.

- Co jest, u licha?

Twarz Grega zsiniała ze złości.

- Napisałam do niego z Grecji. Poprosiłam, by kupił trochę jedzenia.

Wiedziałam, że wrócimy zbyt późno, by zrobić zakupy - wyjaśniła

Morwenna w pośpiechu. - Nie przypuszczałam jednak, że będzie czekał.

- Świetnie wyglądasz, Morwenno. - Philip uśmiechnął się, całując ją w policzek. - Jak się udały wakacje?

- Było fantastycznie - odparła. - Dziękujemy za pomoc. Napijesz się z nami kawy?

- Pozwól, że ja się tym zajmę - nalegał Philip. - Jesteście pewnie zmęczeni długą podróżą. Odpocznijcie trochę. Pootwierałem niektóre okna, by wpuścić trochę świeżego powietrza.

Philip unikał wściekłego spojrzenia Grega. Wszedł do kuchni. Parzył kawę, jakby był u siebie.

- Dlaczego on się nie odczepi? - spytał zniecierpliwiony Greg. - Chyba widzi, że nie jest tu mile widziany.

- On tylko stara się pomóc, kochanie – zapewniła go. - Zawsze oczekiwał nas, gdy wracaliśmy z ojcem. To miło, gdy wita nas ktoś przyjazny.

Widziała, że Greg zacisnął usta. Wziął bagaż i zaniósł go na górę. Philip wszedł z tacą. Były na niej dwie filiżanki i herbatniki.

- Nie napijesz się z nami? - spytała zdziwiona Morwenna.

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie wydaje mi się, by twój mąż był tym zachwycony, Wenno. Lepiej pójdę, zanim zejdzie. W lodówce zostawiłem masło, jajka i trochę boczku. To powinno wam do jutra wystarczyć.

- Dziękuję, Philipie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - powiedziała, całując go.

Zrobił ruch, jakby chciał dotknąć jej policzka. Odsunął się jednak i wyszedł przez oszklone drzwi. Przeszedł przez trawnik w stronę skał.

- Dzięki Bogu, że już sobie poszedł - powiedział Greg. Patrzył z niechęcią na jego znikającą postać. - Jak on się tu dostał?

- Miał klucze. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - To przyjaciel, Greg.
- Na pewno nie mój.
- Jesteś naprawdę zazdrosny - zaśmiała się, przytulając głowę do jego ramienia. - Muszę przyznać, że sprawia mi to przyjemność.
- Nie podoba mi się, że traktuje ten dom jak swój własny.
- Och, Greg! Jesteś niemądry. Philip zna tutaj każdy zakamarek. Nie zapominaj, że jako dziecko był prawie członkiem rodziny.
- Czas już najwyższy, by uświadomił sobie, że to przeszłość.
- Jesteś taki niedobry!
- Być może - przyznał jej rację. - Ale nie chcę go tutaj więcej widzieć.
- Napij się kawy i przestań marudzić. Łóżko na nas czeka.
- No proszę! A wydawało mi się, że pani Meyrick jest zmęczona -
dociął jej.

Gdy obudziła się następnego ranka, Grega nie było. Przeciągnęła się, odganiając sen. Poleżała jeszcze chwilę, a potem wstała i podeszła do okna. Spojrzała na zatokę, ale i tam go nie dostrzegła.

To ją zdziwiło. Założyła szybko szlafrok i zbiegła do kuchni. Na małym ogniu był nastawiony czajnik. Otworzyła lodówkę, wyjęła trochę boczku i rzuciła go na patelnię. Gdy rozszedł się smakowity zapach i rozległo się znajome skwierczenie, pojawił się Greg. Śmiał się od ucha do ucha. Miał umorusaną twarz.

- Zgadnij, co znalazłem w jednej z przybudówek? Wspaniałą motorówkę!

Śmiech zastygł mu na ustach, gdy Morwenna spojrzała na niego przerażona.

- O co chodzi, kochanie?

Wbiła palce w krawędź stołu. Boczek zaczął się przypalać, więc Greg pochwycił patelnię i odstawił ją na bok.

- Nie czujesz się dobrze? - spytał zaniepokojony.

- Motorówka... - wyszeptała.

- Jest fantastyczna! - Greg był wniebowzięty. - Wspaniała. Cudowna.

Dlaczego, u licha, była schowana? Jest zupełnie nowa.

- Należała do mojego ojca.

- Domyślam się. Nigdy na niej nie pływał, czy co?

Wolno skinęła głową. - Raz.

- Czy coś z nią nie tak? - Nie.

- To dlaczego z niej nie korzystał?

- Bo zginął - odpowiedziała cicho.

- Morwenno, przepraszam. Nie wiedziałem. Objął ją ramieniem i przytulił. Dłonią pogładził lekko jej włosy.

- Czy chcesz mi o tym opowiedzieć? Uniosła zapłakane oczy.

Spojrzała przez okno

na wzburzone morze w zatoce.

- Tak się nią cieszył - powiedziała. - Zawsze chciał mieć taką motorówkę. Uważał to jednak za rozrzutność. Mimo że miał tak dużo pieniędzy, był ostrożny w wydawaniu.

Nie przestając gładzić jej włosów, Greg dotknął policzkiem jej policzka.

- To był mój pomysł. Uważałam, że jak się czegoś bardzo chce, to powinno się to mieć. Poza tym ojciec nie był już młody. Gdyby wtedy nie kupił sobie tej motorówki, pewnie nie zrobiłby tego nigdy.

- Dobra rada - przyznał Greg.

Spojrzała na niego niepewnie, ale ciągnęła dalej:

- To była duża motorówka, dlatego Philip postanowił ojcu pomóc. Umiał żeglować i prowadzić motorówkę, bo pływał ze swoim ojcem, doskonale też radził sobie na nartach wodnych. W Falmouth załadowali ją na przyczepę i przyjechali mi pokazać. Mój ojciec nigdy nie był taki szczęśliwy. Pod koniec życia prawie się nie uśmiechał, jednak tamtego dnia wręcz promieniał. Potem sprowadzili ją do przystani i zamierzali opłynąć zatokę. Miałam się temu przyglądać.

Morwenna była spięta.

- Najpierw usłyszałam warkot silnika, a po chwili zobaczyłam, jak sunie, prując spienione fale. Zatoczyła wielki łuk. Podpłynęła do skał, potem wróciła do zatoki. Ojciec pomachał mi ręką. Widziałam uśmiech na jego twarzy. Był taki szczęśliwy. W pewnym momencie zatoczył się i wypadł za burtę. Philip wyłączył silnik. Zapanowała przerażająca cisza. Nie zastanawiając się długo, skoczyłam do wody i popłynęłam w ich kierunku. Philip już nurkował. To ja go znalazłam. Wyciągnęliśmy ojca na brzeg, ale było już za późno. Atak serca - takie było orzeczenie lekarskie. Philip zostawił mnie na plaży, a sam pobiegł do domu zatelefonować po pomoc. Nic nie mogłam zrobić, Greg. Byłam taka bezradna, widząc jego głowę spoczywającą na moich kolanach. Czekałam, aż ktoś się pojawi. Przysłali helikopter. Tylko tak mogli go jak najszybciej stamtąd zabrać. Wciąż mam w uszach ten ogłuszający huk. Wszędzie było pełno piasku, nawet na twarzy ojca.

Nie przerywał jej. Trzymał ją mocno, by mogła znaleźć w nim oparcie.

- Gdybym nie namówiła go do kupna tej motorówki...
- Nie można przewidzieć, kiedy ma się coś zdarzyć, Morwenno.
- Gdyby nie wypłynął wtedy motorówką, nic by się nie stało. Kochał morze... a ono go zabiło.

- Może chciał, by tak się stało, kochanie - powiedział cicho. Przytulił ją do siebie jak dziecko i pogładził lekko po plecach.

- Czułam się winna.

- Wszyscy czujemy się winni, gdy umiera ktoś, kogo kochamy. To bez znaczenia, jak odchodzi.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Kocham cię, Greg. Nie chcę, aby coś ci się stało.

- Nic mi się nie stanie. Jestem zbyt ostrożny. Skoro nie chcesz, bym pływał motorówką...

- A będziesz uważał? - spytała błagalnie.

- Oczywiście, że tak.

Całe przedpołudnie zeszło mu na czyszczeniu silnika. Morwenna nie chciała na to patrzeć i zamknęła się w swoim pokoju.

Po obiedzie usiłował przekonać ją, by poszła z nim obejrzyć motorówkę. Odmówiła jednak stanowczo.

- Ze mną nic ci nie grozi, kochanie. Obiecuję.

- Nie mogę, Greg. - Głos jej słabł. Obróciła ku niemu zniekaną twarz.

- Strach można przezwyciężyć, stawić mu czoło - nalegał. - Dużo tracisz. To wspaniała łódź. Chcę, abyś poznała jej zalety.

- Przez nią zginął mój ojciec.

- Nie przez nią. Zaczynasz być niemądra, kochanie.

Była nieugięta. Więc Greg załadował motorówkę na przyczepę i zawiózł ją do przystani. Natomiast Morwenna przeżywała istne męki. Weszła do sypialni, skąd rozpościerał się widok na zatokę, ale bała się podejść do okna. Wiedziała, że jest nierozsądna. Przecież to się nie powtórzy, to się nie może powtórzyć. Nie mogła jednak patrzeć, jak ta łódź okrąża przylądek.

Widok ten za bardzo przypominał jej tamto zdarzenie. Uświadomiła sobie, że ta okrutna śmierć przeraża ją bardziej, niż przypuszczała. Nadal czuła się winna.

Ojciec poświęcał jej wiele czasu. Kiedy była dzieckiem, odprowadzał ją do łóżka, czytał bajki i całował na dobranoc. Matka prowadziła bujne życie towarzyskie i nie było w nim dla nich miejsca.

Jako dziecko Morwenna naśladowała ojca, gdy ten pracował w ogrodzie. Swoją dziecięcą łopatką kopała grządki, pielęła je lub sadziła nowe roślinki, tak jak ojciec. Chodzili też razem na ryby. Godzinami przesiadywali w milczeniu na skałach. Ojciec zakładał jej przynętę na haczyk i wspólnymi siłami wyławiali makrele, w które obfitowały wody zatoki. To ojciec namówił ją, by wcześniej nauczyła się pływać. Mieszkali przecież nad morzem. Wiedziała, że przy nim nic jej nie grozi. Miała do niego zaufanie.

Ojciec zawsze był przy niej. Kiedy matka odeszła, Morwenna była dla niego jedyną radością. Widziała jego udrękę i ból. Razem z nim czekała na powrót matki. Ojciec wciąż się łudził, że wróci. Kurczowo trzymał się tej myśli. Dopiero gdy rozwód stał się faktem, załamał się zupełnie. Morwenna zamiast mu współczuć, stała się dla niego zgryźliwa. Namawiała go, by kupił motorówkę. Miała nadzieję, że może wtedy zapomni o swoim nieszczęściu. Nie był przecież jeszcze stary.

Była przekonana, że się to udało, przecież śmiał się tamtego dnia.

Z oddali dochodził warkot silnika. Po chwili dostrzegła motorówkę wyłaniającą się zza cypla. Jej dziób pruł grzbiety fal. Serce Morwenny waliło jak młotem. Czuła, jak zasycha jej w gardle. Widok motorówki nadal ją przerażał. Zbiegła ze schodów, przecięła trawnik i pobiegła na skały. Spojrzała w dół.

Greg pomachał do niej ręką. Jak ojciec. Dostrzegła zadowolenie na jego opalonej twarzy. Przymknęła oczy. Wyobrażała sobie, jak smukła postać Grega chwieje się nad kierownicą, wypada za burtę i ginie w spienionych, zdradliwych odmętach. Słyszała bicie własnego serca, krew szumiała jej w uszach, była spięta.

To nie może się powtórzyć.

Powoli otworzyła oczy. Oślepiła ją jasność dnia. Motorówka zatoczyła łuk, zostawiając za sobą spienione fale. Greg wyłączył silnik. Łódź zwolniła i dryfowała na fali.

Kiedy Morwenna dotarła na plażę, Greg płynął ku niej, wymachując energicznie rękami. Wyszedł na brzeg.

- Jest naprawdę fantastyczna, Wenno. Musisz też spróbować.

Twarz mu jaśniała. Widać było, że jest podniecony. Gdy dotknął mokrą dłońią jej ramienia, przeszedł ją dreszcz. Pocałował ją w usta. To przywróciło ją do życia.

- Proszę cię, Morwenno. Wahala się. Była gotowa ustąpić.

- Może jutro.

- Obiecuj.

Skinęła głową. Odsunęła się od niego. Miała mokrą koszulę.

- A więc do jutra.

Gdy weszła na górę, zobaczyła Philipa. Czekał na nią.

- Pływa motorówką twojego ojca - rzekł niezadowolony.

- Stwierdził, że szkoda, aby się marnowała. Cały ranek ją przygotowywał. Jest zdolny.

- Tak jak twój ojciec.

Greg zakotwiczył motorówkę przy brzegu i zbliżał się do nich.

- Lepiej już pójdę - zauważył Philip. - Chcę uniknąć kolejnego starcia.

Spojrzał jej głęboko w oczy, dotknął ramienia.

- Uważaj na siebie, dobrze? Ten człowiek mnie niepokoi.

- Nie zapomniałaś chyba o swojej obietnicy? -zapytał Greg następnego ranka, gdy leżała przytulona do jego ciała.

- Nie - odpowiedziała niechętnie.

- No to już. Jest wspaniała pogoda. Nie ma lepszej pory na przejażdżkę.

- Jest jeszcze wcześniej - odpowiedziała i otuliła się szczelniej kołdrą, przysuwając się bardziej do Grega.

- Teraz jest najlepsza fala - odparł. Odsunął jej ramiona, które usiłowała mu zarzucić na szyję.

- Morwenno - ostrzegł. - Wiesz, co się stanie, jeżeli nie posłuchasz?

- Wiem - szepnęła.

Zdecydowanym ruchem odrzucił kołdrę, wziął Morwennę na ręce i wierzgając zaniósł do łazienki. Odkręcił prysznic. Poleciała lodowata woda. Morwenna zaczęła piszczeć. Greg śmiał się, nie zwalniając uścisku.

- Po takiej kąpieli morze będzie jak ukrop -śmiał się. Owinął ją grubym ręcznikiem i zaczął masować jej plecy.

- Potworze! - dyszała, szczękając zębami.

- Musimy przejść do łodzi po wodzie - powiedział, gdy zeszli na plażę. Motorówka kołysała się na fali. Morwenna przyjrzała się jej uważnie. Poranne słońce, odbijające się od lśniącej powierzchni, podkreślało jej biel. Wdrapała się z trudem na pokład. Motorówka przechyliła się, więc Morwenna chwyciła kurczowo metalową poręcz. Gdy Greg uruchomił silnik, złapała się jeszcze mocniej. Łódź nabrała prędkości. Wiatr rozwiewał jej włosy.

Wypełniła ją radość i uniesienie. Uśmiechnęła się do Grega.

- A nie mówiłem? - krzyknął. Pochwyił jej dłonie i położył na kierownicy. - Wiedziałem, że ci się spodoba. Nauczę cię teraz sterować.

Motorówka zatoczyła łuk. Skierowali się ku wąskiej szczelinie między skałami, któredy wypływało się na otwarte morze. Morwenna trzymała kierownicę. Greg ją asekurował. Zwiększyli prędkość. Po obu stronach łodzi zostawiali ściany wody. Kropelki wody spryskiwały im twarze.

Morwenna zaczynała rozumieć, co tak fascynowało Grega i jej ojca. Było to niezapomniane wrażenie prędkości.

Zbliżali się do szczeliny. Greg zwiększył moc i motorówka szarpnęła niczym narowisty koń spięty ostrogą. Nieoczekiwanie dziób uniósł się prawie pionowo. Łódź przewróciła się do góry dnem, wyrzucając ich w lodowate morze. Morwenna znalazła się pod wodą. Przed oczyma stanął jej obraz ojca wypadającego za burtę. Machając instynktownie rękami i nogami, wypłynęła na powierzchnię. Łapczywie chwyciła powietrze.

Spostrzegła wywróconą motorówkę. Silnik wydawał ostatnie pomruki.

- Greg!

Rozpaczliwie rozglądała się dokoła, szukając jego ciemnej głowy. Zobaczyła go po drugiej stronie motorówki.

- Co się stało? - zawołała, podpływając do niego.

- Musieliśmy uderzyć w skałę. Trzymaj się, kochanie. Wypłynęliśmy bardzo daleko. Nie wiem, jakie są tutaj prądy.

Morwenna spojrzała na brzeg. Majaczył gdzieś w oddali. Czowała, że morze ją wciąga. Przestraszyła się. Znała aż za dobrze jego straszliwą moc.

- Gdyby udało nam się odwrócić łódź... Greg zanurkował. Motorówka się zakołysała.

- Może mieć dziurę, Greg.

- Nie wygląda na to. Dziwne. Nie widać żadnego śladu.

Coś musnęło Morwennę w twarz. Zrobiła unik. Wyciągając rękę, złapała cienką nylonową linkę.

- Nie do wiary - wybuchnął Greg.

- Co to jest?

- Ktoś przeciągnął linkę przez wejście do zatoki. Motorówka o nią zahaczyła, co przy takiej prędkości skończyło się wywrotką.

- Ale dlaczego?

- Bóg raczy wiedzieć. Pewnie jakiś wariat.

Morwennie zaczynało dokuczać zimno. Prawie nie czuła swego ciała. Wiedziała, że długo nie wytrzyma w wodzie. Greg wciąż mocował się z motorówką, ale nie mógł jej odwrócić. Była za duża i zbyt ciężka.

- Popłynę po pomoc - powiedział.

- Greg, nie! Jest za daleko. Poza tym... nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

Miała tak zziębnięte dłonie, że ledwo trzymała się śliskiego dna motorówki.

- Zostań ze mną. Jeśli mamy utonąć, to razem.

- Nie bądź niemądra, Wenno. Nie utoniemy -wyczuła jednak nutkę niepewności w jego głosie.

- Kocham cię, Greg - wyszeptała.

- Ja też cię kocham. Ale nie możemy się poddawać. Może ktoś nas zauważy?

Nim skończył, usłyszeli narastający warkot. Greg objął Morwennę mocniej. Jej ręce i głowa bezwiednie poddawały się falom, które zalewały ją raz po raz.

- Morwenno, spójrz, jesteśmy uratowani!

Ustawiając się bokiem do skał, nadlatywał helikopter. Schodził coraz niżej. Warkot silnika stawał się nie do wytrzymania. Coś spadło do wody za ich plecami. Spokojny i opanowany głos wydawał polecenia.

Morwenna miała zamknięte oczy. Kołysząc się i kręcąc, jak na karuzeli, unosiła się w górę. Nie mogła znieść tego zawieszenia. Poczowała na sobie mocne dłonie. Ktoś owinał ją ciepłym kocem.

Straciła przytomność.

Greg trzymał ją za ręce, gdy otworzyła oczy. Był blady. Uniósł jej dłoń i pocałował.

- Przepraszam, Morwenno. Za to, że nie dotrzymałem słowa.

- To nie była twoja wina - wyszeptała spierzchniętymi ustami.

- Ale to wywołało w tobie wszystkie złe wspomnienia. Ta nieszczęsna motorówka ojca... Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Uśmiechnęła się. Dotknęła jego dłoni.

- Czy przyholowali motorówkę?

- Nie dbam o nią, kochanie.

- Musimy spróbować jeszcze raz, zaczynało mi się to podobać.

- Naprawdę?

Skinęła głową. Cieszyła się, że Greg jest obok.

- Kiedy wracamy do domu?

- Myślę, że zatrzymają cię tutaj na noc, kochanie. Byłaś bardzo zziębnięta. Poza tym szok...

- Zabierz mnie do domu, proszę, Greg. Zwolnili ją dopiero wieczorem, ale pod warunkiem, że poleży w łóżku co najmniej jeden dzień.

- Czy powiedzieli, że ty też masz leżeć w łóżku? - zapytała go w taksówce.

- Nie - odpowiedział.

- Szkoda.

- A powinienem? - uśmiechnął się szelmowsko.

RS

ROZDZIAŁ VI

Greg często przekonywał ją, by porzuciła pracę. Morwenna jednak była uparta. Czasami tego żałowała, widząc spokojne lazuruwe morze mieniające się w słońcu, lecz bliskość męża wszystko jej wynagradzała.

Zawsze jadali razem lunch przed jej powrotem do Trevoze House. Potem jechała do wioski, skąd wyruszała dalej na piechotę. Zazwyczaj wracała górską ścieżką. Czasami w połowie drogi przystawała i przyglądała się skałom.

Widok urwiska przyprawiał ją o gęsią skórkę.

W słoneczne dni morze uderzało leniwie o skały, natomiast w inne wzburzone fale biły wściekle o kamienie. Wodny pył osiadał wtedy Morwennie na twarzy.

Pewnego słonecznego popołudnia, zbliżając się do domu, Morwenna zauważyła ogromny, czerwony, trochę dziwny samochód zaparkowany na podjeździe. Przyśpieszyła kroku. Nikogo się nie spodziewała, a samochód nie należał do nikogo ze znajomych.

Otworzyła frontowe drzwi. Jej oczom ukazał się stos walizek rzuconych przy schodach. Miała dziwne przeczucie; w pokojach nikogo nie było. Natomiast w kuchni, na stole stała filiżanka nie dopitej kawy.

Wbiegła po schodach, pokonując po dwa stopnie na raz. Sprawdziła wszystkie pokoje, zanim znalazła się w sypialni.

Na łóżku leżała otwarta kosmetyczka. Obok niej wałała się jedwabna bielizna, a wśród niej czerwona nocna koszula. Na toalecie leżał srebrny grzebień. Morwenna podniosła go drżącymi rękami. Było na nim parę płowych włosów.

Podeszła pośpiesznie do okna. Spojrzała najpierw na trawnik, potem na plażę, gdzie prowadziły ślady stóp.

Morwenna dostrzegła postać leżącą na rozłożonym ręczniku. Zbiegła na dół jak spłoszona sarna i wkrótce stanęła u szczytu schodów. Patrzyła przez chwilę na opalającą się, potem ruszyła w jej kierunku.

Osoba ta nie zmieniła się, chociaż minęło już tyle lat. Piękną twarz o klasycznych rysach otaczały loki długich jasnych włosów. Przymknięte powieki osłaniały przed słońcem rozbiegane niebieskie oczy. Skóra wciąż była gładka.

- Co tu robisz? - Morwenna była wściekła. - Wydawało mi się, że masz zbyt dużo spraw w Ameryce, by tu przyjeżdżać.

Laura, jej matka, otworzyła oczy i podniosła głowę. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Wenko, kochanie! Co za wspaniałe powitanie!

- Dlaczego tu przyjechałaś?

- Kochanie, to mój dom.

- Niestety, już nie. Możesz natychmiast spakować swoje rzeczy.

Jej matka zrobiła kwaśną minę.

- Zmieniłaś się, kochanie. Zawsze byłaś taka słodka.

- Dziwi cię to, że się zmieniłam? - spytała uszczypliwie. - Opuściłaś mnie, kiedy miałam dwanaście lat. Nie zapominaj, że dla dziecka w tym wieku to wstrząs, kiedy widzi, jak rozpada się jego świat.

- Nie bądź taka rozgoryczona, kochanie. Nie do twarzy ci z tym.

- Rozgoryczona? Czego ty ode mnie oczekujesz? - Twarz Morwenny płonęła. - Widziałam, jaką krzywdę wyrządziłaś ojcu. On cię tak szanował.

- Morwenno, przestań! Nie wiesz, o czym mówisz.

- On cię podziwiał! Gdy odeszłaś, odechciało mu się żyć. Później nic już nie było tak jak dawniej.

- Bzdura.

- Tak było, mamo.

- Może gdyby twój ojciec poświęcał mi więcej czasu, nie doszłoby do tego.

- Jak mógł to spełnić, skoro ciebie nigdy nie było? Zawsze się gdzieś włóczyłaś ze swoimi znajomymi. Rzadko kiedy cię widzieliśmy.

- Więc moje odejście nie powinno go tak załamać, czyż nie? - Laura triumfowała. Chwyła Morwennę za rękę i poprosiła, by przy niej usiadła. - Na miłość boską, nie stój tak nade mną. I nie patrz tak na mnie. Bez względu na to, co się stało, nadal jestem twoją matką. Jeżeli chodzi o rozwód, to zawsze obie strony mają sobie coś do zarzucenia. Kiedyś to zrozumiesz.

Morwenna siedziała spięta. Patrzyła matce w oczy.

- Kochanie, chcę tylko, byśmy pozostały przyjaciółkami - mówiła dalej Laura. - Zostawmy przeszłość za sobą. Teraz, kiedy jesteś zameżna, powinnaś lepiej rozumieć pewne sprawy.

- Co to ma do rzeczy? Nie pofatygowałaś się nawet na nasz ślub.

- Pisałam ci już, Morwenna, że Joel i ja musieliśmy uczestniczyć w ważnym obiedzie.

- Na obiedzie! - Morwenna się oburzyła. - Więc obiad u jakiegoś biznesmena jest ważniejszy niż ślub córki?

- Joel ma bardzo odpowiedzialną pracę - odparła ostro Laura.

- Przecież nic was nie powstrzymywało!

- Jego praca wymaga, bym zawsze była przy nim. To bardzo ważne dla jego prestiżu. To zupełnie inny styl życia.

Objęła Morwennę ramieniem i przytuliła do siebie.

- Przyjechałam tutaj, kochanie, by wszystko naprawić. Czy nie mogłybyśmy sobie wybaczyć?

-Nie!

Laura wstała i z wdziękiem otrzepała ręcznik z piasku.

- Mogę chyba tu zostać, do chwili aż przeniosę swój bagaż do hotelu? Czy mam się spakować i wynieść od razu?

Spojrzała na córkę błagalnym wzrokiem. Morwenna chciała, by już sobie poszła. Stwierdziła jednak, że byłoby to nie w porządku. Jak by nie patrzeć, Laura była jej matką. Pewnie była zmęczona po podróży.

- Przygotuję ci łóżko.

- Kochanie, wiedziałam, że mnie nie wyrzucisz. Kiedy wróciły do domu, Morwenna pomogła matce wnieść walizki na górę. Następnie zaprowadziła ją do małej sypialni na końcu korytarza.

- Ależ, kochanie - sprzeciwiła się Laura. - Myślałam, że będę spała na tym wspaniałym łożu z baldachimem. Przecież to był mój pokój.

- Ale już nie jest - oznajmiła Morwenna stanowczo. - Teraz należy do Grega i do mnie.

- Ach tak. Greg musi być fantastycznym facetem, skoro dla niego porzuciłaś Philipa.

- Jest taki - powiedziała cicho Morwenna.

- Biedny Philip! Tak cię uwielbiał. Jak mogłaś mu to zrobić?

- Podobnie jak ty, mamó, zakochałam się w innym mężczyźnie.

Laura zdenerwowała się, słysząc tę złośliwą uwagę, nie odezwała się jednak.

- Rozpakuj się - zaproponowała Morwenna - a ja tymczasem przygotuję coś do jedzenia.

Morwenna zastanawiała się, jak Greg zareaguje na widok teściowej. Nie wiedziała, że jej matka ma zgubny wpływ na mężczyzn. Wkrótce się o tym przekonała.

- Witaj, Greg - powiedziała Laura zalotnie, gdy pojawił się w drzwiach. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

- To moja matka - odezwała się Morwenna, widząc jego zdziwione spojrzenie. - Składa nam właśnie nie zapowiedzianą wizytę - dodała z przekąsem.

- Twoja matka?

Greg był zdumiony. Z uznaniem przyglądał się wysokiej, smukłej blondynce.

Widząc jego reakcję, Laura uśmiechnęła się zadowolona.

- Morwenna przyszła na świat, kiedy byłem bardzo młoda - zaśmiała się.

- Niewątpliwie - przyznał Greg. - Wciąż wygląda pani młodo.

Morwenna poczuła się dotknięta.

- Nie była młoda - zawołała.

- Wcześniej wyszłam za mąż - poprawiła ją Laura. - Zostałam matką, kiedy byłem jeszcze nastolatką.

Morwenna nakrywała do stołu, głośno rozstawiając talerze. Nie wróżyło to nic dobrego. Greg nie odrywał wzroku od jej matki. Morwenna widziała uznanie w jego oczach.

"Skoro tak lubi blondynki - pomyślała Morwenna, przypomniawszy sobie Marszę Williams - to dlaczego poślubił brunetkę?"

Posiłek był nieudany. Morwenna cały czas milczała i słuchała, jak Greg i jej matka prawią sobie komplementy. Z każdą chwilą była coraz bardziej wściekła.

- Co za czarująca kobieta - zauważył Greg, gdy znosili brudne naczynia do kuchni.

- Wydaje ci się - odparła Morwenna, wkładając drżącymi rękami naczynia do zmywarki.

- A tobie nie?

- Nie - oznajmiła.

- Ty patrzysz na nią trochę inaczej. To twoja matka.

- Prawie jej nie znam - odparła.

- Chyba nie jesteś zazdrosna?

- Jeszcze czego!

Odkąd pamiętała, jej matka zawsze pociągała mężczyzn.

- Kochanie, musisz zaprosić Philipa na obiad - oznajmiła Laura parę dni później. - Zawsze go lubiłam.

- Zaproszę również jego rodziców - odparła Morwenna niechętnie. Zastanawiała się, jak o tym powiedzieć Gregowi. Ale rozwiązanie przyszło samo.

- A może byśmy tak urządzili przyjęcie i zaprosili twoich starych znajomych? - zaproponowała matce.

- Co to za wspaniały pomysł, kochanie! Jakie z ciebie cudowne dziecko!

- Kiedy wracasz?

Już od dawna chciała o to zapytać, ale nie wiedziała, jak o tym napomknąć.

- Kiedy wracam?

Jej matka zrobiła wielkie oczy.

- To znaczy, kiedy wracasz do swojego męża.

- Nie tak prędko, kochanie. Chcę jak najwięcej czasu spędzić z moją córką - powiedziała, obejmując Morwennę w talii.

- A co z jego obiadami? Jak on sobie bez ciebie poradzi? - Morwenna nie mogła sobie odmówić szczypty złośliwości.

- Joel? Ach, nie mówiłam ci? On również tu jest. Objeżdża teraz północną Anglię. Ma parę kontraktów do podpisania.

- Czy nie powinnaś z nim teraz być? Wydawało mi się, że tworzycie zespół.

- Tylko w Stanach, kochanie. Tutaj nikt nie wymaga, by żona towarzyszyła mężowi na konferencjach.

- W takim razie poczekamy z przyjęciem do przyjazdu Joela - stwierdziła Morwenna.

- Och, nie, kochanie! Im szybciej, tym lepiej! Nie mogę się doczekać, kiedy znowu spotkam starych znajomych.

"Ciekawe, czy oni będą zachwyceni" - pomyślała Morwenna, przypominając sobie minione lata.

Greg przyjął z entuzjazmem tę myśl.

- Wspaniały pomysł! - krzyknął. - Możemy to połączyć z oblewaniem nowego mieszkania. Przecież nie zaprosiliśmy jeszcze nikogo od chwili zakończenia remontu.

- Nie musieliśmy. Chcieliśmy być przecież sami.

- Ale teraz, kiedy jest z nami Laura, jest to niemożliwe. Możemy się więc otworzyć dla ludzi.

- Philip też przyjdzie - powiedziała niepewnie.

Greg zacisnął wargi.

- Z rodzicami. Nie zapominaj, że to dobrzy znajomi mojej matki.

- Jak mógłbym zapomnieć, skoro mi nieustannie o tym przypominasz?

Przez następnych parę dni trwały intensywne przygotowania prowadzone przez Laure, która -trzeba przyznać - większość prac wykonała sama. Kiedy Morwenna była dzieckiem, zawsze z okazji Bożego Narodzenia lub urodzin odbywały się bale przebierańców. Na te uroczystości przychodzili wszyscy mieszkańcy wioski. Bawiono się wówczas w salce przy kościele, gdyż Laura nie chciała, by brudzono meble galaretką czy lodami.

Zaproszono około stu osób. Morwenna nie zdawała sobie sprawy, że będzie ich tak dużo. Było to zasługą Laury, która spędziła przy telefonie prawie cały tydzień, wydzwanając po znajomych.

Morwenna tymczasem była zajęta pieczeniem babeczek, szarlotek i kremowych ciastek, wypełnionych do przesady nadzieniem. W dniu przyjęcia wstała wcześniej od Grega. Pokroiła sałatę, ogórki, pomidory i paprykę, posiekała nektarynki, brzoskwinie, owoce kiwi, jabłka, gruszki, banany oraz winogrona i wszystko wrzuciła do ogromnych półmisek. W ten sposób powstała świeża

I doskonała w smaku sałatka owocowa.

Pod wieczór była już tak zmęczona, że nie miała sił, by się przebrać. Rozkładała właśnie serwetki na stole, gdy zjawiała się Laura. Ubrana była w czarną suknię nakrytą jedwabną peleryną. Wyglądała cudownie.

Morwenna wzięła zimny prysznic. To ją trochę orzeźwiło. Uczesała włosy. Loki naturalnie opadały jej na twarz. Zrobiła makijaż staranniej niż zwykle. Nie chciała się przyznać nawet przed sobą, że ma rywalkę.

Włożyła tunikę z ciemnowiśniowej gazy. Głęboki dekolt odsłaniał piękną opaleniznę. Całość doskonale przylegała do ciała, natomiast śliczny rozkloszowany dół zakrywał smukłe nogi.

Kiedy pojawiła się na szerokich schodach prowadzących do holu wyłożonego czarno-białymi kafelkami, nadjeżdżały już pierwsze samochody. Laura stała w drzwiach wejściowych z ramionami wyciągniętymi w powitalnym geście.

- To jest jej przyjęcie, kochanie - powiedział Greg półgłosem, widząc zdenerwowanie żony. Morwennę drażnił entuzjazm matki, która każdego witała gorącym uściskiem.

Wieczór był coraz cieplejszy, a powietrze stawało się coraz bardziej wilgotne. Pootwierano wszystkie okna i drzwi wychodzące na ogród. Przy jednej ze ścian, na długim stole, ustawiono jedzenie. Pod przeciwną ścianą pokoju ustawiono głośniki. Goście mogli więc jeść i tańczyć na wolnym powietrzu. Pośród drzew i krzewów dyskretnie umieszczono reflektory, które oświetlały okolicę.

- Wyglądasz ślicznie - ktoś cichym głosem wyszeptał Morwennie do ucha. Odwróciła się i zobaczyła Philipa. Ubrany był w ciemny garnitur. Nie można mu było nic zarzucić.

- Nie mogę się jednak równać z matką. - Morwenna spojrzała na matkę, otoczoną adoratorami.

- Ona zawsze była taka, prawda?

- Kiedyś tego nie dostrzegałam. Chyba byłam zbyt młoda - odparła chłodno.

- Jako dziecko zazdrościłem ci. Moja matka przy twojej zawsze wyglądała nieciekawie.

- Ale przynajmniej ją miałeś - powiedziała rozgoryczona.

Uśmiechnął się przepaszajaco.

- Wybacz, Wenno. Stale zapominam, jak bardzo przeżyłaś jej odejście.

- Tak jak mój ojciec - odpowiedziała cicho.

- Zawsze będziesz to pamiętała, prawda? Tak bardzo go kochałaś. Czy wybaczysz swojej matce, że tak postąpiła?

Zaprzeciła ruchem głowy.

- Nienawidzę jej za to.

- A zastanowiłaś się nad przyczyną?

Spojrzała na niego pytająco.

- Jaka przyczyną?

- Laura była o ciebie zazdrosna, Morwenna. Nie wiedziałaś tego? Twój ojciec kochał cię do szaleństwa. Kiedy się urodziłaś, twoja matka zeszła na drugi plan. Nie mogąc tego znieść, zaczęła otaczać się mężczyznami.

- Nadal to robi - odparła Morwenna oschle.

Philip rozejrzał się dookoła. Laura wisiała Gregowi na ramieniu.

- Są podobni do siebie - on lubi kobiety, a ona mężczyzn.

- Greg jest inny - zaprotestowała Morwenna.

- Tak? Niedługo będziesz się przed nim płaszczyć.

- On mnie kocha.

- Raczej twoje pieniądze.

- Na miłość boską, Philipie! Przestań stale to powtarzać, że Greg poślubił mnie dla pieniędzy.

- Przykro mi, Wenno, ale tak uważam. Wydaje pieniądze bez zastanowienia. Spójrz na to przyjęcie.

- To był pomysł mojej matki.

- Ona za to płaci?

- Jeszcze czego!

- Nie sprzecyjamy się. - Błagalnie spojrzał jej w oczy. - Może zatańczymy?

Pochwycił ją za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Objął ją delikatnie.

- Uwielbiam to miejsce - oznajmił - podobnie jak ciebie.

Morwenna zeszywniała.

- Nie obawiaj się. Musisz wiedzieć, że moje uczucie się nie zmieniło.

Kocham cię, Morwenna, i zawsze będę cię kochał.

- Myślę, że powinnam wrócić do gości - powiedziała, usiłując się uwolnić z jego uścisku.

- Proszę cię. Nie odmówisz mi chyba jednego tańca?

Morwenna usłyszała w pobliżu śmiech. Po chwili matka przesunęła się obok niej i znalazła się w cieniu. Jej splecione dłonie spoczywały na karku Grega. Patrzyli sobie w oczy tak, że ich głowy prawie się dotykały.

"Są podobni do siebie". - Słowa Philipa dźwięczały jej w uszach. Przypomniała sobie smutek ojca, gdy Laura go zostawiła. Czy Greg byłby zdolny uczynić to samo?

Przytuliła się do Philipa, który odwzajemnił jej uścisk. Tak tego pragnęła. Przypomniała sobie chwile, kiedy się nią zajmował. Był wprost nieoceniony, zwłaszcza po śmierci ojca. Była od niego wtedy taka zależna.

Spojrzał na nią oczami pełnymi miłości. Ustami dotknął jej warg, lecz zaczął je całować dopiero wtedy, gdy zniknęli w ciemnościach.

Nagle rozległ się warkot silnika i na podjazd wjechał olbrzymi samochód, oślepiając wszystkich reflektorami. Pyskający spod kół żwir i drobne kamyki obsypały tancerzy. Otworzyły się z trzaskiem drzwi i z samochodu wyskoczył wysoki, postawny mężczyzna. Jego rozbiegane oczy szukały kogoś w tłumie.

- Joel!

Morwenna usłyszała krzyk matki. Mężczyzna odwrócił głowę i skierował się w stronę Laury, obok której stał Greg.

- Czy to twój najnowszy amant? - zasyczał, chwytając ją za nadgarstek. Szarpnął nią i przyciągnął do siebie.

Morwenna stanęła przed nim i mierząc go wzrokiem, oznajmiła lodowatym tonem:

- Domyślam się, że pan jest moim ojczymem. Więc może łaskawie wejdzie pan do środka. Przygotuję panu drinka.

Zmierzył ją od stóp do głów lodowatym spojrzeniem, a potem celowo zignorował. Zwrócił się do Laury:

- Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz? Zmyłaś się zupełnie bez słowa. Wiedziałem, że tu przyjedziesz, nie mając grosza przy duszy.

Nikt się nie odzywał. Wszyscy przysłuchiwali się pełnej złości rozmowie.

- Jeśli chce pan porozmawiać z moją matką, to nie w taki sposób i nie tutaj - powiedziała Morwenna, chwytając go za ramię.

- Moja panno, ze swoją żoną mogę rozmawiać, kiedy chcę i gdzie chcę - odparł, strzepując jej dłoń.

- Proszę do środka - powiedział Greg. Chwycił go za ramię i obrócił do drzwi.

Spojrzeli na siebie i mężczyzna wszedł szybko, otwierając z impetem drzwi.

Morwenna chwyciła matkę za rękę i poszła za nimi.

- Na miłość boską, trzymajcie go z dala ode mnie - błagała Laura.

- Dlaczego? Przecież chciałaś się z nim widzieć.

- Z nim? A jak myślisz, dlaczego tu, u licha, jestem? Uciekam przed nim od miesięcy.

- Przecież niedawno za niego wyszłaś - stwierdziła Morwenna, zaskoczona słowami matki.

- To było dwa lata temu - odparła Laura. - Te dwa lata to istne piekło.

W holu Joel spojrzał z wściekłością na żonę.

- Co ty znowu wyrabiasz, Laurie? Muszę przyznać, że udał ci się ten fortel. Czmychnęłaś ze Stanów za darmo. Gdy tylko tu przylecieliśmy, dałaś nogę. Nabrałaś mnie, nie ma co!

Laura spojrzała na niego.

- A jak inaczej mogłam się tutaj dostać? Twoje skąpstwo...

- Skąpstwo? Tak to się według ciebie nazywa? Taka kobieta jak ty ogołociłaby Fort Knoy w kilka minut.

- Słuchajcie - powiedział Greg spokojnie - może poszlibyście do pokoju Laury i tam wszystko wyjaśnili. My tymczasem z Morwenną wrócimy do gości. Wywołaliście już dosyć zamieszania.

- Nie zostawiajcie mnie z tym prostakiem - rzekła błagalnym tonem Laura, wpatrując się wyczekująco w Grega. - On mnie zabije. - Spojrzała niepewnie.

- Zawsze nawijałaś makaron na uszy, Laurie - powiedział Joel, śmiejąc się pogardliwie.

- Idziemy, Wenno. To nie nasza sprawa - powiedział Greg półgłosem.

- Morwenno, na miłość boską, nie zostawiajcie mnie - jęknęła Laura.

Morwenna nie wiedziała, co robić. Jej matka wyglądała żałośnie.

Miała przerażoną twarz i oczy pełne łez. Ale czy były to prawdziwe łzy, czy też kolejna gra? Przypomniała sobie awantury, których była świadkiem jako dziecko. Przecież zawsze płakała, gdy tylko ojciec był na nią zły. Nigdy jednak nie знаła przyczyny jego złości.

- Grasz doskonale! - powiedział Joel ze złośliwością. - Powinnaś występować na scenie, Laurie.

Spojrzał na Morwennę.

- Zauważcie tylko, że łyzy w ogóle nie płyną. Mogłyby przecież zniszczyć jej staranny makijaż. Weź się w garść, Laurie. Twoje zagrywki mnie już nie bawią, dosyć się na nie napatrzyłem. Idź na górę i spakuj walizki.

- Jest już późno - wtrąciła Morwenna niepewnie.

- Właśnie - przytaknął Greg. - Prześpijcie się na górze, a rano zobaczymy, jak się sprawy mają. Przyjęcie się niedługo skończy.

Opuścili ich, kiedy zapanowało kłopotliwe milczenie. Gdy Morwenna i Greg pojawili się w ogrodzie, towarzystwo poczynano się już rozchodzić. Przyjęcie miało niewesoły finał. Philip poczekał, aż wszyscy wyjdą i Morwenna będzie sama.

- Przykro mi, że to wszystko się tak skończyło - powiedział ze współczuciem. - Domyślam się, że to był nowy mąż Laury.

Morwenna skinęła głową.

- Nie wiem, komu wierzyć. Ona twierdzi, że to nikczemny prostak - on utrzymuje, że ona go zdradza. Po tym co widziałam dziś wieczorem, jestem po jego stronie.

- Poza tym twoja matka zawsze lubiła flirtować. Nie zwracała uwagi na wiek. Każdy był dla niej interesujący. Nawet ja.

-Ty?

Philip uśmiechnął się krzywo.

- Jesteś tym zaskoczona, Wenno? Zamiary twojej matki stały się dla mnie jasne, gdy tylko zacząłem chodzić w spodniach. Zresztą nie byłem jedyny. Usidliła nawet mojego ojca.

Kiedy następnego ranka Morwenna zaniósła im do pokoju herbatę, stwierdziła, że Laura i Joel już się pogodzili. Leżeli objęci w łóżku. Morwenna szybko wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

- Kochanie, nie macie chyba nic przeciwko temu, byśmy z Joelem zostali trochę dłużej? Dużo mu opowiadałam o tych stronach - spytała później Laura, próbując ją udobruchać.

Po tym co zaszło minionej nocy, Morwenna była zaskoczona taką prośbą. Stwierdziła jednak, że obecność Joela zabezpieczy Grega przed Laurą.

I rzeczywiście jakiś czas było spokojnie.

RS

ROZDZIAŁ VII

Laura i Joel przebywali w Trevoze House już dwa tygodnie, kiedy Philip zadzwonił do Morwenny w godzinach pracy.

- Muszę z tobą porozmawiać, Wenno. Najlepiej w cztery oczy. Czy mogłabyś przyjść do mnie do biura około drugiej?

- Oczywiście. Ale dlaczego?

- To nie jest rozmowa na telefon. Szczerze mówiąc, w ogóle nie powinienem z tobą o tym rozmawiać, ale... Wszystko wyjaśnię, jak przyjdiesz.

Zaintrygowana zastanawiała się, co to może być. Przy obiedzie była prawie nieobecna duchem, dopóki Greg nie zapytał:

- Co ci jest, kochanie? Nic nie mówisz. Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Ach, nic. Philip chce się ze mną widzieć w ważnej sprawie dziś po południu.

To imię wywołało u Grega natychmiastową reakcję.

- Pójdę z tobą.

- Nie możesz. Zastrzegł sobie, że ma to być rozmowa w cztery oczy.

- Ale, kochanie, przecież jesteśmy małżeństwem. Nie może być między nami tajemnic.

-I nie będzie, Greg - zapewniła go. - Powiem ci, czego chciał.

- Uważaj na siebie. Za grosz nie ufam Saint-Justowi.

- Jesteś uprzedzony, kochanie - powiedziała, całując go na pożegnanie.

Biuro Philipa było na drugim końcu Falmouth. Mieściło się w olbrzymim budynku z epoki króla Jerzego. Pomimo zmodernizowanych wnętrz nic nie stracił ze swego uroku. Ojciec Philipa był wciąż jeszcze właścicielem kancelarii, lecz szykował się już do odejścia na emeryturę.

Zjawiał się w biurze tylko wtedy, gdy spodziewał się stałych i bogatych klientów. Większość czasu spędzał na polu golfowym, gdzie załatwiał dla syna korzystne kontrakty.

Philip powitał Morwennę uśmiechem. Prosząc sekretarkę o kawę, wstał zza biurka, podszedł do niej, wskazał obity skórą fotel i sam usiadł naprzeciwko. Przyglądał się jej uważnie.

- To, co zamierzam zrobić, jest nieetyczne, Wenno. Naruszam tym zaufanie mojego klienta. Ty też jesteś moją klientką, więc stawia mnie to w niezręcznej sytuacji. Odrzuciłem jednak tę sprawę, co łagodzi trochę moje wyrzuty sumienia.

- Wszystko, co mówisz, brzmi bardzo tajemniczo, Philipie. Powiedz mi szybko, o co chodzi. Umieram z ciekawości.

- Twoja matka złożyła mi wizytę.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Przecież twój ojciec by jej prawnym doradcą.

- Mój ojciec był uprawniony do działań w imieniu ich obojga, ale tym razem to co innego. Twoja matka chciała się dowiedzieć, w jaki sposób mogłaby odzyskać pieniądze twojego ojca.

-Co?

Morwennę замуrowało. Więc dlatego przyjechała do Anglii? Teraz, kiedy jej były mąż nie żyje, ona chce jego pieniędzy?

- Przecież nie ma do tego żadnego prawa. Z chwilą gdy się rozwiodła z moim ojcem, straciła wszelkie prawa, czyż nie? Na dodatek ponownie wyszła za mąż.

- To inna sprawa. Twoja matka złożyła wniosek o rozwód ze swoim obecnym mężem. Ona chce wrócić do Anglii, Morwenno. Ponadto żąda Trevoze House.

- Na pewno go nie dostanie!
- Twoja matka twierdzi, że dom należy do niej.
- To niemożliwe! Przecież ten dom należał od wieków do rodziny ojca.

Ojciec zapisał mi go w spadku. Nie ma mowy, żeby go dostała - zaprotestowała.

- Powiedziałem jej to samo, ale nie chciała o niczym słyszeć. Jest przekonana, że musi być jakiś sposób, by odzyskać dom. Wściekła się, gdy zwróciłem uwagę na bezpodstawność jej roszczeń. Powiedziała, że znajdzie sobie innego prawnika, który zrobi, co ona zechce.

- Czy matka może zająć dom?

- To nie takie proste. Przypuszczam, że gdyby była w stanie udowodnić, iż ponosiła koszty utrzymania, miałaby jakąś szansę - powiedział Philip.

- Nie ponosiła żadnych kosztów - odparła Morwenna.

- Nie wiadomo, jak było na początku ich małżeństwa. Wtedy pracowała. Być może dawała pieniądze na dom. To trzeba jednak ustalić. Twój ojciec nie żyje, nie może więc udowodnić, że było inaczej.

- Ona nie dostanie Trevoze House. Jestem za bardzo przywiązana do tego miejsca - zawołała.

- Pomyślałem sobie, że będzie lepiej, jeśli ci powiem o jej zamiarach. Tylko, na miłość boską, nie wygadaj się. To byłoby odczytane jako złamanie tajemnicy zawodowej.

- Oczywiście, że nikomu nic nie powiem, Philipie - powiedziała Morwenna, ściskając go mocno za ręce. - Dziękuję za ostrzeżenie.

- Przyjęcie było wspaniałe - zmienił zrećznie temat, gdy sekretarka przyniosła kawę.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- Było naprawdę wspaniale - odparł, wpatrując się jej głęboko w oczy.

- Jak myślisz, co powinnam teraz zrobić? - zapytała Morwenna, gdy zamknęły się drzwi za sekretarką.

- Miej się na baczności. Laura to diablica. Gdy czegoś zapragnie, nie popuści, zanim nie osiągnie celu.

Laury i Joela jeszcze nie było, kiedy Greg wrócił wieczorem z pracy.

- No i o co chodziło? - zapytał. Morwenna opowiedziała mu o wszystkim.

- Co za dwulicowość! - wrzasnął. - Nie dość, że wprosiła się do twego domu z tym nieszczęśnikiem, to jeszcze zamierza okraść swojego byłego męża i pozbyć się obecnego.

- Na miłość boską, Greg, nic jej nie mów - powiedziała zaniepokojona Morwenna. - Philipowi też nie wolno o tym mówić. Chciał mnie jedynie ostrzec.

- Im prędzej wyjadą, tym lepiej. Jeśli twoja matka zamierza uprawiać swoje sztuczki, to niech się bawi gdzie indziej. Nie chcę jej więcej widzieć pod moim dachem. Jak tylko wróca, zaraz jej o tym powiem.

- Tylko uważaj, Greg. Nie chcesz chyba, żeby się domyśliła.

Było trochę zamieszania, kiedy Laura i Joel wrócili późnym wieczorem. Przy targali ze sobą olbrzymi pakunek.

- Kochani, to dla was. Za to, że byliście tacy mili i musieliście nas znosić przez ten czas - rzekła z radością Laura, wręczając im podarunek.

Morwenna ostrożnie go rozpakowała. Ich oczom ukazał się olejny obraz, przedstawiający w jaskrawych barwach ciemne skały, błękitne morze i jasne niebo. Był okropny.

- Wybraliśmy go specjalnie dla was, kochani. Przypomina naszą zatokę, nieprawdaż? Natknęliśmy się na małą galerię w St. Ives i gdy zobaczyłam ten pejzaż, wiedziałam od razu, że się wam spodoba.

Greg spojrział na Morwennę i zrobił taką minę, że ta natychmiast zrozumiała, jak mu ten lanszaft się podoba.

- Można go powiesić nad schodami - ciągnęła dalej Laura. - Na tych ścianach jest dużo wolnego miejsca. Ten obraz tam pasuje. Każdy będzie mógł go podziwiać.

- Nie uważasz, że tam wyblaknie? - szybko wtrąciła Morwenna. - Myślę, że o wiele lepiej byłoby mu w waszej sypialni.

- Ale tam nikt nie będzie mógł go podziwiać -zaoponowała Laura.

- Przecież wy będziecie mogli zawsze na niego patrzeć. Poza tym będzie nam przypominał o was, gdy będziemy tam zaglądać.

- Nie o to mi chodziło - Laura zrobiła kwaśną minę.

- Myślę, że to wspaniały pomysł - wtrącił Greg taktownie.

- Naprawdę? - spytała ożywiona Laura.

- To naprawdę świetny pomysł - rzekł Joel, posyłając Morwennie znaczące spojrzenie.

- Natychmiast więc go tam powieśmy.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Greg skorzystał z okazji, by wspomnieć o wyjeździe.

- To prezent pożegnalny, Lauro?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pożegnalny?

- Nie przenosicie się? Joel nie zna przecież tego kraju, a my... My nie możemy zatrzymywać was tylko dla siebie.

Joel natychmiast pojął, o co mu chodzi.

- Narzucaliśmy się, Lauro, tej parze młodych ludzi zbyt długo. Dwa tygodnie to szmat czasu. Greg ma rację, na tej wyspie jest wiele rzeczy, które chciałbym zobaczyć.

- Nie chcę jeszcze wyjeżdżać, Joel - zaprotestowała. - Zapominasz, że to mój dom.

- Już nie - wtrąciła szybko Morwenna. - Twój dom jest w Ameryce, u Joela.

"Pewnie niedługo z tamtego też się wyniesiesz" - pomyślała, widząc rozpacz w oczach matki.

- To m ó j dom, Morwenno - rzekła Laura, gdy przygotowywały razem kolację. - Zamierzam go odzyskać.

- Czy nie zapominasz o czymś? - zapytała chłodno Morwenna. - Przed śmiercią ojciec zapisał wszystko mnie. Trevoze House też.

Laura spojrzała na nią z wyższością.

- Twój ojciec? - zaśmiała się. - Skąd masz pewność, że Matthew był twoim ojcem?

Morwennę zamurowało. Spojrzała matce w oczy. Jej twarz, wciąż jeszcze piękna, była pełna nienawiści.

- Przypuszczam, że twój ojciec mógł być jednym z kilku.

- On był moim ojcem. Jestem do niego podobna.

- Naprawdę?

Głos Laury był pełen ironii.

Morwenna była oszołomiona, kiedy Greg wszedł do kuchni, by jej pomóc. Spojrzał na nią zaciekawiony. Poczekał, aż zostaną sami.

Wściekł się, kiedy Morwenna powiedziała mu, co zaszło.

- Jak matka może mówić coś takiego swojemu dziecku? - zżymał się. - Przecież wie, jak kochałaś ojca, jak byliście sobie bliscy. Czemu chce to wszystko zniszczyć?

- Ponieważ pragnie Trevose House i wszystkiego, co się z nim wiąże - zaszlochała Morwenna, chowając głowę w jego ramionach. Poglądził dłonią jej szyję.

- Możesz być pewna, że nie dostanie tego domu, kochanie - powiedział ze złością. - Na pewno nie.

Następnego ranka Laura nie pojawiła się na śniadaniu. Nikt się tym nie przejął. Zawsze długo spała. Gdy Morwenna i Greg wychodzili do pracy, Joel przeglądał czasopisma. Był w dobrym nastroju-

Zbliżało się południe, kiedy zjawił się zdenerwowany Greg.

- Kochanie, dzwonił przed chwilą Joel. Laura miała wypadek. Powinniśmy jak najszybciej wracać do domu. Policja już tam jest.

Morwenna wzięła torebkę i założyła żakiet. Zaniepokojona spojrzała Gregowi w oczy.

- Jaki wypadek?

- Joel zszedł na plażę, by się wykąpać, i znalazł tam ciało Laury. Prawdopodobnie utonęła.

- Co rozumiesz przez "prawdopodobnie"?

- Na głowie miała wielką ranę - odparł obojętnie.

Przy bramie zatrzymał ich policjant. Przepuścił, gdy powiedzieli mu, kim są. Przy podjeździe zgromadził się już tłum gapiów. Notatniki i aparaty fotograficzne zdradzały reporterów. Morwenna zastanawiała się, w jaki sposób dotarła do nich tak szybko ta wiadomość. Może akurat kręcili się w pobliżu komisariatu, polując na sensację?

Joel siedział na murku. Miał bladą twarz. Morwenna podeszła do niego.

- Co się stało?

- Laura nie zeszła na dół, kiedy pojechaliście do pracy, prawda? - powiedział obojętnie.

- Tak - przyznała Morwenna.

- Gdy pojechaliście, postanowiłem jej zanieść filiżankę herbaty. Łóżko było puste. Pomyślałem sobie, że może poszła popływać. Ranek był taki piękny. - Ukrył twarz w dłoniach i ciągnął dalej zachrypniętym głosem: - Kiedy byłem na schodach, spostrzegłem ją. Leżała na piasku. - Morwenna dotknęła delikatnie jego ramienia. - Wiesz, co sobie pomyślałem? Że tym razem, to nie żaden z jej cholernych numerów. Tak sobie pomyślałem. Laura zawsze była aktorką. Odgrywała różne role, by zyskać moją sympatię. Zwłaszcza gdy się kłóciliśmy.

- Kłóciliście się ostatnio? - wtrącił cicho Greg. Joel odwrócił ku niemu zmartwioną twarz.

- Zawsze się kłóciliśmy, w dzień i w nocy. Wydaje mi się, że Laurze w jakiś sposób sprawiało to przyjemność. Była dziwna.

- Co więc zrobiłeś? - ponagliła go Morwenna.

- Potrząsnąłem nią lekko. Była taka zimna... Po chwili zrozumiałem. Głowa się przechyliła i wtedy zobaczyłem tę ranę. - Przymknął oczy. Ból wykrzywił mu twarz. - To było straszne.

- To ty wezwałeś policję? - spytała Morwenna.

- Nie, karetkę. Oni musieli zawiadomić policję. Wciąż są na dole.

Greg spojrział w kierunku schodów i zobaczył na nich pomarańczową taśmę.

- To był wypadek? - spytała Morwenna.

- Oczywiście. Musiała się uderzyć o skały i straciła przytomność, a potem... - Joel zamilkł.

- Państwo Meyrick?

Ostry ton głosu, który usłyszeli za sobą, sprawił, że oboje aż podskoczyli. Odwrócili się i zobaczyli wysokiego mężczyznę o niesympatycznej twarzy.

- Inspektor Tison - przedstawił się. - Chciałbym, aby państwo złożyli szczegółowe oświadczenia o tym, co robiliście, poczynszy od wczorajszego wieczora.

Morwenna spojrzała na niego.

- Oświadczenia?

- Zawsze wymagamy zeznań w przypadku tajemniczej śmierci, pani Meyrick.

- Tajemniczej? - zapytała. - Więc śmierć mojej matki to nie był wypadek?

- Dopóki nie jesteśmy pewni, traktujemy tę sprawę jako podejrzaną - odpowiedział.

Morwenna poczuła, że Greg zaciska dłoń na jej ramieniu. Spozrzegła, że zbladł.

Potem przypomniała sobie, co mówił poprzedniego wieczora.

Nie ulegało wątpliwości, że są głównymi podejrzanyimi. Oboje mieli dostateczny powód, by zabić Laurę. Przede wszystkim ona, jeżeli Philip powiedział o planach Laury policji. Ale czy to zrobił?

Pytania, które zadawano Morwennie, były dziwne. Dotyczyły raczej ojca niż matki.

- Jaki związek łączył pani rodziców, pani Meyrick?

- To było dawno, panie inspektorze. Byłam wtedy dzieckiem. Skąd mam wiedzieć?

- Jestem przekonany, że pani wie, pani Meyrick. Kiedy się rozwiedli, miała pani dwanaście lat, tak? Była więc pani na tyle dojrzała, by już wiele rozumieć.

- Moja matka rzadko bywała w domu. Prowadziła bujne życie towarzyskie - odpowiedziała lakonicznie Morwenna.

- Życie towarzyskie? Kiedy zjawiła się niedawno u pani, czy prowadziła je nadal?

- Niezupełnie. Odwiedzała starych znajomych, także państwa Saint-Justów. Był czas, kiedy oni i moi rodzice przyjaźnili się. Spędzaliśmy razem dużo czasu. Wychowałam się razem z ich synem. Byliśmy prawie jak brat i siostra. Z jego rodzicami spotykała się przede wszystkim po powrocie do Anglii. Mieszkają niedaleko.

- Widziała ich oboje? Pana i panią Saint-Just?

- Chyba tak. Nie wiem. Nie chodziłam za nią. Poza tym po tygodniu przyjechał jej mąż.

- Ach, tak. Mąż? Dobrze go pani zna?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Nigdy go przedtem nie widziałam. Poznałam go dopiero tutaj.

- Byli szczęśliwi razem?

Zawahała się.

- Pani Meyrick, to była pani matka. Musiałyście przecież prowadzić sekretne rozmowy.

- Nie, panie inspektorze. Zapomina pan, że nie widziałyśmy się od czasu, kiedy miałam dwanaście lat. Nic nas nie łączyło.

- Jeszcze raz panią zapytam: czy pani zdaniem matka była szczęśliwa ze swoim mężem? Czy zauważyła może pani coś, co wskazywałoby, że było inaczej?

- Kiedy przyjechał Joel, pokłócili się. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego. Ludziom to się zdarza. Ich małżeństwo na tym nie ucierpiało.

- A pani małżeństwo? - spytał szorstkim głosem.

- Nigdy się z mężem nie kłócimy - odparła stanowczo.

- Jesteście tacy idealni?

- Tak - odparła broniąc się.

- Czy pani mąż zrobiłby dla pani wszystko?

- Tak. - Żałowała, że nie ugryzła się w język. Nastąpiła krótka cisza.

Inspektor przyglądał się jej uważnie.

- Czy cieszyła się pani z pobytu matki, pani Meyrick?

- Szczerze mówiąc, nie.

- Dlaczego?

- Nie lubiłam jej manier.

- Manier?

Morwenna miała wrażenie, że jest przyparta do muru. Rozpaczliwie próbowała przejąć inicjatywę.

- Moja matka o wiele lepiej czuła się w towarzystwie mężczyzn niż kobiet - oznajmiła.

- Czy zachowywała się podobnie wobec pani męża?

-Tak.

- Była pani zazdrosna?

- Trudno powiedzieć "zazdrosna", to za mocne słowo. Po prostu mi się to nie podobało.

- A czy pani mąż chętnie przebywał z pani matką?

- Chyba schlebia to każdemu mężczyźnie, jeśli kobiety zwracają na niego uwagę.

Inspektor puścił tę uwagę mimo uszu.

- Więc uważa pani swoją matkę za kobietę atrakcyjną?

- Ona b y ł a bardzo pociągająca dla mężczyzn.

- Również dla pani męża?

- Już panu mówiłam, inspektorze.

- Czy pani też jest pociągająca?

- Dla mojego męża, czy dla mężczyzn w ogóle? - spytała, nie mogąc się powstrzymać do złośliwości.

- Dla niego i dla mężczyzn w ogóle, pani Meyrick - odparł zdecydowanie.

- Niech pan ich samych o to zapyta.

- Czy zdawała sobie pani sprawę, że pani matka może uwieść każdego, kogo zechce? Nawet pani męża, a swojego zięcia?

- Czy to ma jakiś związek ze śmiercią mojej matki, inspektorze?

- Oczywiście, pani Meyrick - odparł cicho. - Nawet nie wyobraża sobie pani jaki.

- Czego on chciał, Greg? Do czego miałam się przyznać? - Pytała później męża, gdy leżała wtulona w jego ramiona. - Czy on myśli, że zamordowałam własną matkę?

- Nie myśli tak, kochanie. Po prostu stara się -ustalić, jaka ona była i kto mógł to zrobić. Mnie zadawał podobne pytania. Zwłaszcza, co mnie z nią łączyło. Usiłował mi wmówić, że byliśmy kochankami.

- Że co?

- Widziałaś, jaka ona była, kochanie. Każdy był dla niej interesujący.

- Dokładnie to samo powiedział Philip.

- Więc z nim też próbowała?

-I to tylko, gdy dorósł - odparła. - Podobnie było z jego ojcem.

- Mam nadzieję, że ty nie zamierzasz pójść w ślady matki? - spytał zalotnie.

- Żeby stać się nimfomanką?

Zachichotał i przytulił ją do siebie.

- Nie mam nic przeciwko temu. Pod warunkiem, że będę twoim jedynym partnerem. To wiele wyjaśnia.

- Co wyjaśnia? - spytała.

- To, dlaczego nie mogę się tobie oprzeć - wyszeptał i zgasił nocną lampkę.

Następnego popołudnia poproszono Joela na dalsze przesłuchanie, ale natychmiast go wypuszczono. Morwenna i Greg czekali na swoją kolej. Daremnie.

Zaproponowali, by Joel zamieszkał u nich do końca śledztwa, ale odmówił.

- W żadnym wypadku nie mogę u was dłużej zostać. Ten dom przypomina mi Laurę. Ciągle o nim opowiadała. Myślę, że zawsze chciała tutaj wrócić. Nie była szczęśliwa w Stanach. To miło z waszej strony, ale zatrzymam się w hotelu w Falmouth. Inspektor nie pozwolił mi opuszczać okolicy. Poza tym to nie jest daleko.

Po jego wyjeździe wszystko w domu wróciło do normy, chociaż za każdym razem, gdy Morwenna schodziła do zatoki, nie opuszczało jej okropne uczucie. Unikała miejsca, gdzie znaleziono ciało Laury.

Czy została zamordowana? Jeżeli tak, to przez kogo? Wszyscy troje mieli wiele powodów, by to uczynić. Joel, ponieważ zamierzała się z nim

rozwieść. Ale czy on o tym wiedział? Greg i Morwenna, bo stanowiła dla nich realne zagrożenie, podobnie jak i dla Trevoze House. Może był ktoś jeszcze? Ktoś, komu przeszkadzał powrót Laury? Ktoś, w kim odżyły dawne wspomnienia?

Laura napomknęła, że Matthew nie był ojcem Morwenny. Jeżeli nie on, to kto? Czy ten ktoś chciał, aby to wyszło na jaw, kiedy Laura zakwestionowała testament Trevoze'a i prawo Morwenny do dziedziczenia spadku?

Może po prostu był to zwykły wypadek.

RS

ROZDZIAŁ VIII

Nadeszły długie i niespokojne dni. Morwenna odkryła, że odtąd patrzy na Grega zupełnie inaczej. Przecież to właśnie on stale podkreślał, że jej matka nie dostanie Trevose House ani niczego, co jest z nim związane. "Możesz być pewna - mówił - że nie dostanie tego domu. Na pewno nie". Przypominała sobie opinię Philipa o Gregu, o jego żądzy pieniędzy. Greg zawsze rano pływał w zatoce. Więc jeśli Laura znalazła się tam również... Morwenna zdawała sobie sprawę, że jest niepoważna. Próbowwała otrząsnąć się z tych podejrzeń. Greg był przecież jej mężem. Kochała go. On również ją kochał, ale był też zakochany w Trevose House. Zrobiliby wszystko, by zatrzymać ją i tę posiadłość.

A Joel? Powiedział im tylko, że znalazł ciało na plaży. Kiedy Morwenna i Greg pojechali do pracy, zaniósł Laurze herbatę. Tak powiedział. Być może zaproponował, by poszli razem popływać? Laura zamierzała się z nim rozwieść. Ale przecież on o tym nie wiedział. Czy dała mu jakiś powód, kiedy przyjechali do Kornwalii, aby mógł się tego domyślać? Mówił, że bardzo często się kłócili. Ale czy to miało jakieś znaczenie? Dla niektórych kłótnia to sposób życia. Sprawia im przyjemność. Dodaje uroku. Pojednanie bywa potem wspaniałe. Morwenna widziała ich razem w łóżku nazajutrz po przyjęciu. Wydawało się, że nie żywią do siebie wrogich uczuć - wręcz przeciwnie. Przez resztę tygodnia chodzili wszędzie razem. Jej matka lubiła dramatyzować. Była impulsywna.

Mężczyźni wielbili ją. Może któryś z nich kochał ją zbyt mocno? I to przywiodło go do zbrodni? Grega też chciała złapać w swoje sidła, ale on zdołał umknąć.

Morwenna miała mętlik w głowie. Czekwała na kolejny dzień przesłuchań. Policja jednak się nie pojawiła. Pomyślała więc, że wszystko w porządku, że to musiał być wypadek. Laura nie umiała dobrze pływać, a morze było raczej niespokojne tego ranka. Jeżeli prąd porwał ją na skały, mogła uderzyć się w głowę, stracić przytomność i utonąć. Nikt jej nie widział, jak schodziła do zatoki.

Tak przynajmniej wszyscy twierdzili.

Morwenna przystanąła u szczytu schodów i patrzyła na Grega. Płynął w poprzek zatoki, wymachując ramionami tak, że prawie nie zostawiał śladu na wodzie. Kiedy wynurzył się z morza i stał przez chwilę, wysmukły i muskularny, nie umiała stłumić podniecenia.

Poręcz drżała lekko, gdy wspinał się na górę.

Objął ją ramieniem i przytulił. Poczowała, jak szorstki szlafrok dotyka jej policzka, gdy nachylił się do pocałunku.

- Dlaczego nie przyszłaś popływać?

- Nie mogę... Jeszcze nie teraz...

- Dopóki śledztwo nie wykaże, co się naprawdę stało? - dokończył za nią.

Skinęła głową.

- Nikt nie zabił Laury, kochanie. Chociaż tak wszystkich zadreczęła.

Na pewno nie był to Joel. Jest zbyt miękki. Muszę przyznać, że w końcu polubiłem tego faceta. Bardzo mi go żal. Co za życie!

- Nadal ją kocha - przypomniała mu Morwenna.

- Oto cała Laura. Mogła postępować z mężczyzną nieuczciwie, a mimo to on nadal ją kochał.

- Tak było z moim ojcem.

- Przeżyłaś ciężkie dni, Wenno - powiedział. Objął ją mocniej. - Ale od teraz wszystko będzie inaczej.

Śledztwo trwało krótko. Zeznania złożyli Greg i Joel, jako ci, którzy widzieli Laureę po raz ostatni, oraz Morwenna i lekarz, który dokonał oględzin zwłok. Po dołączeniu do zeznań paru lekarskich szczegółów, koroner orzekł, że był to nieszczęśliwy wypadek.

Morwenna odetchnęła z ulgą. Stało się tak, jak przypuszczała. Jej matka nie była dobrą pływaczką, silny prąd porwał ją na skały i to było główną przyczyną jej śmierci. Po prostu wypadek.

Pochowano Laureę na cmentarzu przy wiejskim kościółku. Spoczęła obok swojego byłego męża. Takie było życzenie Morwenny. Joel nie sprzeciwiał się. Być może zrozumiał, dokąd wrywało się serce jego żony.

- Teraz rozpoczynamy nowe życie - powiedział Greg po pogrzebie.

- Powinnam nosić żałobę - przypomniała mu.

- Nie do twarzy ci w tym, kochanie. Kupujemy dzisiaj deskę surfingową.

- Deskę surfingową! Och, Greg. Ty zawsze masz szalone pomysły.

- Zatoka jest idealnym miejscem do uprawiania tego sportu. Jest całkowicie osłonięta, więc można się uczyć pływać na desce bez obaw. Niedaleko jest otwarte morze. Spodoba ci się!

- Mnie się spodoba? O nie, Greg. Na to mnie nie namówisz!

Słońce piekło niemiłosiernie. Pomogła mu zanieść deskę na plażę. Wyciągnęła się na ręczniku w cieniu skał i obserwowała męża. "Dla Grega życie to ciągle wyzwanie - pomyślała - któremu chce sprostać. Deska to kolejna próba." Podziwiała upór, z jakim wdrapywał się na deskę, kiedy po raz kolejny przewrócił mu się maszt. Wynurzał się wtedy z morza, otrząsał z wody i próbował znowu.

Dopiero późnym wieczorem udało mu się przepłynąć całą zatokę. Uśmiechnął się triumfalnie i pomachał Morwennie ręką. Stracił jednak równowagę i po raz kolejny wpadł do wody.

- Poobijasz się cały - powiedziała, kiedy w końcu dał za wygraną i położył się obok niej na plaży.

- Będiesz mnie więc masować - uśmiechnął się szeroko.

Poczuła słony smak morza na jego ustach, gdy ją pocałował.

- Jutro twoja kolej.

- Nie ma mowy - zaprotestowała.

Jej lęk przed morzem odżył, kiedy zginęła jej matka. Nie miała odwagi kapać się w zatoce. Woląca pływać w basenie.

- Już ci mówiłem, Morwenno, lęk można przezwyciężyć. Musisz tylko chcieć.

- Nienawidzę morza, Greg. Wiesz o tym. To ogromna, straszna siła. Morzu nigdy nie można zaufać. Jednego dnia jest ciche i spokojne, drugiego burzy się, wyrzucając tony wody na brzeg. Nie zapominaj, że zabrało mi ojca i matkę.

- Nie skrzywdzi cię, kochanie, jeżeli o to ci chodzi.

- Skąd wiesz? Nie chcę ryzykować.

- Przezwycięzysz ten lęk, Morwenno - zdecydował za nią. - Chcę, byś dzieliła ze mną wszystkie przyjemności. Surfing to wspaniała rzecz.

Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Będę przy tobie. Zaufaj mi, kochanie.

Źle spała tej nocy. Powietrze było ciężkie i wilgotne. Mimo otwartych okien, trudno było oddychać. Greg leżał obok, oddychając spokojnie. Spał mocno.

"Co ja naprawdę o nim wiem - myślała Morwenna - oprócz tego, że go kocham i nie mogę bez niego żyć?" Nigdy nie mówił o sobie. Jego rodziców

widziała tylko raz, przez krótką chwilę na ślubie. Gdy chciała porozmawiać o jego przeszłości w Kanadzie, czuła, że między nimi wyrasta mur. Widziała napięcie na jego twarzy. Czy miał rodzeństwo? Gdy go o to kiedyś zapytała, dostrzegła ból w jego oczach. "Miałem brata" - odpowiedział. I nic więcej.

Ona natomiast była otwarta. Opowiadała mu chętnie o miejscach, które razem zwiedzali, bo zawsze były związane z nimi jakieś wspomnienia. Może było tak dlatego, że mieszkali tutaj. Wiedziała jedynie, że Greg pracował w Londynie, zanim przeniósł się do Falmouth i podjął pracę jako kierownik działu reklamy. Zamieszkał w małym mieszkaniu niedaleko Battersea. Od jego rodziców na weselu dowiedziała się, że mieszkają w Surney. Dlaczego nie zaprosić ich na weekend? Jego matka sprawiała wrażenie miłej osoby. Poza tym wiedziała wszystko o Gregu. Morwenna postanowiła, że jutro wspomni o tym Gregowi.

Przez tych kilka miesięcy odkąd znała Grega, jej życie bardzo się zmieniło. Przedtem lata mijały spokojnie, bez większych wydarzeń - obecnie wszystko było inne.

Greg był pełen energii. Starał się, by każdy dzień był inny, by każda godzina była wyzwaniem. Byli już małżeństwem od trzech miesięcy. To dopiero trzy miesiące? Morwenna miała wrażenie, że zna Grega od niepamiętnych czasów. Stał się nieodłączną częścią jej życia.

Przypomniała sobie pełen słońca i miłości dzień ich ślubu, a potem cichy miodowy miesiąc tutaj, w Trevoise House. Roztrzaskane okno i niepokój Grega, kiedy o mało nie utonąła zaplątana w porwaną sieć. Wyspy u brzegów Grecji i Marszę Williams. Zastanawiała się, co łączyło ją i Grega. Greg nie chciał jej nic o tym powiedzieć. Czy było to coś więcej niż dziecięca miłość? Potem powrót do Trevoise House i radość, że ten dom powrócił do dawnej świetności. Znowu cieszył oczy swym przepychem.

Następnie odnalezienie motorówki ojca. Powrót matki, która zakłóciła ich spokojne życie. Morwenna była wtedy pełna obaw i podejrzeń. Odtąd nic już nie było tak jak dawniej.

Zastanawiała się, dlaczego tak się dzieje, że tuż przed świtem nachodzą człowieka najczarniejsze myśli? Dlaczego narasta lęk? Dlaczego noc zawsze wypełniona jest brakiem nadziei?

Chciała obudzić Grega, bo pragnęła jego ciała; chciała poczuć upajającą rozkosz, a potem zasnąć. Słyszała jego miarowy oddech. Spojrzała na niego. Był taki bezbronny.

Jedną ręką dotknęła jego uda. Drugą pogładziła kark, a następnie przesunęła wzdłuż szerokich pleców. Odwrócił się wolno do niej.

Potem zapadła w sen.

Greg stał w wodzie, przytrzymując deskę. Morwenna, trzymając się masztu, próbowała utrzymać równowagę. Cała była obolała, ręce jej omdlewały, a nogi uginały się pod nią. Mokre kosmyki włosów przylegały do szyi i policzków.

- Mam dosyć - powiedziała głucho.

- Spróbuj jeszcze raz, kochanie. Prawie ci się udało - zachęcał ją.

W pewnym momencie deska ruszyła i nabrała prędkości. Morwenna ugięła kolana i nieznacznie się przechyliła. Wypełniła ją radość, kiedy skierowała się na otwarte morze.

Sunęła po spokojnej zatoce, podskakując od czasu do czasu na większej fali. Przez krótką chwilę panowała nad deską. Jak mam skręcić? Ogarnęła ją nagle panika. Jak mam skręcić? W od dali majaczył zamazany horyzont. Niebo i morze zlewały się w jedno. Jak mam skręcić?

Nagle żagiel się przekreślił i zepchnął ją do lodowatej wody. Znowu stanął jej przed oczami ojciec wypadający za burzę, potem smukła sylwetka matki leżącej na plaży. Odżyły wszystkie lęki.

Rozpaczliwie usiłowała wypłynąć na powierzchnię. Spostrzegła jasnoczerwony żagiel i chwyciła się go kurczowo. Namacała metalowy pręt i zacisnęła wokół niego drżące palce. Dostrzegła Grega płynącego w jej kierunku. Rozcinał wodę mocnymi wymachami ramion. Po chwili był przy niej.

- Trzymaj się deski, Morwenno - zawołał. - Nie pozwól jej odpłynąć.

Wspólnymi siłami odholowali deskę do brzegu. Greg przytrzymał maszt, podczas gdy Morwenna, uczepona deski, nogami popychała ją naprzód.

- Dlaczego ja ci zawsze ulegam? - dyszała ciężko. Mimo że była otulona ręcznikiem, trzęsła się z zimna.

- Dobrze ci szło - pocieszał ją. - Nie przejmuj się, jutro pójdziesz znacznie lepiej.

- Jutro? O nie, Greg. Już nie. Tę dyscyplinę, niestety, będziesz uprawiał sam.

- Ależ, kochanie! Szło ci wyśmienicie.

- Na otwarte morze! Gdybym nie wypadła, byłabym już w Ameryce.

- To tylko kwestia wprawy. Trening czyni mistrzem - zapewnił ją.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zachowam swoje siły na inne okazje - odparła. Wstała i skierowała się do domu.

- Na przykład? - spytał cicho. Dogonił ją i dotknął nosem jej ucha.

- Na przygotowanie kolacji!

- Za parę tygodni są twoje urodziny, Morwenno - przypomniał jej parę dni później, kiedy siadali do stołu. - Czy wiesz już, co byś chciała dostać w prezencie?

- Nie - odparła.

- To mi nic nie mówi. Czy mogłabyś mi dać chociaż jakieś wskazówki?

- To ma być przecież niespodzianka.

- Wydawało mi się, że zawsze sprawiam ci niespodzianki - powiedział, mrużąc figlarnie oczy. Pochylił się nad stołem, by ją pocałować. - Czy już ci się znudziłem?

- Co ty wygadujesz? - zaśmiała się.

- Każda nowość kiedyś powszednieje.

- Wątpię - uśmiechnęła się. - Mówią, że urozmaicenie wzbogaca życie. Uśmiechnął się szeroko.

- Chodzi ci o to, że staram się być oryginalny?

- Myślę, że można tak powiedzieć - odparła zalotnie.

- Ale wciąż nie wiem, jaki mam ci kupić prezent.

- Nie przejmuj się. Cokolwiek wymyślisz, na pewno mi się spodoba.

Zawsze tak jest. W nocy przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Czuję to - odparł oschle.

- Nie to! - zaśmiała się. - Zapomniałam ci rano o tym powiedzieć.

Wiedziałałam, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, więc po południu zadzwoniłam do twoich rodziców i zaprosiłam ich do nas. Twój ojciec przeszedł już na emeryturę, więc pomyślałam sobie, że może mają ochotę spędzić z nami weekend.

- Co?

Jego głos zabrzmiał jak huk pioruna.

- Zaprosiłam do nas twoich rodziców. Nigdy dłużej nie widziałam się z nimi i chciałabym poznać ich bliżej.

- Ja i mój ojciec niewiele mamy z sobą wspólnego - powiedział smutno.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Poza tym będziesz w pracy cały tydzień. Wiedziała, że go zdenerwowała, ale było za późno, by coś zmienić.

Przyjechali pod koniec tygodnia. Morwenna od razu ich polubiła. Pan Meyrick nieustannie żartował, był bardzo otwarty i pełen radości. Jego żona była cicha, ale otaczała serdecznością każdego, kogo spotkała.

Morwenna wyczuła pewien dystans między Gregiem a jego ojcem. Jak gdyby unikali się wzajemnie. Zastanawiała się dlaczego.

- Tak się cieszę, że Greg się z tobą ożenił, moja droga - wyznała Morwennie pani Meyrick zaraz na początku ich pobytu. - Jest dziwnym chłopcem... mężczyzną, bo tak powinnam go nazywać. Dla mnie jednak zawsze będzie chłopcem... może nie najłatwiejszym we współżyciu. Mieliliśmy czasem pewne nieporozumienia.

- Jak to się stało, że przyjechaliście państwo do Anglii? - spytała Morwenna.

Pani Meyrick zeszywniała na chwilę.

- Złożyło się na to wiele przyczyn. To nie był dla nas szczęśliwy okres. Mój młodszy syn, Simon, był bardzo chory.

- Nie żyje?

- Tak, moja droga. Nie żyje.

- Przyjechaliście tutaj, by uciec od wspomnień?

Pani Meyrick spojrzała na nią oczami pełnymi smutku. Nie chciała, by Morwenna pytała o szczegóły.

- Mieliśmy również inne kłopoty. Dlatego wyjechaliśmy z Kanady i chcieliśmy zacząć wszystko od początku. Greg nie chciał wyjeżdżać. Przeżywaliśmy z nim ciężkie chwile. Próbowaliśmy go przekonać. Nie byłoby mu łatwo, gdyby został. Ludzie potrafią być tacy okrutni.

Morwenna była ciekawa dalszych szczegółów, ale ponieważ Greg z ojcem wracali właśnie z plaży, nie chciała pytać w ich obecności.

Nadal nie wiedziała, dlaczego wyjechali z Kanady. Nie była pewna, czy Philip miał rację, twierdząc, że wiązało się to z pieniędzmi. Jeśli tak było naprawdę, to co się właściwie stało?

Pod koniec gościny poprawiły się stosunki Grega z ojcem. Początkowo było wyczuwalne napięcie między nimi, lecz z biegiem czasu dystans, jaki ich dzielił, zmniejszył się. Każdego ranka chodzili razem popływać. Greg zabrał nawet parę razy ojca na przejażdżkę motorówką.

Morwenna była zadowolona. Miała świadomość, że Greg nie cieszył się specjalnie z ich pobytu, lecz straciwszy ojca i matkę, pragnęła być blisko chociażby jego rodziców. Potrzebowała ich aprobaty i towarzystwa.

W miarę upływu czasu Morwenna coraz bardziej lubiła panią Meyrick. Była ona zupełnie inna niż jej matka. Zawsze troszczyła się o nią i Grega, interesowała się ich sprawami. Morwenna miała wrażenie, że może z nią rozmawiać na każdy temat, że może jej zdradzić najskrytsze myśli. Niegdyś bała się tego. Nie umiała z nikim rozmawiać w ten sposób. Nawet z ojcem.

Popołudniami siadały w cieniu drzew w ogrodzie lub na plaży i gawędziły. Rozmawiały z sobą, jakby się znały od lat. Morwenna uwielbiała to. Dowiedziała się przy okazji paru szczegółów o Gregu.

Pani Meyrick dużo opowiadała o tym, jaki był w dzieciństwie, o jego eskapadach i żartach, o jego dorastaniu. Rzadko mówiła natomiast o bracie Grega. Morwenna dowiedziała się jednak, że Simon zmarł na białaczkę,

kiedy był bardzo mały. Od tamtego czasu trudno było pani Meyrick o tym rozmawiać.

Między Simonem a Gregiem była różnica dziesięciu lat. Greg był bardzo do brata przywiązany.

- Simon go ubóstwiał. Kiedy się dowiedzieliśmy o chorobie, Greg bardzo to przeżył. Jak my wszyscy, chociaż on bardziej. Nie mógł uwierzyć, że mogło to spotkać jego brata. Simon był żywym chłopcem. Do czasu. To było straszne -uśmiechnęła się smutno do Morwenny. - Ale to należy do przeszłości, moja droga. Nie powinnyśmy już o tym mówić. Powiedz mi - powiedziała ożywiona - kiedy założycie własną rodzinę? Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę babcią!

- Jest jeszcze na to czas - odparła Morwenna. Spojrzała uważnie na panią Meyrick. - Tak mało wiem o Gregu. To miło, że pani mi o nim opowiada. Nie wiem jednak, czy Greg lubi dzieci. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Greg to zabawny chłopiec, Morwanno, ale to tylko złudzenie. Może się wydawać, że nie ma żadnych zmartwień, lecz w środku jest inaczej. Przez długi czas po śmierci Simona był agresywny, jakby chciał wyzwać cały świat na pojedynek. Mieliśmy z nim wtedy dużo kłopotów. Teraz jest już spokojny.

- Wiem o tym.

- Jakże mogłoby być inaczej, moja droga. Cieszę się, że za niego wyszłaś. Potrzebował spokoju. Zauważyłam w nim wielką zmianę.

Poklepała Morwennę lekko po ramieniu.

- Bardzo cię kocha.

- Czy miał jakieś dziewczyny? - spytała Morwenna.

- Kilka - pani Meyrick uśmiechnęła się. - Ale żadnej nie traktował poważnie.

- Spotkaliśmy jedną, kiedy byliśmy w Grecji... Marszę Williams.

- Ach, Marszę.

Pani Meyrick zmarszczyła brwi.

- Ona mnie zaniepokoiła - przyznała Morwenna. - Była taka zaborcza, jakby...

- Marsha zawsze była taka, moja droga. Próbowwała zwrócić na siebie jego uwagę, kiedy byli w szkole, i przez pewien czas z sobą chodzili. Myślę, że ze strony Grega była to przyjaźń. Inaczej było z Marsha. Robiła wszystko, by być razem z nim. Zatrudniła się nawet z tej samej firmy jako księgowa.

Morwenna zauważyła, że pani Meyrick trzyma splecione dłonie na kolanach, jakby chciała ukryć drżenie rąk.

- To niebezpieczna osoba, Morwenno. Co się wydarzyło, gdy się z nią spotkaliście?

- Przenieśliśmy się na inną wyspę - odparła Morwenna. - Nie chciała nas zostawić w spokoju. Wszędzie za nami chodziła.

- Miała bzika na jego punkcie.

- Chyba nadal ma - powiedziała Morwenna, przypominając sobie zachowanie Marshy.

- Cieszę się, że nas zaprosiłaś, moja droga. Między Gregiem a ojcem była taka przepaść. Wydawało mi się, że tego nie będzie można już naprawić. Greg nie mógł się pogodzić z tym wyjazdem do Anglii, lecz my byliśmy nieustępliwi. Straciliśmy już syna. Nie chcieliśmy stracić drugiego. Wtedy przy tym całym zamieszaniu...

Pani Meyrick ściszyła głos. Morwenna dostrzegła napięcie na jej twarzy, więc zręcznie zmieniła temat.

- Może przyjechaliby państwo jutro do Falmouth? Wybralibyśmy się promem do St. Mawes. To cudowne miejsce. Jest tam zamek i pełno wiejskich chat. Zjemy z Gregiem lunch i wyruszymy po południu. Zobaczymy się z nim potem wieczorem.

- Wspaniały pomysł. Zawsze interesowały nas angielskie zamki. W Kanadzie takie budowle to rzadkość. Mimo upływu lat one nadal zachwycają mnie swoją przeszłością. We wtorek zwiedziliśmy zamek w Falmouth. Pendennis, tak?

Morwenna skinęła głową.

- Nie martw się tą dziewczyną, moja droga. Ona z pewnością nic dla Grega nie znaczyła.

- Był wtedy taki rozdrażniony - wyznała Morwenna.

- Nic dziwnego. Przypomniała mu sprawy, o których nie chciał pamiętać, moja droga.

"Nie jestem mądrzejsza, niż byłam" - pomyślała Morwenna następnego dnia, kiedy płynęli promem po spokojnych wodach zatoki. Dlaczego wszyscy są tacy skryci, gdy chodzi o tamte lata? Co się stało, że są tak ostrożni?

Spojrzała na rodziców Grega, którzy siedzieli obok siebie. W dali było już widać miasteczko St. Mawes. Co on takiego zrobił, że musieli się przenieść do innego kraju, by go chronić?

Dlaczego nikt nie chciał jej o tym powiedzieć?

ROZDZIAŁ IX

Urodziny Morwenny wypadły w niedzielę. Rodziców Grega już nie było, wyjechali wcześniej. Gdy Morwenna się obudziła i przetarła zaspane oczy, zobaczyła pochylającego się nad nią Grega. W rękach trzymał tacę, na której ujrzała sok pomarańczowy, owsiankę, tosty, kawę, a pośród tego czerwoną różę.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie - szepnął. Tacę położył na stoliku przy łóżku, a sam wślizgnął się pod kołdrę i pocałował Morwennę na dzień dobry, gładząc dłonią jej skórę. Na wpół zasnana, odwróciła się od niego. Jej ciało drżało coraz bardziej z podniecenia, w miarę jak sunął dłonie po jej udach.

Kawa była już zimna, gdy zabrała się do śniadania. Głęboko westchnąwszy, oparła się zadowolona na poduszkach. Kiedy Greg nachylił się, by wziąć ze stolika małą paczkę, raz jeszcze poczuła jego dotyk.

- Nie pytałaś jeszcze, jaki dostałaś prezent - uśmiechnął się. Trzymając podarunek nad głową, zwodził ją przez chwilę, a następnie upuścił go na łóżko.

Drżącymi palcami rozwiązała kokardę. Złoty papier, w jaki zawinięte było małe pudełko, zsunął się na podłogę. Morwenna uniosła wieczko i jej zdumionym oczom ukazał się owinięty wata klucz o dziwnym kształcie.

Spojrzała wyczekująco na Grega, który uśmiechnął się szeroko.

- Dalej, Wenno. Nie domyślasz się? Zaprzeczyła ruchem głowy, obracając w palcach ów tajemniczy przedmiot.

- Co ci obiecywałem od dłuższego czasu? Wyjrzyj przez okno, kochanie. Na podjazd! - uśmiechnął się.

Wyskoczyła z łóżka. Pobiegła korytarzem do okna na półpiętrze. Z przejęciem przyłgnęła do szyby, opierając się na parapecie.

Na podjeździe stał lśniący, sportowy samochód. Na kierownicy miał zawiązaną dużą czerwoną kokardę.

- Och, Greg! - krzyknęła z przejęcia. Uradowana, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Ubierz się, zanim gdzieś wyruszysz. Wszyscy będą zdziwieni, jeżeli pojedziesz tak ubrana.

Nie biorąc nawet prysznic, włożyła dres i zbiegła ze schodów. Otworzyła drzwi na oścież i wybiegła na podjazd. Wskoczyła do samochodu.

- Nie przyłączysz się, Greg? - spytała, rzucając mu radosne spojrzenie.

- Samochód jest twój, kochanie. To ty musisz go wypróbować pierwsza. Poza tym chcę ci zrobić zdjęcie podczas jazdy.

Morwenna przekręciła klucz w stacyjce i uruchomiła silnik. Nacisnęła ostrożnie pedał gazu.

- Uważaj na zakrętach, Wenno - ostrzegł ją Greg. Cofnął się i powoli skierował aparat na samochód, gdy ten okrążał podjazd.

Szarpnęło lekko, gdy przejeżdżała przez bramę. Skręciła w wąską uliczkę i ruszyła w kierunku zatoki.

Był chłodny poranek. Orzeźwiający powietrze owiewało jej twarz, wiatr rozwiewał włosy. Samochód był łatwy do prowadzenia, więc Morwenna zwiększyła prędkość. Przez umykające drzewa prześwitywało jasnoblękitne morze, nakrapiane białymi grzywami piany.

Trzydzieści. Czterdzieści. Pięćdziesiąt. Wolno przesuwiała się wskazówka szybkościomierza. Zbocze było strome, więc Morwenna nacisnęła lekko hamulec. Sześćdziesiąt. Siedemdziesiąt... Hamulec nie

zadziałał. Przed oczami Morwenny wszystko poczynęło się zlewać w kolorowe pasma. Ogarnęła ją panika. Zacisnęła ręce na kierownicy i desperacko pokonywała każdy zakręt. Samochód mknął w dół z piskiem opon.

Osiemdziesiąt. Dziewięćdziesiąt. Zesztywniała ze strachu, kiedy przypomniała sobie ostatni zakręt. Dalej nie ma nic, tylko ciemniejące wśród skał morze. Rozpaczliwie naciskała hamulec i zmieniała biegi, usiłując zatrzymać samochód. Nie mając innego wyjścia, rozmyślnie wjechała na zbocze. Samochód podskakiwał na nierównościach, wyrzucając w górę kępki trawy. Kamienie bębniły po masce, błoto pokrywało Morwennie twarz. Nagle samochód skręcił i, odbijając się od pagórka, uderzył w strome zbocze po drugiej stronie drogi. Siła uderzenia prawie go wywróciła, ustawiając wóz w poprzek drogi. Przednie koła zaryły się w ziemię.

Morwenna była sparaliżowana ze strachu. Bolały ją wszystkie kości. Oparła głowę na dłoniach zaciśniętych na kierownicy. Za samochodem ciągnął się pas zrytej kołami ziemi. Trzęsły się jej nogi, kiedy ostrożnie stawiała stopy na drodze. Obawiała się, że ma roztrzaskane kostki. Wyprostowała się, opierając o karoserię. Obolała zaczęła się wolno wspinać na wzgórze.

Na szczycie zobaczyła Grega. Biegł w jej kierunku. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Co się, u licha, stało? - krzyknął. - Słyszałem okropny huk, potem silnik ucichł... Och, Wenno, kochanie...

Pochwycił ją w ramiona. Przycisnęła do niego zapłakaną twarz.

- Hamulce... - powiedziała zdławionym głosem, opierając głowę na jego ramieniu. - Nie działały, Greg.

Przytulił ją mocniej. Pomógł jej wrócić do domu, gdzie zrobił jej mocną kawę. Zadzwoił do warsztatu. Mechanik odholował samochód na,

podjazd. Przyglądali mu się niecierpliwie, gdy uważnie sprawdzał każdy szczegół.

Kiedy wychylił się spod samochodu, spojrzął na nich zakłopotanym wzrokiem.

- Wyciekł płyn hamulcowy - powiedział, wycierając umorusane ręce w kawałek brudnej szmaty. Następnie wziął od Morwenny kubek z herbatą.

- Jak to się stało? - zapytał Greg. - Czy na pewno sprawdził pan wczoraj wszystko, zanim go odebrałem? Nie miałem z nim żadnych kłopotów.

- Przecięto przewód - odparł krótko mechanik. Wypił duży łyk herbaty i spojrzął na nich znad okularów.

- Przecięto? - spytał Greg z niedowierzaniem.

- Jest pan pewien, że nie uległ uszkodzeniu podczas wypadku? - dodała Morwenna.

- Był przecięty - powtórzył mechanik z naciskiem. - Celowo. Obawiam się, że ktoś chciał, by pańska żona miała wypadek.

Morwenna zachwiała się na nogach. Była bliska omdlenia. Oparła się o Grega. Ciepło jego ciała dodało jej otuchy.

- Słuchaj, kochanie. Musimy to zgłosić na policję. Będą potrzebowali od ciebie szczegółowych zeznań. Zaprzeczyła nerwowo głową.

- Nie teraz, Greg. Nie mogłabym w tej chwili zjechać samochodem na dół. Daj mi dzień lub dwa. Nie dzisiaj.

Spojrzął na nią niepewnie.

- No cóż, zrobię to sam. Tak będzie o wiele lepiej niż przez telefon. Pewnie trzeba będzie coś podpisać. Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama, kochanie?

- Poradzę sobie, Greg - uśmiechnęła się blado. W dziesięć minut po wyjściu Grega przyszedł

Philip. Przyniósł jej ogromny bukiet czerwonych róż. Zawsze z okazji urodzin kupował jej róże, odkąd mu powiedziała, że tak robią w każdym oglądanym przez nią filmie. Kiedy miała szesnaście lat, wydawało jej się to bardzo romantyczne.

- Wyglądasz okropnie, Wenno - powiedział z troską w głosie.

Wzięła od niego kwiaty i włożyła do szklanego wazonu.

- Bo czuję się okropnie, Philipie - wyznała. Drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła.

- Miałam rano drobny wypadek.

- Co się stało?

Pochwycił ją za rękę. Poprosił, by usiadła obok niego na kanapie.

- Greg kupił mi samochód na urodziny... i kiedy próbowałam... - Jej oczy wypełniły się łzami, gdy przypomniała sobie, jaką przeżyła grozę. - Mechanik powiedział, że przecięto przewód hamulcowy.

- Przecięto? Jest tego pewien? Hamulce mogły się przecież zepsuć w czasie wypadku. Idąc tu, widziałem to pobojuwisko. Byłem ciekaw, co się stało.

Morwenna potrząsnęła głową.

- Nie. Powiedział, że przecięto przewód umyślnie. Greg pojechał na policję zgłosić to. Czy zrobić ci kawy?

- Jeśli to nie sprawi kłopotu...

Uśmiechnął się do niej. Wziął jedną różę i potrzymał ją na tle jej ciemnych włosów.

- Czy jestem też zaproszony na kawałek tortu?

- Nie będzie tortu. Greg chce mnie zabrać dzisiaj wieczorem na kolację. - Przerwała i spojrzała na Philipa. - Taki przynajmniej był plan. Ale nie jestem pewna, czy mam na to ochotę. Myśl o tym, że znowu mam jechać w dół tego zbocza...

- Nie bądź niemądra, Wenno - powiedział ostro. - Prawdopodobieństwo, że to się powtórzy, jest znikome.

- Zdarzyło się już coś podobnego. Pamiętasz tamten samochód, który spadł na skały? Powinieneś. Spędzaliśmy na skałach całe dni i patrzyliśmy na niego. Pociągało cię to. Miałam wtedy sześć czy siedem lat. Ciągnęłam mnie za sobą przez całą plażę, by go zobaczyć.

- Nigdy nie znaleźli ciała, prawda?

- Dlatego spędzaliśmy tam tyle czasu. Chciałeś ich odnaleźć, chciałeś, by twoje nazwisko było w gazetach - powiedziała Morwenna. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. - Kiedy był odpływ, siadaliśmy na przednich siedzeniach i ty udawałeś, że prowadzisz. Byłeś wtedy małym tyranem!

- Wszystkie dzieciaki są takie. Poza tym, to była przygoda. Nie często była okazja do takich wrażeń.

- Zawsze nienawidziłam tego wzgórza - powiedziała cicho. - Przypuszczam, że to właśnie dlatego.

Philip wniósł za nią tacę do pokoju. Nalała herbatę do filiżanek. Były tak delikatne, że prawie przezroczyste.

- Słuchaj, Wenno. Nie chcę cię straszyć, ale... -Zawahał się. Spojrzał na nią zaniepokojony. - Te wypadki... Czy to są na pewno wypadki?

- Co masz na myśli? - spytała krótko. Dotknął jej dłoni. Chciał powstrzymać ich drżenie.

- Najpierw roztrzaskane okno, i to pomimo nowej linki. Ktoś umyślnie ją uszkodził. - Zwiększył uścisk, gdy próbowała uwolnić dłonie. - Potem ta

sieć zaplątana wokół twoich nóg, gdy pływałaś w zatoce. Żaden rybak nie zostawiłby w morzu czegoś tak niebezpiecznego. Zwłaszcza że mogło to uszkodzić łódź. To również zrobiono umyślnie. Ktoś wiedział, że będziesz tam pływać. Obrócił ku sobie jej twarz i spojrzał w oczy. - Później ta lina, która przewróciła motorówkę. Teraz hamulce w samochodzie. Ktoś usiłuje wyrządzić ci krzywdę, a nawet zabić, Morwenno.

- Ale kto chciałby zrobić coś takiego? - W jej oczach malował się strach.

- Kto przyprowadził tutaj samochód?

- Greg, a czemu pytasz? Ukrył go na noc w drugim warsztacie, a rano zaparkował na podjeździe. Zawsze wstaje wcześniej ode mnie.

Philip spojrzał jej głęboko w oczy.

- Obawiam się, że będziesz musiała poznać prawdę, Morwenno.

Odkąd wyszłaś za mąż za Grega, zdarzają ci się dziwne wypadki...

Zdecydowanym ruchem uwolniła dłonie z jego uścisku.

- Nie chcę tego słuchać, Philipie.

- Nie masz innego wyjścia, Wenno - był nieustępliwy. - Jeśli tego nie zrozumiesz, w końcu mu się uda, i zginiesz.

- Proszę, idź już, Philipie.

- Wenno, posłuchaj mnie. Póki nie jest za późno.

- Powiedziałam, idź już!

Zanurzył dłonie w jej kasztanowych włosach i zaciskając je wokół głowy, zmusił, by na niego spojrzała.

- Greg usiłuje cię zabić, Wenno. Jesteś bogatą kobietą. Gregory Meyrick zawsze chciał mieć szybko pieniądze. Chciałem ci o tym powiedzieć już wcześniej. Tym razem musisz mnie wysłuchać. - Wciąż

trzymał jej głowę, domagając się uwagi. -Czy nie zastanowiło cię, dlaczego przyjechał do Anglii? Czy kiedykolwiek podał ci powód?

Spojrzała na niego. Nie potrafiła mu odpowiedzieć.

- Okrył hańbą swoją rodzinę. A wiesz dlaczego? Po twoim wyrazie twarzy widzę, że nie wiesz. -Zaśmiał się - takich rzeczy nie wyjawia się dziewczynie, którą zamierza się poślubić.

- Co on zrobił? - spytała półgłosem.

- Sprzeniewierzył pieniądze. Gregory Meyrick wykorzystał pieniądze przedsiębiorstwa do swoich prywatnych interesów. Usiłowano zatuszować sprawę, gdyż jego rodzina była powszechnie szanowana w mieście. Możesz sobie więc wyobrazić skutki jego czynu.

- Czy to aż tak wielka zbrodnia?

- Owszem, zwłaszcza kiedy ma się zaufanie pewnej grupy ludzi. To nie była tylko drobna pożyczka z kasy, W grę wchodziło tysiące funtów. Dlatego musieli wyjechać z miasta. Nie mieli już tam czego szukać z tak nadszarpniętą opinią.

Potrząsnął lekko głową.

- Twój mąż ma kosztowne upodobania, Morwenno. Lubi mieszkać w luksusie, czyż nie? Spójrz na ten dom, na jego kaprysy, na motorówkę, deskę surfingową - nie mówiąc już o nowym samochodzie.

- Nienawidzisz go, Philipie, prawda? - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie wybaczysz mu nigdy, że mnie poślubił. Ale to nie jego wina, że tak się stało. To ja dokonałam wyboru. Mnie powinieneś nienawidzić, nie jego.

- Nie mógłbym cię nienawidzić, Morwenno. Za bardzo cię kocham.

- Kochasz? - powiedziała to cynicznie. - Ty tylko próbujesz nade mną dominować. Od dziecka musiałam cię naśladować. Robić to, co ty chcesz,

to, co mi kazałeś. Musiałeś zawsze przewodzić, być panem. Gdybym za ciebie wyszła, całe moje życie byłoby jednym wielkim nieszczęściem. Istnym piekłem. Proszę cię, idź już i uwolnij mnie od swoich urojonych podejrzeń.

Jej gorzkie słowa zraniły go. Widziała, jak drgają mu mięśnie na twarzy. Wychodząc z pokoju, spojrzął na nią jeszcze raz błędnym wzrokiem i powiedział:

- Kocham cię, Morwenno. Nie zapominaj o tym. Usłyszała, jak zatrząskują się za nim frontowe drzwi.

Po wyjściu Philipa wciąż słyszała jego słowa: "Greg usiłuje cię zabić, Wenno". Zaczęła się zastanawiać, czy to prawda. Kiedy Greg wrócił do domu, nadal czuła się nieswojo.

- Spójrz, kochanie - powiedział, uśmiechając się szeroko. Podał jej bombonierkę. - Twoje ulubione eklery w czekoladzie. Urodzinowy poczęstunek. Zjemy je do herbaty.

Rozejrzał się po pokoju.

- Skąd wzięły się te róże?

- Od Philipa - odparła.

- Przysłał je?

- Nie. Przyniósł osobiście. To taka tradycja. Już do paru lat z okazji urodzin przynosi mi czerwone róże.

- Więc znowu tu był? To cię tak rozdrażniło? Co powiedział tym razem?

- Nic - odparła krótko.

- Philip zawsze mnie oskarża i podejrzewa. Teraz musiał ci też coś powiedzieć.

- Nic nie powiedział, Greg. Zjedzmy lepiej eklery, póki są świeże.

Zamarła jednak po pierwszym kęsie. Spojrzała na lśniącą czekoladę i nadzieję wyciekającą z ciasta.

Zastanowiła się.

Stała się znowu podejrzliwa. Czy Greg...

Z przerażeniem uświadomiła sobie nagle, o czym myśli. Spojrzała na niego wystraszonym wzrokiem. Jego piękna twarz uśmiechała się. "Jest naprawdę taka sympatyczna? Czy może w tych rysach kryje się zło? Jego oczy są wypełnione miłością czy złością? Czy te szerokie usta, które tyle razy mnie całowały, wyrażają łagodność czy okrucieństwo?"

Nie była już niczego pewna.

- Kochanie, o co chodzi? - "Czy jego głos zabrzmiał teraz złowrogo?" -
Morwenno, co ci jest?

Podszedł do niej. Wzbraniała się przed jego dotykiem. Przyglądała mu się.

- Ależ, kochanie. Ktoś mógłby pomyśleć, że zamierzam cię zabić! -
uśmiechnął się, chcąc ją pocałować.

Zacisnęła usta.

- Morwenno - powiedział łagodnie. - Powiedz mi, o co chodzi?

- Dlaczego przyjechałeś do Anglii, Greg? - spytała.

- Dlaczego przyjechałem do Anglii? - powtórzył. Na jego twarzy pojawiło się zdumienie.

- Właśnie.

- Ponieważ moi rodzice chcieli tutaj zamieszkać. Miałem wtedy siedemnaście lat. Nie chcieli mnie tam zostawić. To było wtedy najlepsze rozwiązanie.

- Ale dlaczego?

- Już ci mówiłem, Morwenno - powiedział zniecierpliwiony. -

Dlaczego nie daje ci to spokoju? To należy już do przeszłości.

- Czyżby?

- Słuchaj, kto to wszystko rozdmuchał? Czy nie przypadkiem Saint-Just? Zawsze próbował wywołać między nami niesnaski. Zdaje mi się, że powoli mu się to udaje.

Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej policzka. Znowu się wzbraniała. Dostrzegła złowieszczy błysk w jego oczach.

- Słuchaj, kochanie. Wiem, że miałaś nieprzyjemny dzień, niemniej jednak to są twoje urodziny. Zapomnijmy o tym, co się stało. Cieszymy się z tego, co przed nami. Zamówiłem stół w tej małej gospodzie niedaleko przystani, gdzie jedliśmy po raz pierwszy. Pamiętasz? Tam się w tobie zakochałem, Morwenno.

- Wolałabym nie... - zaczęła, lecz nie miała odwagi dokończyć.

- Będziemy tam świętować twoje urodziny, kochanie. Byłoby bez sensu, gdybyśmy tutaj siedzieli i rozpamiętywali to, co się stało. Wszystko jest teraz w rękach policji. Według mnie zrobili to miejscowi chuligani. Ostatnio było w tej okolicy dużo tego rodzaju aktów wandalizmu. Nie martw się, kochanie. Złapią ich.

Czy mówił prawdę?

Słowa Philipa wciąż kołatały jej w głowie: "Greg usiłuje cię zabić, Morwenno". Jeśli tak, to jaki będzie jego następny krok?

Cokolwiek zrobi, gdziekolwiek pójdzie, będzie musiała się mieć na baczności.

- Włóż najpiękniejszą sukienkę, kochanie. Najlepiej tę w różowe kwiaty. Uwielbiam cię w niej - powiedział Greg, biorąc prysznic.

Płynąca woda zagłuszyła jego słowa. Teraz nadarza się okazja do ucieczki. Uciekać od niego. Jak najdalej.

Ale jak?

Jeśli weźmie samochód, on domyśli się. Poza tym musiałaby zjechać w dół z tego straszego zbocza. Nie dałaby rady. Jeśli pobiegnie górską ścieżką, on ją dogoni, a potem... Tam byłaby zupełnie bezradna. Wystarczy się poślizgnąć i... Po prostu wypadek.

A może plażą?

Mógł ją tam łatwo utopić.

Greg wszedł do sypialni. Wycierał głowę. Pomimo niespokojnych myśli Morwenna nadal czuła podniecenie na widok jego ślicznego, smukłego i opalonego ciała.

- Nie ma pośpiechu. Jest jeszcze wcześniej - powiedział. Objął ją w pasie i zdecydowanie pociągnął na łóżko.

Opierała mu się. Patrząc w lustro toaletki, dostrzegła na jego twarzy zdenerwowanie.

- O co chodzi? - spytał. - Odkąd był tu Saint-Just, ze wszystkim zwlekasz. Musiał ci coś powiedzieć, skoro jesteś taka rozdrażniona. Powiedz mi, o co chodzi, to wyjaśnimy wszystko.

- Philip powiedział, że przyjechaliście do Anglii z powodu pieniędzy, które zdefraudowałeś. Czy to prawda?

Zacisnął usta. Potwierdził skinieniem głowy.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- To ci nie daje spokoju?

- A coś ty myślał? - odparła.

- Nie przypuszczałem, że jesteś taka ograniczona. Tamto należy już do przeszłości. Nie ma powodu, by wpływało na nasze życie.

- Czy koniecznie musiałeś kraść?

- To nie była kradzież - odparł ostro. - Po prostu pożyczka.

Nieszczęśliwym trafem ktoś - tak się złożyło, że była to Marsha Williams - odkrył prawdę, zanim mogłem zwrócić pieniądze.

- Musiałeś mieć jakiś powód.

- Miałem.

- Jaki?

Zacisnął usta, zanim odpowiedział.

- Mój młodszy brat, Simon, umierał na białaczkę. Koszty leczenia są w Kanadzie wysokie.

- Ale dlaczego...

- Właśnie dlatego.

- Och, Greg - zawołała, zarzucając mu ramiona na szyję. Odetchnęła z ulgą. - Wiedziałam, że miałeś jakiś szlachetny powód, by zrobić coś takiego.

Spojrzał na nią pytająco.

- Więc pomyślałaś, że to ja wziąłem te pieniądze?

- A nie?

- Oczywiście, że nie. To mój ojciec.

- A ciebie oskarżono?

- Co cię, u licha, skłania do takich wniosków?

- Philip powiedział, że to ty.

- Co on właściwie powiedział?

- Że "Gregory Meyrick sprzeniewierzył pieniądze przedsiębiorstwa, w którym pracował". To jego słowa.

Na twarzy Grega pojawił się ironiczny uśmiech.

- Nie przyszło ci do głowy, że mój ojciec też ma na imię Gregory?

- Och, Greg. Tak mi przykro - wyznała, wślizgując się w jego wyczekujące ramiona. - Powinnam była wiedzieć, że nie zrobiłbyś czegoś takiego.

Pocałował jej włosy. W lustrze widziała jego poważną i zamyśloną twarz.

- Mój brat zmarł, zanim wszystko się wydało. Z tego powodu nie zamknięto ojca w więzieniu. Był wystarczająco przygnębiony. Dlatego przyjechaliśmy tutaj. Nie mógł spojrzeć w oczy sąsiadom ani znajomym.

- Masz rację, Greg. To przeszłość. Przepraszam, że znowu do tego wróciłam.

Przyciągając go do siebie, pogładziła jego tętniącą gorącem szyję. Czowała na sobie dotyk jego ciepłego i wilgotnego jeszcze ciała.

- Na którą więc zamówiłeś stolik, kochanie? - spytała cicho, zanurzając się w miękkim łóżku.

ROZDZIAŁ X

Jej zdenerwowanie powróciło, kiedy jechali w dół stromego zbocza. Pamiętała zbyt dobrze tę poranną nieszczęsną eskapadę. Uczepiła się kurczowo klamki u drzwi wozu. Wiedziała, że Greg się jej dziwnie przygląda.

- Rozluźnij się, kochanie.

Wielkie wyrwy w porośniętych wysoką trawą urwistych zboczach drogi przypominały jej o porannym nieszczęściu. Kiedy minęli ostatni zakręt, spojrzała w dół. Szum fal był głośniejszy od warkotu silnika. Przypomniała sobie wrak tamtego samochodu sprzed lat. Spienione fale obmywały jego szczątki i rozbijały się o poszarpane skały.

Teraz mógłby tam leżeć inny samochód, a jej ciało pochłonełby zdradliwe odmęty.

Zadrzała lekko, gdy odwróciła wzrok. Reflektory odbijały się od białych ścian domków przy drodze wiodącej do przystani. W nocy to miejsce wyglądało zupełnie inaczej. Morwenna wyobraziła sobie, jak mogło tu być dawniej, w tym gnieździe przemytników. Od strony plaży, pod górę, toczono zapewne beczki do niskich, dębowych drzwi gospody, a następnie spuszczano je w głąb wilgotnych, ciemnych piwnic. Sylwetki poruszające się bezszelestnie po plaży. Kaganek oświetlający ich zarośnięte twarze. Cichy szmer głosów.

Nocą było to niebezpieczne miejsce.

Usiedli przy tym samym stoliku, blisko zwieńczonego łukiem okna, które oświetlone było teraz łagodnym światłem świec, pełzającym po błyszczącej zastawie. Wymarzone miejsce dla kochanków.

Morwenna spojrzała na Grega, który pochylał się nad stołem. Słowa Philipa nie dawały jej spokoju.

Czy były to tylko wypadki?

Przypomniała sobie, jak siedziała tu ostatni raz z Gregiem. Tego dnia widziała go po raz pierwszy. Dlaczego spośród tylu dziewcząt tam pracujących wybrał akurat ją? Czy było to chwilowe zauroczenie? Miłość od pierwszego wejrzenia, jak twierdzi Greg?

Wiedziała, że tak było z nią, ale czy on... Poranny wypadek musiał zdenerwować ją bardziej, niż przypuszczała. Pewnie stąd te wszystkie niedorzeczności.

Greg dotknął jej dłoni. Odtrąciła ją.

- Morwenno - zganił ją łagodnie. - Jakiego wina się napijesz? Dzisiaj są twoje urodziny.

- Ty wybierz - odpowiedziała, spoglądając na ciemne morze.

Słaby blask księżyca przedzierał się przez ciężkie zwały chmur i zostawiał srebrną smugę światła na pomarszczonej powierzchni morza. Wysokie ciemne skały okalające zatokę obejmowały ją niczym spracowane dłonie rybaka. W morskiej otchłani ciało mogło spoczywać przez lata, zanim przestałoby istnieć.

"Dlaczego jestem w tak grobowym nastroju? -zastanawiała się. - Czy to skutek szoku, który działa dopiero teraz?"

Przyglądała się uważnie Gregowi. Kroił stek zdecydowanymi ruchami noża. Miał na sobie drogie i dobrze skrojone ubranie, skromną koszulę w liliowy deseń, dobrze dopasowany krawat. Do tego złoty zegarek na rękę, a na małym palcu ciężki, gruby sygnet. Sprawiał wrażenie, że ma pieniądze i dobry gust. Morwenna знаła jednak jego dochody. W Londynie, wykonując tę samą pracę, zarabiałby czterokrotnie więcej. Ale nie tutaj, w Kornwalii.

Spędzili razem wakacje na wyspach greckich. Kupił deskę surfingową.
Teraz nowy samochód.

Większość pieniędzy oddawała do depozytu. Remont domu kosztował majątek. Sprzedała część akcji, ale czy to pokryło wszystkie wydatki? Nigdy specjalnie nie troszczyła się o pieniądze. Zawsze je miała. Ostatnio zajmował się nimi Philip. Przedtem jej ojciec był właścicielem przedsiębiorstwa i sam pilnował tych spraw.

To prawda, że Greg miał kosztowne upodobania. Może zaciągnął już długi? A ona nadal posiadała majątek. "Greg usiłuje cię zabić, Morwenno". Dlaczego te słowa tak ją męczą?

Nie chciała ich słyszeć, nie chciała w nie wierzyć.

Wino było mocne i ciężkie. Rozboliła ją głowa. Wydawało się, że Greg ją obserwuje, gdy ponownie napełniał kieliszki.

Dlaczego?

- Co chcesz na deser, kochanie?

W zadymionym pokoju było gorąco. Zrobiło się jej duszno. Podtrzymała ręką głowę, gdy czytała menu. Litery poczęły się jej zamazywać.

Głos Grega docierał do niej z daleka.

- Dobrze się czujesz, Morwenno? Przymknęła oczy. Pokój zawirował.

- Poproszę tylko kawę - odpowiedziała cicho. Usiłowała odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

- Czy mógłby pan nas obsłużyć na patio? Zdaje się, że moja żona powinna zaczerpnąć trochę świeżego powietrza - powiedział Greg do kelnera.

Wyprowadził ją na zewnątrz. Orzeźwiający słone powietrze poraziło ją, gdy wyszli z dusznego pokoju. Morwenna miała takie wrażenie, jakby lód wypełniał jej żyły.

- Kochanie, jest ci ciepło? Chcesz może, bym przyniósł zakiet z samochodu?

- Już mi lepiej - odparła. Próbowała się uśmiechnąć. Była wyczerpana i słaba.

- Dopiero teraz daje znać o sobie poranny wypadek - powiedział Greg.

- Taki wstrząs zostawia po sobie ślad. Wypij kawę, potem pojedziemy do domu. Położysz się do łóżka. Okropny siniak pojawił ci się nad okiem. Czy uderzyłaś głową w przednią szybę?

- Nie pamiętam...

Nawet sformułowanie zdania sprawiało jej trudność. Miała odczuwać umysł. Kotłowało się jej w głowie. Miała wrażenie, że krew pulsuje jej w skroniach w rytm fal odbijających się od skał. Grunt umykał jej spod nóg, kiedy szli pod górę w kierunku parkingu.

- Gdzie... - wymamrotała. Z trudem otwierała powieki.

- Zabieram cię do domu, kochanie. Jesteś przemęczona.

Philip coś powiedział. Musiała sobie przypomnieć. Philip zawsze się nią opiekował. Dlaczego wyszła za Grega? To Philip ją kochał.

Greg nachylił się, by otworzyć okno w samochodzie po jej stronie. Odskoczyła od niego pełna podejrzeń.

- W porządku, kochanie. Nie zamierzam cię wyrzucić z samochodu, jeżeli to cię martwi - zażartował. Jego głos stał się ostry. Dotarli do domu.

Ostrożnie pomógł jej wysiąść, wziął na ręce i zaniósł na górę. Czując lekki dotyk jego brody na policzku, poruszyła się.

- Już dobrze, Wenno - uspokoił ją. Rozpiął guziki i zdjął z niej sukienkę. Nachylił się, by pocałować ją w szyję.

Odruchowo się wyprężyła i objęła go. Poczowała na sobie gorące usta. Greg uwolnił się z jej ramion i powiedział cicho:

- Byłbym zapomniał. Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Nie zaśnij. Zaraz wracam.

Niechętnie opadła z powrotem na łóżko. Chciała, aby został.

Usiłowała sobie coś przypomnieć. Co to Philip jej powiedział?

Greg stanął przy łóżku. W ręce trzymał lśniącą butelkę szampana i dwa kieliszki.

- To z okazji twoich urodzin, kochanie. Mieliliśmy go wypić wcześniej. Teraz pomoże ci zasnąć.

Rozległ się głuchy odgłos wyskakującego korka i złocisty płyn, sycząc i mieniając się, począł spływać do kieliszków.

- Tylko jeden.

Wyciągnął ku niej rękę. Bąbelki wyskakiwały na powierzchnię.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Morwenno. Wszystkiego dobrego.

Wsunął kieliszek do jej ręki i podniósł do ust.

Patrzył, jak pije, rozluźniając uścisk na szklanej szyjce. Morwennie ciążyły powieki. Koronkowe draperie zawirowały, gdy przymknęła oczy. Dostrzegła jeszcze przystojną twarz Grega, który nachylił się, by poprawić jej kołdrę.

- Spij dobrze, kochanie - powiedział cicho. Jego głos dochodził z bardzo, bardzo daleka.

Miała ściśnięte gardło, kiedy się ocknęła. Dym drażnił ją w nozdrza. Oparła się na łokciach i rozejrzała po pokoju, oświetlonym blaskiem księżycyca. Powieki wciąż jej ciążyły. Nagle wszystko zrozumiała.

- Greg! - krzyknęła przerażona, widząc dwoje wpatrujących się w nią złowrogo oczu.

Morderstwo! To było wypisane na jego twarzy, w każdym jego ruchu, w złowieszczym błysku w oczach. Dlaczego więc nie uświadomiła sobie tego wcześniej?

- Greg! - krzyknęła ponownie, machając rozpaczliwie rękoma. Philip przycisnął ją z powrotem do poduszki.

- Uspokój się, Wenno. On też tu jest. Leży obok ciebie - powiedział słodkim głosem. - Gdzie miałyby być, Wenno. Chodzi tylko o to, by znaleziono wasze zaczadzone ciała obok siebie. Straszne, prawda?

Delikatnie odgarnął jej włosy z policzków.

- Nie mogłem oprzeć się pokusie, by wyrzucić go przez okno. Myśl o tym, że leży tam w dole zmasakrowany, nie opuszczała mnie... lecz wy powinniście być razem. Nie może być inaczej.

Mówiąc to Philip wyciągnął spod jej głowy poduszkę. Zrozumiała nagle, jak mieli umrzeć. Wcale nie zaczadzeni.

Kto by się dowiedział? Dwa zwęglone ciała...

Próbowała przewrócić się na bok. Czy Greg już nie żyje?

Wpatrywał się w nią wzrokiem przepelnionym wielkim bólem. Usta miał zlepione szerokim plastrem. Usiłował uwolnić skrepowane ręce, które trzymał na brzuchu. Przesunął się bliżej i dotknął lekko jej kostki. Ta bliskość dodała Morwennie otuchy.

- Musicie leżeć razem, tu jest wasze miejsce -ciągnął dalej Philip. - Takie piękne łóżko nie może się zmarnować. Chociaż jest odporne na ogień.

Ale szampan ułatwił sprawę. Romantyczna noc przy świecach, w gniazdku miłości. Byliście nieostrożni. W miłosnym uniesieniu nie zauważyliście, że od płomienia świecy zajmuje się delikatny baldachim. Straszne.

- Jesteś szaleńcem - wyszeptała Morwenna.

- Szaleńcem? - powtórzył za nią bezwiednie, jakby zastanawiał się nad sensem tego słowa. -Szaleńcem? Być może. Jestem jednak szalony z miłości do ciebie, Wenno.

Musnął lekko jej policzek.

- Czy miłość może wywołać szaleństwo? Niewykluczone, że tak. Zawsze cię kochałem, Morwenno. Pragnąłem, byś należała tylko do mnie... Nie chciałem się z nikim dzielić. Potem zjawił się on i zabrał mi ciebie.

Philip wziął ociekającą woskiem świecę i przytrzymując ją nad Gregiem, wpatrywał się w jego twarz. Następnie wolno przesunął płomień wzdłuż obramowania koronki. Patrzył, jak ogień, trawiąc kruchy materiał, obejmuje draperie i migocząc zsuwa się na dywan.

Jeszcze chwila, a pokój zamieni się w piekło.

Philip ostrożnie uniósł poduszkę i zbliżył ją do przerażonej twarzy Morwenny. Doprowadzona do rozpaczki kopnęła go, gdy pochylił się nad nią. Wpiła mu w twarz zeszywniałe palce. Usłyszała jego krzyk:

- Kocham cię, Morwenno! Zawsze będę cię kochał!

Gryzący dym dławił ją, świdrował w nozdrzach, wdzierał się do gardła, gdy próbowała krzyczeć. Brak powietrza rozsadzał jej płuca. Kotłowało się w jej głowie. Nie była w stanie myśleć. Dusząc się zapadła w ciemność.

Oślepił ją blask, gdy poduszka ześlizgnęła się. Łapczywie chwyciła powietrze. Błada, zdziwiona twarz Philipa wpatrywała się w nią jeszcze przez chwilę, po czym przechyliła się na bok i zniknęła.

Greg uniósł Morwennę i przytulił mocno do siebie. Po chwili znowu ogarnęła ją ciemność.

Kiedy otworzyła oczy, zdawało się, że jasność chce ją pochłonać. Nic nie widziała. Bolała ją skóra. Czowała suchość i ból w gardle, kiedy wdychała świeże, chłodne powietrze. Poruszyła głową i zobaczyła Grega. Jego umorusana twarz wyrażała taką miłość, że serce zabiło jej mocniej.

- Morwenno - wyszeptał. Zbliżył czoło do jej czoła. Jednym palcem dotknęła jego policzka. Greg pochwycił jej dłoń i przycisnął do ust. Za nimi biegały ciemne postacie, z węży lały się strumienie wody. Świtało. W powietrzu unosił się czarny dym. Znad wysokich drzew okalających podjazd jego cienkie wstęgi wznosiły się w górę. Część domu była zupełnie ogołocona, spłonął dach, w oknach nie było szyb. Morwenna ze zgrozą przyglądała się zwęglonym szczątkom.

Greg przyciągnął ją do siebie, odgarnął zmierzwione włosy i pocałował.

- Odbudujemy go, kochanie - powiedział, widząc smutek w jej oczach.
- Jeśli nadal chcesz tu mieszkać.

Złożyła mu głowę na ramieniu, łzy spływały jej po policzkach. Po chwili drgnęła, spojrzała na Grega.

- Co z Philipem?

Wzrok Grega stał się niewyraźny.

- Jego miłość przerodziła się w obsesję. Nie mógł znieść myśli, że należysz do kogoś innego. To drażyło mu umysł, aż...

- Aż powiedziałam mu, jak bardzo go nienawidzę; że nigdy go nie kochałam, że chce tylko nade mną dominować - wyznała. Zacisnęła aż do bólu palce na jego ramieniu. - Tak było naprawdę. Wciąż powtarzał, że mnie

kocha, ale to nie była miłość. To było coś bardziej przytłaczającego.

Bardziej... złowrogiego.

- To już za nami, kochanie. Owinął ją ciaśniej kocem.

- A te wypadki?

Morwennie załamał się głos. Ukryła twarz w jego ramionach.

- Myślałam... Myślałam, że chcesz mnie zabić.

Przytulił ją mocniej.

- Wiem - powiedział cicho. - Męczyłem się tym, ale co mogłem zrobić? Widziałem, jak się ode mnie oddalasz. Nie umiałem cię przekonać.

Zresztą Saint- Just chciał, byś w to wierzyła.

- Powinna była sobie to wcześniej uświadomić. Philip znał ten dom bardzo dobrze. Tak samo jak mnie. Wiedział, dokąd idę, co robię. Dawno temu ojciec dał mu klucze. Mógł więc obserwować dom, kiedy nas nie było. Mógł tu przychodzić, kiedy chciał.

Gdy spojrzała na Grega, w jego oczach malował się ból.

- Powinna była sobie to wcześniej uświadomić.

- Był zbyt sprytny, abyś nabrała podejrzeń.

- A okno? Był tego dnia w naszym pokoju. Wystarczyło się tam wślizgnąć, kiedy przygotowywałam herbatę w kuchni. Jeden szybki ruch nożem i linka była uszkodzona...

- Zapomnij o tym, Morwenno. To już za nami.

- Muszę o tym mówić, Greg. Wyjaśnić sobie. Przez cały czas nas obserwował. Był na skałach, kiedy pływałam i kiedy pływaliśmy razem. Mógł wtedy z łatwością zastawić sieć, przeciągnąć linkę między skałami, by wywrócić łódź.

Przeszły ją dreszcze.

- Potem ten samochód. To było najgorsze. Ale dlaczego, dlaczego, skoro mówił, że mnie kocha?

- Jest coś, o czym nie pomyślałaś, Morwenno.

Spojrzała na niego pytająco.

- Być może Philip próbował zabić tylko mnie -powiedział.

- Ciebie?

Zastygła w jego ramionach. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego nie? Ja również pływałem w zatoce. Byłem tam zawsze przed tobą. To ja mogłem otworzyć okno tamtej nocy. To ja pływałem motorówką. To ja przyprowaździłem tutaj samochód. Przecież Philip nie wiedział, że to ma być prezent dla ciebie.

- Zostaje jeszcze podpalenie. Wtedy oboje mieliśmy zginąć.

- Tak - powiedział. - Oboje mieliśmy zginąć. Ale w ostateczności. Powiedziałaś, że go nie kochasz, że go nienawidzisz, prawda? W końcu sobie to uświadomił. Skoro on nie mógł cię mieć, więc nikt. Bardzo melodramatyczne. Za bardzo żył przeszłością.

- Był dziwnym dzieckiem - powiedziała Morwenna, przypominając sobie minione lata.

- Dlaczego tak mówisz?

- Trudno to wyjaśnić, ale przypuszczam, że już wtedy ujawniła się w nim jego mroczna strona. Zawsze chodził spięty. Wciąż pamiętam ten rozbitý samochód na skałach. Straszliwie go to podniecało. Musiałam tam z nim codziennie chodzić. Siadał za kierownicą i udawał, że pędzi w dół. Wiedział przecież, co się wydarzyło, ale zawsze się przy tym uśmiechał. - Zacisnęła dłonie. - Tamtego lata godzinami przeszukiwaliśmy plażę i wszystkie okoliczne jaskinie. Szukaliśmy tych dwóch ciał... Po kilku tygodniach nam się udało.

- Znaleźliście? - spytał Greg z niedowierzaniem.

Skinęła głową.

- W jednej z jaskiń.

- To dlatego...

- Byłam tak przerażona, gdy mnie do tego wtedy namawiałeś na wyspie?

- Och, Morwenno! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Philip kazał mi przysiąc. Głupie, prawda? Byliśmy wtedy dziećmi, a mimo to ja po tylu latach wciąż byłam mu posłuszna. Nie mogłam się od tego uwolnić.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Było to pewnego dżdżystego, chłodnego dnia. Takiego, jakie się tutaj czasami zdarzają, kiedy wszystko spowija lekka mgła. Miałam wówczas siedem lat i zawsze z radością towarzyszyłam Philipowi. Był dla mnie bohaterem. Miał może jedenaście lat, ale w moich oczach był już dorosły. - Nerwowo szarpnęła koniec koca. - W takim dniu nie było nic innego do roboty, więc Philip zaproponował, byśmy poszli obejrzeć jaskinie. Mieliśmy nadzieję, że pewnego dnia odkryjemy towar przemytników. Philip miał silną latarkę. Myślę, że dostał ją na urodziny. Było to w jednej z mniejszych jaskiń. Philip nalegał, bym weszła pierwsza. Było ciemno. Wejście było dosyć szerokie, ale po pewnym czasie zaczęło się zwężać. Miałam wrażenie, że idę tunelem. Pamiętam tylko dotyk zimnych, galaretowatych, mokrych wodorostów, których było tam pełno.

Twarz Morwenny skrzywiła się w grymasie wstrętu.

- Okropnie cuchnęło. Philip twierdził, że to śnięte ryby, ale to było coś innego. Posuwałam się do przodu. Czułam lepkość wodorostów pod bosymi stopami, aż nagle...

Greg lekko dotknął jej policzka. Uspokoił ją.

- Musiałam dotknąć twarzy. Włosy były takie miękkie... Philip zaświecił latarką. To było okropne. Ciało musiało leżeć tam od dłuższego czasu. Kraby...

- Przestań, kochanie...

- Później musiałam z nim tam chodzić każdego dnia. Aż... z ciała nie zostało nic prócz kości.

- Philip cię do tego zmuszał?

- Już ci mówiłam, że był dziwnym dzieckiem. Powinłam się była domyślić, kiedy zaczęły się te dziwne wypadki.

- Jego psychika musiała chyba wtedy ulec wypaczeniu - zauważył Greg.

W oddali rozległo się wycie syreny, odbijające się echem od skał wybrzeża. Niebieskie światło pulsowało wśród drzew.

- A jeżeli chodzi o pieniądze, Greg?

- O pieniądze?

- Z tego, co mówił Philip...

Greg zaśmiał się, muskając ustami jej włosy.

- Nie jestem aż taki biedny, Morwenno. Przez te wszystkie lata, jakie spędziłem w Anglii, miałem dobrą pracę. Żyłem w spartańskich warunkach, dopóki nie poznałem ciebie. Mój ojciec doskonale lokuje pieniądze, pomimo tego co się stało. Poszedłem za jego radą, aczkolwiek muszę przyznać, że niechętnie.

Przytuliła głowę do jego ramienia, odetchnąwszy z ulgą. Po chwili odsunęła się nagle od niego i spytała przerażona:

- Jak udało nam się uwolnić?

- Uderzyłem go - odpowiedział Greg spokojnie.

- Ale byłeś związany - odparła zdziwiona.

- Philip podpalił za mną zasłony.

Usta jej zadrżały, gdy spojrzała na ręce Grega. W miejscu gdzie przepalił krępujące go więzy, były widoczne krwawe pręgi. Na spaloną skórę kapały jej łzy.

- Och, Greg - zapłakała.

- To już za nami, Morwenno. Możemy rozpocząć wszystko od początku - poznawać siebie wzajemnie, ufać sobie i kochać się. Nic innego nie ma przecież znaczenia.

